

ziemia

· THE EARTH · DIE ERDE · LA TERRE ·

64 STRONY



Patrz strona 62



CENTROZAP

Przedsiębiorstwo Państwowe
KATOWICE
ULICA PŁEBISCYTOWA 36

eksportuje:

- maszyny i wyposażenia górnicze
- urządzenia wiertnicze
- narzędzia do instrumentacji
- maszyny i urządzenia hutnicze
- urządzenia dźwigowo-przeladunkowe
- maszyny i urządzenia odlewnicze
- sprzęt spawalniczy
- walce hutnicze żeliwne i stalowe
- blachy czarne i ocynkowane
- półwyroby
- żelazo walcowane
- rury wszelkiego rodzaju
- materiał nawierzchni kolejowej
- zestawy i obreze parowozowe i wagonowe



Ciech

Sp. z o. o.

IMPORT I EKSPORT CHEMICALII
POLSKA, WARSZAWA 10, SKRZ, POCZ. 343,
ULICA JASNA 12

Adres telegraficzny: CIECH WARSZAWA
Telefon: 690-01 Dalekopis: 10409

eksportuje:

- artykuły chemiczne organiczne i nieorganiczne
- artykuły węglowodórne
- wyroby z węgla prasowanego
- materiały górnicze
- amunicję myśliwską
- barwniki, pigmenty, farby i lakiery
- farmaceutyki
- reagenty laboratoryjne
- olejki i aromaty syntetyczne



— Kochanie! w lewej kieszeni w plecaku masz Floridont!

FLORIDONT

Jedyna bakteriobójcza pasta do zębów w pastylkach, zapobiega próchnicy zębów, odkaża jamę ustną, poleruje zęby nie uszkadzając szkliwa.

Jedyny wytwórca
Chemiczna Spółdzielnia Pracy
„Florina” w Krakowie



ODWIEDZAJCIE KRAKÓW

Najsłynniejsze miasto Polski

**PROSPEKTY
OBSŁUGA
PODRÓŻNYCH
I TURYSTÓW
ZAGRANICZNYCH
I KRAJOWYCH
INFORMACJE**

Biuro
obsługi ruchu turystycznego
PTTK

KRAKÓW ULICA SZPITALNA 32
tel. 573-85

Telegramy:
TURYSTYKA,
KRAKÓW, ULICA SZPITALNA 32

ZACHODNIA AGENCJA PRASOWA JEST SPÓŁDZIELNIA PRACY ZAŁOŻONA W ROKU 1945 PRZEZ GRUPĘ DZIENNIKARZY, KTÓRZY POSTAWILI SOBIE ZADANIE WSZECHSTRONNEGO INFORMOWANIA OPINII PUBLICZNEJ POLSKI I ŚWIATA O SPRAWACH ZIEM ZACHODNICH I STOSUNKACH POLSKO - NIEMIECKICH.

PO PAROLETNIJ PRZERWIE W DZIAŁALNOŚCI, ZAP ZOSTAŁA REAKTYWOWANA W ROKU 1957. AGENCJA WYDAJE BIULETYNY KRAJOWE, ZAGRANICZNE ORAZ KSIĄŻKI W JEZYKACH ANGIELSKIM, ROSYJSKIM, FRANCUSKIM, NIEMIECKIM I POLSKIM.

• NR 10-11 • ROK III (XLIV) • PAŹDZIERNIK-LISTOPAD 1958 •

„ZIEMIA” JEST MIESIĘCZNIKIEM KRAJOZNAWCZYM, ORGANEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA TURYSTYCZNO - KRAJOZNAWCZEGO. PISMO ISTNIEJE OD ROKU 1910. PO PIĘCIOLETNIEJ PRZERWIE WZNOWIONO EDYCJĘ W ROKU 1956, W KRAKOWIE. PISMO POŚWIĘCONE JEST ZAGADNIENIOM DZIEJÓW I ROZWOJU KULTURY POLSKIEJ Z SZEROKIM UWZGLĘDNIENIEM JEJ REGIONALNYCH ODMIAN, OSOBLIWOŚCIOM PRZYRODNICZYM I KRAJOBRAZOWYM POLSKI, UTRWALANIU PRZEMIJAJĄCYCH I GINĄCYCH ZJAWISK DZIA DZISIEJSZEGO.

ziemia

Zeszyt niniejszy ma charakter specjalny. Poświęciliśmy go w całości zagadnieniom Ziemi Zachodnich, podejmując inicjatywę Zachodniej Agencji Prasowej i opracowując wspólnie treść numeru.

O Ziemiach Zachodnich pisaliśmy już niejednokrotnie omawiając historię, zabytki, kulturę. Tym razem jednak pragniemy mówić o zagadnieniach generalnych. Skłoniła nas do tego seria publikacji jakie ukazały się w Niemieckiej Republice Federalnej. Celem ich jest wykazanie, że Ziemie Zachodnie w rękach Polaków stały się jałową, niewykorzystaną pustynią. Nie przytaczamy tu znanych dowodów historycznych świadczących o polskości tych terenów, nie uciekamy się do argumentów uczuciowych. Pragniemy natomiast pokazać jak rzeczywiście przedstawia się dzień dzisiejszy na Ziemiach Zachodnich. Na podstawie faktów wykazujemy niesłuszność, tendencyjność i powierzchowność owych publikacji obliczonych na wywoływanie uczuć permanentnego rozgoryczenia i nieprzyjaźni u narodu niemieckiego, zaś u skądinąd przyjaznych nam społeczeństw zachodnio-europejskich wzbudzanie nieufności wobec Polaków.

Polemika jaką podejmujemy wynika z naszego przekonania, iż w dzisiejszym ustroju świata stan ciągłego zaognienia stosunków, atmosfera wrogości i nieufności jest czymś przeżytym, złym i niepotrzebnym, hamującym normalny rozwój cywilizacji.

Publikacje takie w efekcie ostatecznym godzą nie tylko w Polaków ale szkodzą także narodowi niemieckiemu i sprawie stosunków między innymi narodami europejskimi.

Numer przygotowali zespoły:

„ZIEMIA”: PRZEMYSŁAW BURCHARD (redaktor naczelny), ANNA MORAWSKA, LESZEK DZIEGIEL, MACIEJ KUZYŃSKI, MARIAN KORNECKI. — Układ graficzny: ZYGMUNT STRYCHAŁSKI. Rysunki i mapy: BARBARA SMÓLSKA, JANUSZ SMÓLSKI, JERZY ŚWIĘCICKI. — Fotografii: JANUSZ CZECH, ZYGMUNT HOLZER, MARIAN KORNECKI, ZBIGNIEW ŁAŁOŃSKI, WACŁAW NOWAK, WOJCIECH PLEWIŃSKI.

„ZACHODNIEJ AGENCJI PRASOWEJ”: EDMUND MĘCLEWSKI (redaktor naczelny), ALEKSANDER DROZDZYŃSKI, JOZEF LUBOJAŃSKI, JAN ZABOROWSKI — oraz korespondenci: ALEKSANDER EJSMONT, EDGAR MILEWSKI, ZYGMUNT MILEWSKI, IGNACY RUTKIEWICZ, HELENA SŁOTWIŃSKA, ADAM ŚNIEŻEK, EDWARD TOMCZAK.

Drukarnia Narodowa w Krakowie.
Nakład 44.900. Zam. nr 587/58. 8-61.



Powyżej reprodukowujemy mapę z książki Wassermann przedstawiającą trasę jego podróży.



"UNTER POLNISCHER VERWALTUNG"...?

Gdy Polska objęła w roku 1945 ziemie nad Odrą i Nysą bolało nad tym wielu Niemców. Poważna ich część była związana z tymi terenami. Tu się urodzili, żyli. Zrozumiało więc były ich uczucia. Poważna część tych Niemców pojęła, że ziemie te, jak przed wiekami, należą i należeć będą do Polski. Pozostało uczucie tęsknoty, u wielu pozostał żal.

Są ludzie, którzy na tych uczuciach zbijają kapitał polityczny. Nie szcędzą oni sił ani środków na organizowanie propagandy odwetowej, na podtrzymywanie zanikających często wspomnień o tych ziemiach. Nie nowe to zjawisko. Kiedy Polska odzyskała po 150 latach niepodległość, w 1918 r., byli i wówczas w Niemczech ludzie podobni. Rościli oni pretensje do ziem polskich zabranych przez Prusy w rozbiorach, których część zaledwie Polska odzyskała. Dziś są w N.R.F. ludzie i organizacje wywodzące swój rodowód z ośrodków Hakaty. Działają ziomkostwa i inne organizacje przesiedleńcze, ośrodki prasowe i naukowe. Każda z tych organizacji publikuje duże ilości materiałów propagandowych poświęconych Polsce, a w szczególności naszym Ziemiom Zachodnim. Przedstawiciele tych ośrodków przyjeżdżają do Polski jako turyści, jako dziennikarze i w sposób szczególny zapoznają opinię publiczną z obrazem naszego kraju. Wszystkie te publikacje, a jest ich niemało, operują tą samą metodą. Zajęliśmy się jedną z nich. Jest to książka Charlesa Wassermanna.

Charles Wassermann, dziennikarz niemiecki, obecnie obywatel Kanady, zwiedzał w r. 1957 polskie Ziemie Zachodnie. W czasie pośpiesznej podróży obserwował te ziemie z okna samochodu, nagrywał na taśmę magnetofonową rozmowy ze spotkanymi ludźmi i swoje refleksje, prowadził notatki i wiele fotografował. Owocem tej podróży były reportaże zamieszczone w magazynie „Der Stern”, uka-

zującym się w Hamburgu, odczyty wygłaszane w wielu miejscowościach Niemieckiej Republiki Federalnej, była wreszcie obszerna książka pt. „Unter polnischer Verwaltung”. *) Po przeczytaniu jej nasuwa się przede wszystkim kilka uwag ogólnych, tym istotniejszych, że odnoszą się one do wielu publikacji, które się na ten temat pojawiły.

Oto sprawa pierwsza. Czy można z całości organizmu państwowego wyłączyć jakąś jedną część i starać się traktować ją w zupełnej izolacji od tej całości? Wydaje się, że taka metoda nie może dać obiektywnie wartościowych wyników. Posłużmy się przykładem.

Charles Wassermann, opisując sytuację Ziem Zachodnich, stwierdza fakt, że w porównaniu do okresu przedwojennego, zmieniły się one na niekorzyść. W swoich reportażach i w swej książce operuje on wyłącznie porównaniem dyptykowym: przed wojną a dziś, za Niemców a za Polaków. Pomija fakt, że była wojna, która dokonała straszliwych zniszczeń. Pomija fakt, że odzyskane przez nas w r. 1945 Ziemie Zachodnie, które stanowią dziś 1/3 powierzchni Polski, a przed r. 1939 stanowiły 1/3 powierzchni Niemiec, stały się integralną częścią innego niż przed wojną organizmu państwowego, że związane są dzisiaj społecznie i gospodarczo z innym systemem ustrojowym. A to przecież ma decydujące znaczenie. I jeśli spróbować oceny z tego punktu widzenia, to uzyskany obraz będzie całkowicie inny.

Zatrzymajmy się nad tą sprawą. Polska przejęła Ziemie Zachodnie w sytuacji, kiedy była totalnie zniszczona wojną. W roku 1945 rzadko było można w naszym kraju znaleźć miasta i wsie bez ruin, zakłady przemysłowe, które uniknęły zniszczenia. Nie lepiej przedstawiała się sytuacja na Ziemach Zachodnich, gdzie blisko 50% potencjału gospodarczego było zniszczone. Publikujemy obok dane, ukazujące bilans zniszczeń wojennych Polski i stan w jakim objęliśmy Ziemie Zachodnie. Do tego dodać należy jeszcze jeden element, wcale nie błahy, a mianowicie zacofanie naszego kraju, którego przyczyna bynajmniej nie leżała w braku zdolności narodu polskiego. Stopiędziesiąt lat zaborów miało na to decydujący wpływ, a jednym z zaborców były Prusy. Krótki okres niepodległości w latach 1918—1939 nie pozwolił nadrobić przeszło wiekowych zaległości. Rozpoczynaliśmy na nowo w roku 1945, doznawszy w okresie



Charles Wassermann urodził się we

Wiedniu w roku 1924. Jest synem znanego pisarza niemieckiego, Jakuba Wassermana, autora szeregu psychologicznych powieści. Po przewrocie hitlerowskim Charles Wassermann emigruje do Ameryki, gdzie pracuje później jako reporter kanadyjskiego radia i telewizji (C.B.C.). Wassermann objechał po wojnie szereg krajów i pi-

sał na rozmaite tematy, a w roku 1957 odbył podróż po polskich Ziemach Zachodnich. Wynikiem tego raidu jest jego ilustrowana książka „Unter polnischer Verwaltung”. Miała być ona „nieszminkowaną relacją obiektywnego świadka o nieszczęśliwej ziemi niemieckiej pozostającej pod polską administracją”.

*) Charles Wassermann „Unter Polnischer Verwaltung”, Tagebuch 1957, Bluechert Verlag, Hamburg, 1958.

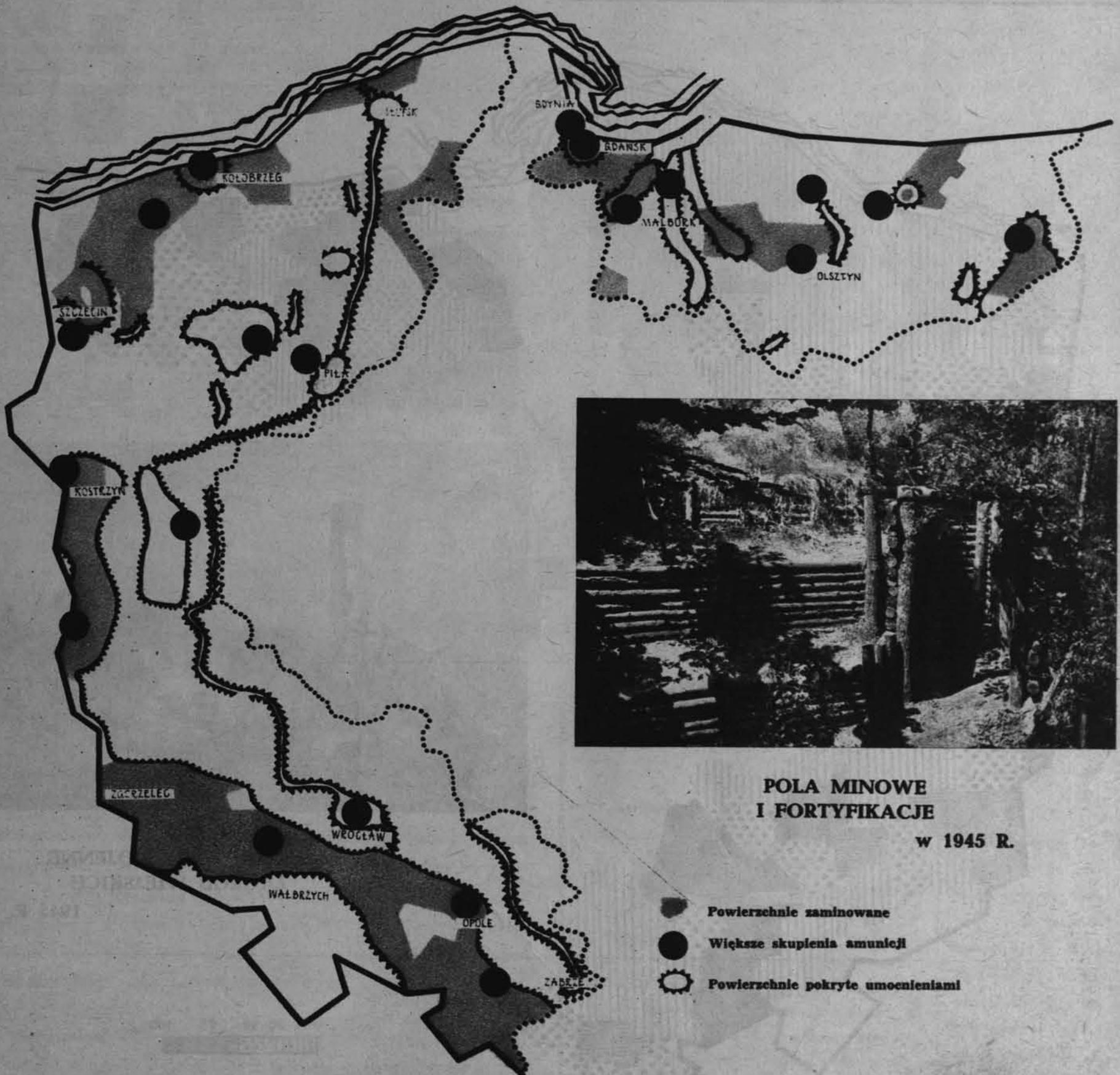
wojny nie tylko strat materialnych. Z rąk niemieckiego okupanta zginęło 6 000 000 Polaków. Hitlerowcy, w swej polityce wyniszczania narodu polskiego, godzili przede wszystkim w najbardziej wartościowych ludzi: w inteligencję, a więc profesorów, nauczycieli, lekarzy, w fachowców, a więc w inżynierów, techników, wysoko kwalifikowanych robotników. To wpłynęło w niemałym stopniu na sytuację naszego kraju.

Nie należymy do ludzi, którzy widzą swoje sprawy wyłącznie w różowych barwach. Przeciwnie, staramy się wykryć popełnione błędy, krytykujemy głośno niedomagania, które trapią nasze społeczeństwo. Wystarczy sięgnąć po jakąkolwiek gazetę polską. Nie kryjemy się z tym co jest złe. Wynika to z naszego stosunku do kraju, a więc i do Ziemi Zachodnich.

Błędy popełniane na Ziemiach Zachodnich nie różnią się niczym od tych, które popełniano w stosunku do innych dzielnic Polski, po-

nieważ integracja owych ziem z całością kraju, oznaczać musiała — i w tej dziedzinie — wspólny los. Błędy jednak zostały przez nas samych napiętnowane, są przez nas samych likwidowane. Świadczą o tym zmiany dokonane po październiku 1956 r.

Zdajemy sobie sprawę z faktu, że daleko nam do poziomu krajów wysoko rozwiniętych. Wiemy, że sytuacja nasza pod wieloma względami nie należy do najlepszych. Tak jest w całej Polsce, tak jest i na Ziemiach Zachodnich. Ale oceniając minione 14-lecie, staramy się widzieć całokształt spraw. Widziane przez nas błędy i zahamowania nie przesłaniają nam tego co naród nasz w ciągu tego czasu dokonał. Pełna prawda o Polsce obejmuje więc, także dynamiczny rozwój przemysłu, także zmianę struktury ekonomiczno-społecznej Polski po wojnie, także dorobek w dziedzinie oświaty i kultury. W sposób podobny trzeba oceniać 14-lecie posiadania przez nas Ziemi Zachodnich. Bo choć przejęliśmy zaledwie ok. 50%



POLA MINOWE I FORTYFIKACJE

w 1945 R.

- Powierzchnie zaminowane
- Większe skupienia amunicji
- Powierzchnie pokryte umocnieniami

„Przybyliśmy na konferencję krymską zdecydowani załatwić nasze różnice zdań co do Polski...

Osiągnięte porozumienie brzmi jak następuje:

Zwierzchnicy trzech rządów uważają, że wschodnia granica Polski powinna być wzdłuż linii Curzona z odchyleniami od

niej w pewnych okolicach o pięć do ośmiu kilometrów na korzyść Polski. Uznają oni, że Polska winna uzyskać znaczny przyrost terytorialny na Północy i Zachodzie.

Sądzą oni, że we właściwym czasie, trzeba będzie zasięgnąć opinii nowego Polskiego Rządu Tymczasowego Jedności

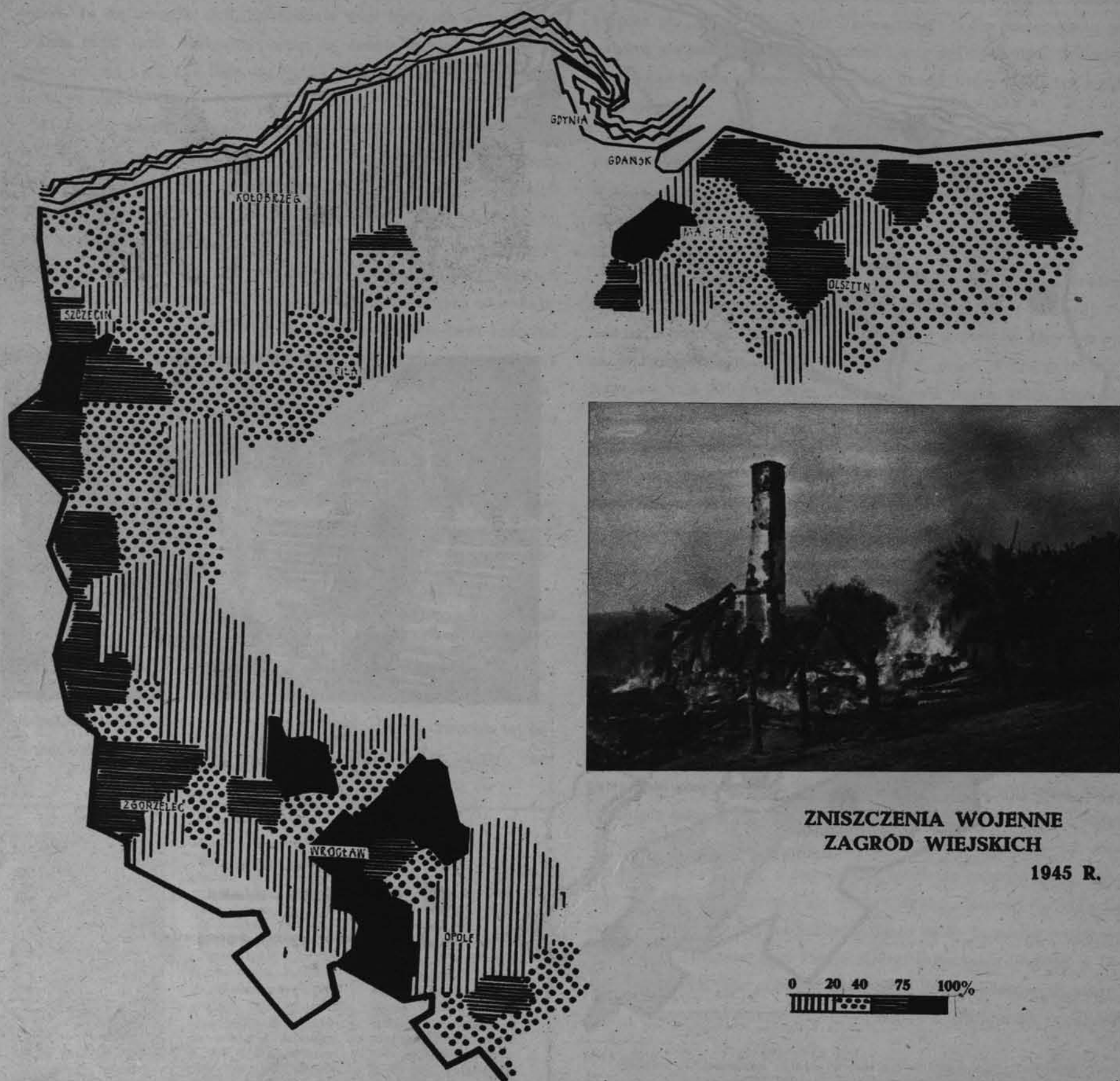
Narodowej co do wielkości tego przyrostu, oraz, że z ostatecznym wyznaczeniem granicy Polski należałoby poczekać aż do konferencji pokojowej”.

Oświadczenie Wielkiej Trójki (11. 2. 1945 r. Jalta) cz. VI komunikatu zatytułowana „Polska”.

potencjału produkcyjnego tych terytoriów, to dziś produkcja podstawowych artykułów przemysłowych jest wyższa aniżeli w okresie przedwojennym. Zbudowano tu także szereg nowych zakładów przemysłowych, które odgrywają poważną rolę w ekonomice naszego kraju. Pełny bilans 14-letnia Ziemi Zachodnich w polskim władaniu nie może pominąć tych faktów, a przede wszystkim tego, że są one absolutnym warunkiem istnienia i rozwoju Polski.

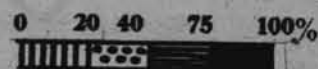
A oto sprawa druga. Cóż sądzić o człowieku, który ocenia jakikolwiek kraj czy miasto na podstawie pojedynczego zjawiska, które go z tych czy innych przyczyn szczególnie uderza. O człowieku, który dając obraz Londynu mówić będzie wyłącznie o slumsach East-Endu, odmaluje Nowy Jork, pisząc tylko o ruderach Harlemu, a Hamburg na podstawie słynnej Winkelstrasse. Taką właśnie metodę zastosował Charles Wassermann.

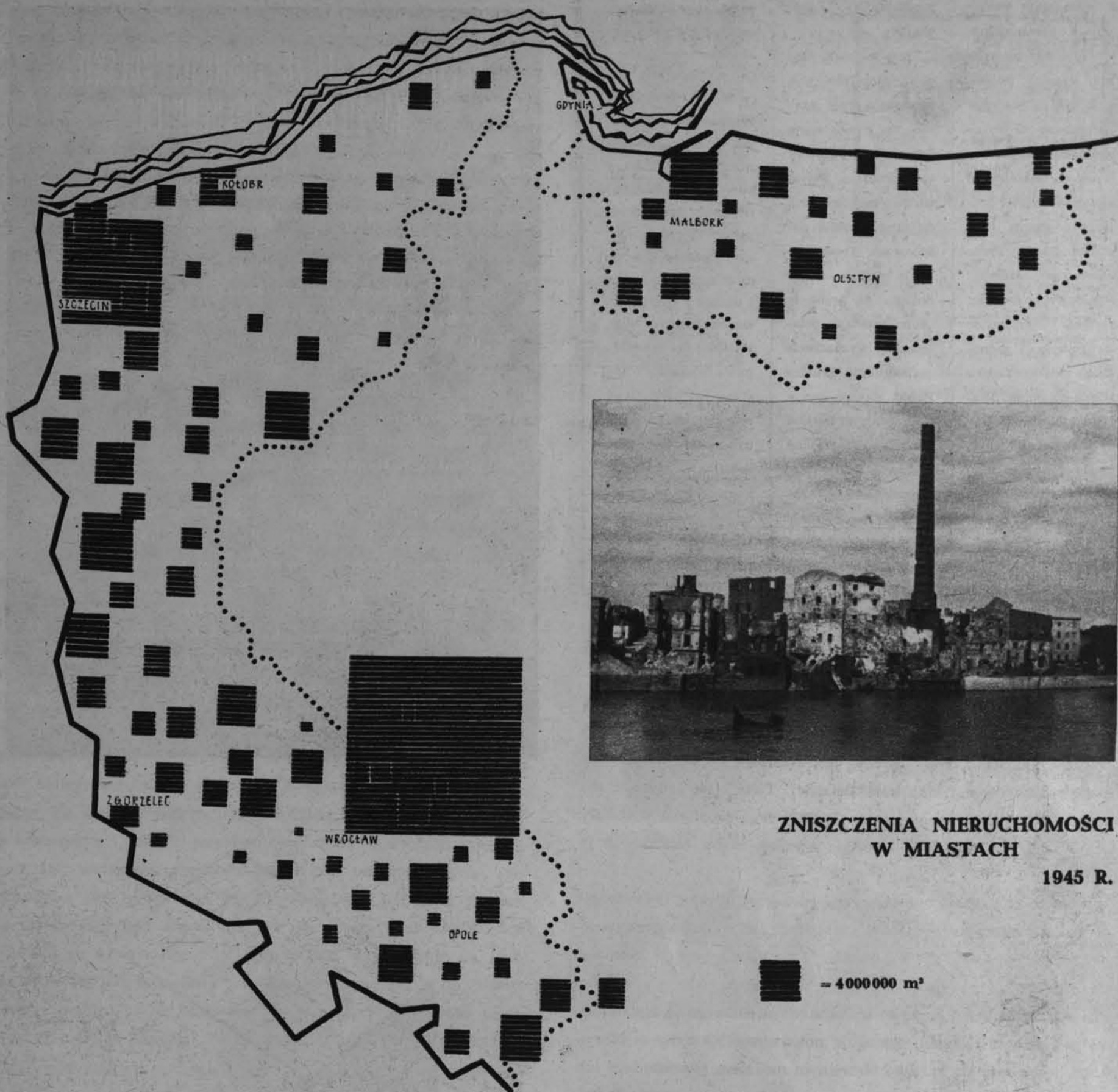
Pisząc o ludności, zamieszkującej dziś Ziemię Zachodnie, autor kanadyjski dopatrywał się naprzykład w każdym przechodniu



**ZNISZCZENIA WOJENNE
ZAGRÓD WIEJSKICH**


1945 R.





ZNISZCZENIA NIERUCHOMOŚCI W MIASTACH

1945 R.

 = 4 000 000 m²

„wschodnich” rysów. W Polsce, podobnie zresztą jak w innych krajach, zamieszkują ludzie o różnych rysach twarzy. Na szczęście jednak, obsesje rasowe przestają być aktualne w Europie współczesnej. Gdy się słyszy lub czyta uwagi takie jak Charles Wassermanna, szczególnie w publikacjach niemieckich, budzą się jednak bolesne wspomnienia. Były czasy kiedy to określone rysy twarzy były równoznaczne z wyrokiem śmierci. To przecież w niemieckich obozach śmierci na terenie Polski zginęło 6 000 000 Żydów z całej Europy i gdyby Ch. Wassermann o tym nie zapomniał, nie wypowiedziałby może dziś sarkastycznych uwag o powierzchowności spotkanych przechodniów.

Niewątpliwą prawdą jest to, że część ludności zamieszkującej Ziemię Zachodnią, wywodzi się z terenów wschodnich. Są to na pewno ludzie, którzy żyli w innych warunkach materialnych, kulturalnych, a nawet cywilizacyjnych, aniżeli Niemcy.

„Konferencja doszła do następującego porozumienia w sprawie wysiedlenia Niemców z Polski, Czechosłowacji i Węgier:

Trzy rządy, rozważwszy sprawę pod każdym względem uznają, że należy przedsięwziąć przesiedlenie do Niemiec ludności niemieckiej

lub jej elementów pozostałych w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech. Zgodne są one co do tego, że wszelkie przesiedlenia powinny odbywać się w sposób uporządkowany i ludzki... O powyższym powiadamia się równocześnie rząd czechosłowacki, polski Rząd Tymczasowy i Radę Kontroli

na Węgrzech oraz wzywa się je, aby wstrzymały na razie dalsze wydalanie, dopóki rządy zainteresowane nie rozpatrzą sprawozdań swych przedstawicieli w Radzie Kontroli“

Układ Poczdamski cz. XIII. „Uporządkowane przesiedlenie ludności niemieckiej“.

„Osiągnięto następujące porozumienie w sprawie zachodniej granicy Polski: Stosownie do porozumienia w sprawie Polski na konferencji krymskiej, trzej szefowie rządów zasięgnęli zdania Polskiego Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej co do przyłączenia terytoriów na północy i zachodzie, które Polska winna otrzymać. Prezydent Krajowej Rady Narodowej i członkowie Polskiego Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej byli przyjęci na Konferencji i w pełni

przedstawili swoje poglądy. Trzej szefowie rządów ponownie wypowiadają swe zdanie, że z ostateczną delimitacją granicy zachodniej Polski winno się zaczekać do uregulowania pokojowego. Trzej szefowie rządów są zgodni co do tego, że zanim nastąpi ostateczne wyznaczenie zachodniej granicy Polski, dawne ziemie niemieckie na wschód od linii idącej od Morza Bałtyckiego bezpośrednio na zachód od Świnoujścia i stąd wzdłuż rzeki Odry do miejsca gdzie

wpada zachodnia Nysa i wzdłuż Nysy zachodniej do granicy Czechosłowackiej, łącznie z tą częścią Prus Wschodnich która nie jest umieszczona pod administracją Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich zgodnie z porozumieniem osiągniętym na niniejszej Konferencji i łącznie z byłym obszarem Wolnego Miasta Gdańska pozostałą pod zarządem Państwa Polskiego i w tym celu nie powinny być uważane za część radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech”. Układ Poczdamski cz. IX. p. b. — „Polska“

W Polsce przed wojną poszczególne rejony kraju cechowało różnicowanie poziomu cywilizacji i kultury. Była względnie rozwinięta Polska A i zacofana Polska B. Były okolice, w których ludzie żyli w kurnych chatkach. Były inne, gdzie mieszkano w murowanych domach. Były ośrodki przemysłowe i tereny zacofane, gdzie nigdy nie widziano kolei żelaznej. Taka była Polska przed wojną, nie tylko ze swojej winy. Relikty tego zacofania pozostały do dziś, choć czynione są wszelkie wysiłki, ażeby likwidować je stopniowo.

Kiedy zaczynaliśmy odbudowywać nasz kraj w roku 1945 stanęli do pracy wszyscy, ci z rejonów wschodnich i ci z centralnych okręgów przemysłowych. Tak było w całej Polsce i tak było na Ziemiach Zachodnich. Przybysze z terenów zacofanych, których widział Ch. Wassermann, stają się dziś powoli równie dobrymi gospodarzami jak ludność rodzima, obsługują nowoczesne maszyny w fabrykach, interesują się każdym nieznanym modelem samochodu, i ich rozwój związany jest z rozwojem społecznym całego naszego kraju.

Jeżeli ktoś usiłuje negować te wszystkie fakty, jeżeli obecność na Ziemiach Zachodnich przedstawicieli naszej dawnej, przeludnionej wsi uważa za jakąś niepożądaną i podejrzaną sensację — trudno nie mówić o jego złośliwych intencjach.

Przejdźmy do sprawy następnej. Czy jakkolwiek poważny publicysta może ignorować oczywiste fakty historyczne? Każdy czytelnik bezwątpienia odpowie, że nie. Jakże więc nazwać sugestię Ch. Wassermanna, że nasza ludność miejscowa, tj. Mazurzy, Warmiacy, Kaszubi a nawet Ślązacy nie są Polakami? Ch. Wassermann

„Jeśli rząd polski i naród życzą sobie w związku z nowymi granicami państwa... przesiadlić mniejszo-

ści narodowe... to rząd Stanów Zjednoczonych nie wyrazi sprzeciwu, i w granicach swych możliwo-

ści ułatwi takie przesiedlenie“.

(Prezydent F.D. Roosevelt w liście do Stanisława Mikołajczyka z dn. 17. XI. 1944 r.).

FALSZOWANIE LICZB LUDNOŚCI POLSKIEJ NA ZIEMIACH ZACHODNICH

Aby wykazać w jaki sposób fałszowano spisy ludności, podajemy poniżej wyciąg z aktów ewangelicznego kościoła luterńskiego w Szczecinie, z dnia 17. I. 1928 r.

Statystyki oficjalne mogą łatwo wprowadzić w błąd, wykazują bowiem, na przykład, że w powiecie Bytów jest 6 000 katolików, a tylko 2 000 Polaków. W rzeczywistości, jednakże, wszyscy ci katolicy są Polakami, nawet jeżeli, z tych czy innych względów, nie jest to wykazane.

A oto jeszcze jeden przykład: dane z książki prof. Bruno Gleitze pt. „Die Ostdeutsche Wirtschaft“ (Dunker S. Humboldt Verlag, Berlin 1957, tabl. 7).

Według prof. Gleitze było w „Ostdeutschland“ 472 000 (5,1%) mieszkańców, którzy mówili po niemiecku, oraz jeszcze jednym językiem macierzystym, 185 000 (2%) mieszkańców z językiem macierzystym polskim, 42 000 mówiących „po mazursku“ i 26 000 (0,3%) tzw. „innych“ języków. Należy zwrócić uwagę na metodę jaką tu zastosowano w celu zmniejszenia wykazywanych ilości Polaków: wprowadzenie języka „mazurskiego“ i tzw. „innych“ języków.

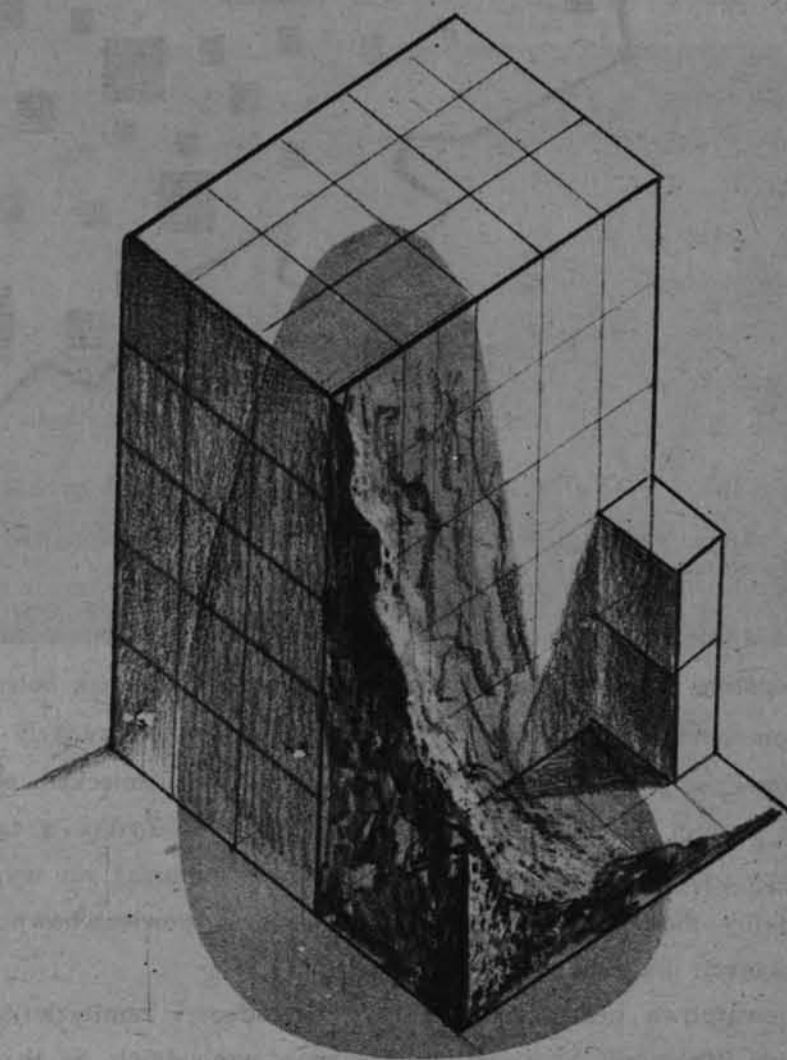


Diagram przedstawia stopień zniszczenia majątku narodowego Polski w wyniku działań wojennych.



Migracje na obszarach Ziemi Zachodnich w latach powojennych. Nieruchome postacie oznaczają polską ludność autochtoniczną.

przekazuje informację, że Polacy zatrzymują tę ludność siłą, dla zbijania kapitału politycznego, by udowodnić swe historyczne prawo do tych terenów.

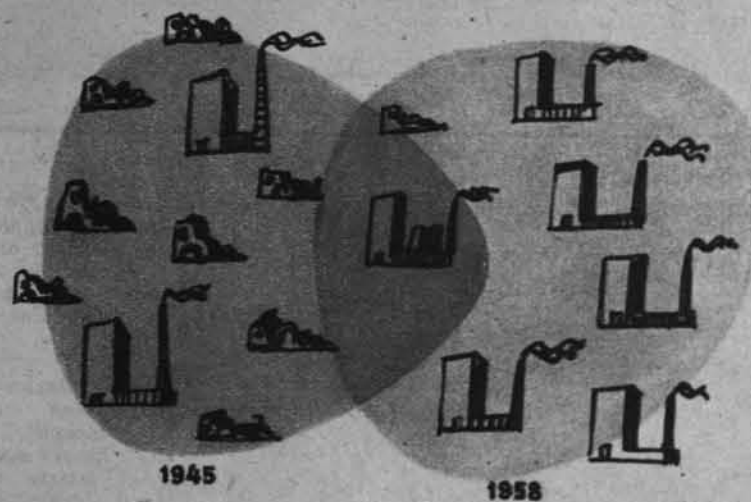
Spójrzmy na fakty. Sięgnijmy do danych statystycznych, opracowanych przed wojną przez Niemców, w których interesie nie leżało przecie wykazywanie istnienia ludności polskiej na tych ziemiach, którzy robili wszystko, od pokoleń, aby ludność tę zgermanizować. Statystyki te, chociaż celowo zmniejszały cyfry Polaków na terenach, o których mowa, wykazywały przecie wcale pokażne ich ilości. Wyodrębniano sztucznie „ludność dwujęzyczną” (z niemieckim i polskim językiem ojczystym) wymyślano nowe języki, jak: kaszubski, mazurski itp. Warto przypomnieć, że spis ludności z 1910 r. wykazał 640 000 ludności z językiem polskim na terenie Górnego Śląska, 100 000 na terenie Prus Wschodnich i 36 000 na terenie Pomorza. Spis z 1925 r. wykazuje na tych ziemiach 600 000 ludności z polskim językiem ojczystym, i tzw. „dwujęzycznych” Tyle statystyki niemieckie. W roku 1945 pozostało na naszych Ziemiach Zachodnich 1 300 000 ludności rodzimej.

Gdy przyjeżdżają do nas cudzoziemcy i krytykują nas — nie mamy do nich pretensji. Pragniemy jednak, aby każdy z naszych krytyków, nawet jeśli nie żywi dla nas uczuć przyjaźni, badał wnikliwie problemy i fakty, zanim podejmie odpowiedzialność przekazania ich opinii publicznej. Wiadomo, że dziennikarz nie posiada zbyt wiele czasu na głębsze studia nad swym tematem. Zdany jest on często na pobieżnie odbierane wrażenia. Tym niemniej obowiązkiem publicysty jest dążenie do właściwego ukazania proporcji spraw, nawet jeśli omawia tylko fragment jakiejś całości. Jeśli natomiast dobiera on fakty jednostkowe, przypadkowe, lub celowo wyszukane i z nich układa obraz kraju czy społeczeństwa, będzie to zawsze obraz fałszywy. Bywają ludzie, którzy tworzą obraz taki bezwiednie, bez złej woli. Bywają też tacy, którzy czynią to z premedytacją. W pierwszym wypadku można starać się usprawiedliwić niedojrzałego autora. W drugim — trudno jest nie replikować. Nie chcemy poprzestać na uwagach ogólnych. Dlatego zapraszamy czytelnika na wycieczkę po Ziemiach Zachodnich — śladem Ch. Wassermann.

ZIEMIE ODZYSKANE ZIEMIE ZACHODNIE

Ziemiemi Odzyskanymi nazywano w pierwszych latach po wojnie te ziemie na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej, które na podstawie układu poczdamskiego w 1945 r. przestały być częścią państwa niemieckiego i zostały przyłączone do Polski. Obszar ten wynosił 100,9 tys. km². Ziemie odzyskane stanowiły niegdyś część państwa polskiego. W ciągu wieków, w wyniku systematycznych podbojów niemieckich, zostały od niego oderwane. Mimo wieków germanizacji blisko półtora miliona polskiej ludności rodzimej wytrwało tu w polskość do chwili wyzwolenia.

W wyniku wszechstronnej integracji Ziemi Odzyskanych z pozostałymi obszarami kraju stopniowo zacierają się istotne różnice pomiędzy nimi. Powstało pojęcie Ziemi Zachodnich, obejmujące obok Ziemi Odzyskanych sąsiednie obszary Polski, z którymi stanowią organiczną całość administracyjną i gospodarczą. Naogół zalicza się do nich siedem województw zachodnich i północnych (Olsztyn, Gdańsk, Koszalin, Szczecin, Zielona Góra, Wrocław, Opole).



Odbudowa przemysłu na Ziemiach Zachodnich po zniszczeniach wojennych.

miasta	ludność w 1939 r. w tysiącach	% ocalałych zabudowań w 1945 r.	ludność dn. 30. 6. 57 w tysiącach
Olsztyn	50,4	55	60,5
Malbork	27,3	55	23,1
Elbląg	86,0	40	69,9

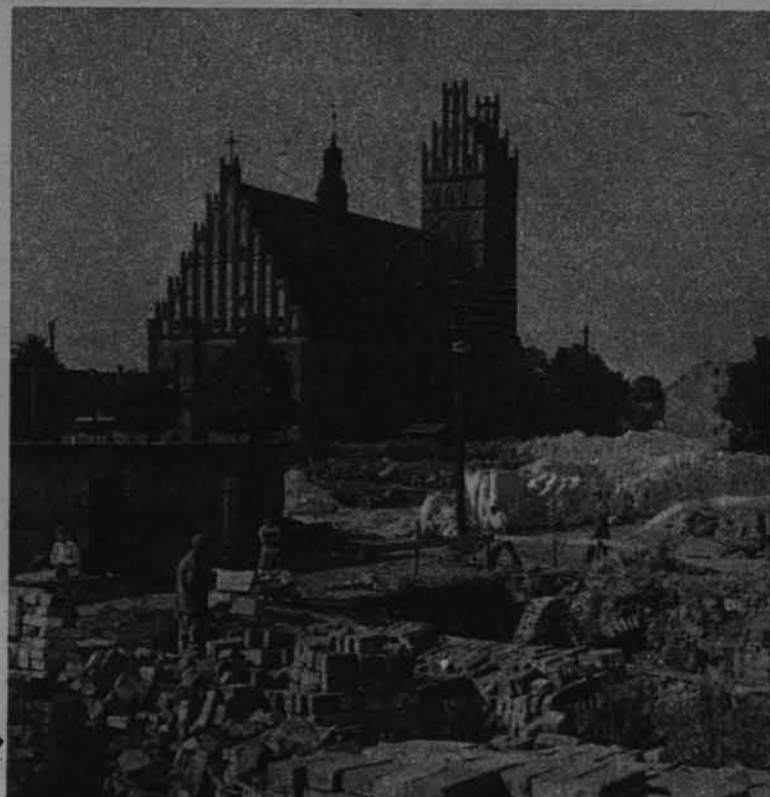
MARTWA ZIEMIA?

Trudno chyba o sprawniejsze narzędzie wprowadzania w błąd, aniżeli reportaż w formie „kartek z podróży”. Bezpośredniość opisu wypadków i zdarzeń notowanych „na gorąco” nadaje tekstowi pozory nieodpartej autentyczności a swobodna forma literacka maskuje znakomicie wszelką tendencyjność w wyborze faktów i ich komentarza. Z drugiej strony, nieobowiązujące „kartki z podróży” dają też dużą gwarancję bezpieczeństwa przed polemiczną repliką. Autor notuje to mianowicie co widział i tylko to. Nie twierdzi, że widział wszystko, nie pretenduje, *expressis verbis* w każdym razie, do obiektywnej znajomości tematu i przewidując podkreśla tu i ówdzie, że „czas nagli”, a „pośpiech nie pozwala” dokładniej zbadać opisywanych spraw.



Guttstadt: „Możliwe, że sam kościół był nawet odrestaurowany jako zabytek z XVI wieku, ale poza tym nie odbudowuje się tu nic” (Ch. Wassermann)

Dobre Miasto: Plac budowy, którego „nie widział” Ch. Wassermann, obok kościoła, który „widział”.

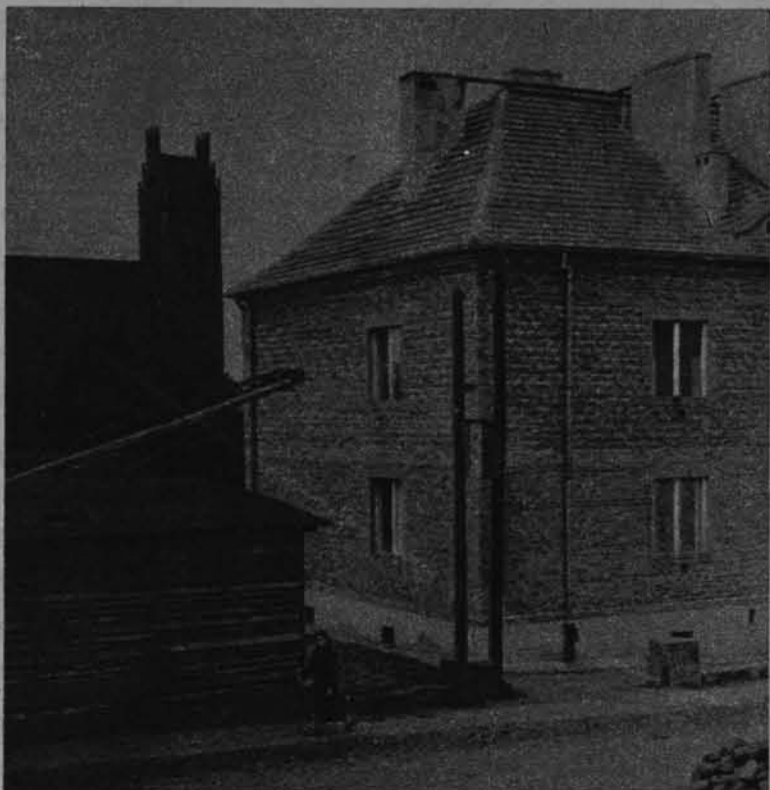


Jest oczywiste, że owa „prostoduszna” napozór fragmentaryczność informacji daje reporterowi nieograniczone poczucie publicystycznej bezkarności i pozwala na całkowitą dowolność w wyborze faktów które się „widziało”, spraw, które się „poznało” i wiadomości, które się „zdążyło” zebrać. Niektórzy polscy dziennikarze, rozgoryczeni słusznie jednostronnością i niesprawiedliwością opisu naszych Ziem Zachodnich przez Ch. Wassermanna, zarzucali mu, że jest złym publicystą. To jednakże nie jest prawda. Ch. Wassermann wykazał dużą zręczność publicystyczną, wybierając dla swego reportażu formę „kartek z podróży”. Żaden inny chwyt literacki nie pozwoliłby, zapewne, na tak dużą tendencyjność przy tylu pozorach „dobrej wiary”.



Guttstadt: „Na szczycie ruin zagnieździły się bociany, ale poza tym niewiele tu mieszkańców” (Ch. Wassermann)

Dobre Miasto: Domy mieszkalne robotników fabryki „Waria-ma”. Liczba mieszkańców miasta wynosi 4 000, czyli o 1000 więcej niż przed wojną.





MARTWA ZIEMIA?

Olsztyn: Stare Miasto

„Ponieważ akcja rujnowania polskiej gospodarki i eksterminowania polskiej inteligencji prowadzona była w czasie hitlerowskiej okupacji w sposób planowy i skoordynowany, wyrządzone szkody miały charakter totalny i ogromny zasięg konsekwencji... Spowodowały one, w całym organizmie życia narodowego, niezmiernie poważne zakłócenia, które przez wiele lat jeszcze hamować będą odbudowę i gruntowanie bytu narodowego... Wydaje się rzeczą pewną, że conajmniej dwa następne pokolenia będą jeszcze dźwigały ciężar szkód, spowodowanych okupacją“.

„Sprawozdanie w przedmiocie strat i szkód wojennych Polski w latach 1939—1945“.
Opracowane przez Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów i opublikowane w styczniu 1947 r.

NASZ REPORTER WYRUSZA W BŁYSKAWICZNĄ
PODRÓŻ PO ŚWIECIE. SZUKAJCIE KARTEK
Z JEGO NOTATNIKA...



Obraz województwa olsztyńskiego, jaki kształtuje się na podstawie tego co „widział, wiedział i zdążył” Ch. Wassermann, sprowadzić można do paru zasadniczych sugestii, których wymowa polityczna jest jednoznaczna.

Sugestia pierwsza dotyczy rzekomej martwoty tej ziemi. Jak to każdemu wiadomo z prasy polskiej, miasta i miasteczka na Mazurach zniszczone zostały w 64—80% w czasie działań wojennych i wiele z nich czeka wciąż jeszcze na odbudowę niektórych dzielnic. Najczęściej są to zabytkowe dzielnice śródmieścia, których właściwe odrestaurowanie wymaga ogromnego nakładu kosztów. Jeśli się weźmie pod uwagę katastrofalne straty wojenne w skali całego kraju, które sięgały u nas 16.882 milionów dolarów (podczas kiedy w Belgii wynosiły 2.278 milionów dolarów, a w Czechosłowacji 4.202 miliony dolarów), oraz jeżeli się pamięta o tych wszystkich trudnościach i tragediach minionych lat, o których piszą przecie wszystkie polskie gazety, opóźnienia w odbudowie najkosztowniej-szych partii zburzonych miast nie są z pewnością niezrozumiałe.

Ch. Wassermann, jednakże, nie poprzestaje na stwierdzeniu, że w Olsztyńskim widzi się wciąż jeszcze ruiny, lecz sugeruje, że oprócz ruin nie widzi się NIC. Sugestie jego idą jeszcze dalej, kiedy notuje swe powtarzające się uwagi o „nielicznych” przechodniach, o chwastach, obrastających porzucone domy, kiedy fotografuje puste ulice, bezludne drogi...



Wilkasy: Domki campingowe miejscowej produkcji



Pusta ulica w Mrągowie (Zdjęcie Ch. Wassermanna) Ta sama ulica w Mrągowie, w godzinach przedpołudniowych. Miasto liczy 10 000 mieszkańców, znajduje się tu 20 większych zakładów pracy i 130 mniejszych.



Wassermannowi bynajmniej nie chodzi o to, że istnieją jeszcze ruiny. Chodzi o to, aby wykazać, że Olsztyńskie to „martwa ziemia”, o to, ażeby czytelnik odniósł wrażenie, że to jest ziemia niewykorzystana i niepotrzebna, odepchnięta od centrum naszego kraju i niemal niczym z nim niezwiązana. Przydatność polityczna dla rewizjonizmu zachodnio-niemieckiego sugestii tego rodzaju nie wymaga chyba komentarzy. A przecie, sugestiom tym przeczyły na każdym kroku niezliczone fakty, których Ch. Wassermann NIE odnotował...



Frombork: U stóp wzgórza Kopernika stoi tablica z napisem „Turystyka”. Czyżby liczone tu na turystów? (Ch. Wassermann)

Plaża nad jeziorem Krzywym. Przed dwoma laty bywało na Mazurach 300 000 turystów rocznie. W roku 1958 było ich 600 000.



Naiwnością byłoby oczywiście, przypisywać „niefachowości” lub „pośpiechowi” autora przemilczenie takich chociażby informacji podstawowych:

Przed rokiem 1939 istniał na terenie województwa olsztyńskiego głównie przemysł przetwórczo-rolny i drzewny, przy czym rozproszone zakłady nie tworzyły jakiejś planowej i kooperującej sieci produkcyjnej.

W czasie działań wojennych uległo zniszczeniu 70% urządzeń przemysłowych. W latach następnych jednakże rozwój przemysłu województwa olsztyńskiego przebiegał dwukrotnie szybciej niż w całym kraju. Odbudowano, lub zbudowano od fundamentów 740 zakładów produkcyjnych oraz 2.065 warsztatów. Wartość przemysłu drobnego w samych tylko latach 1949—54 wzrosła o 476%. Małe niegdyś zakłady scalano jednocześnie w kombinaty, których zasięg zbytu obejmuje cały kraj, jak np. kombinat domków prefabrykowanych Mikołajki—Okiertów. Oprócz przetwórstwa i zakładów drzewnych, rozwija się teraz w Olsztyńskim także przemysł włókienniczy i metalowy.

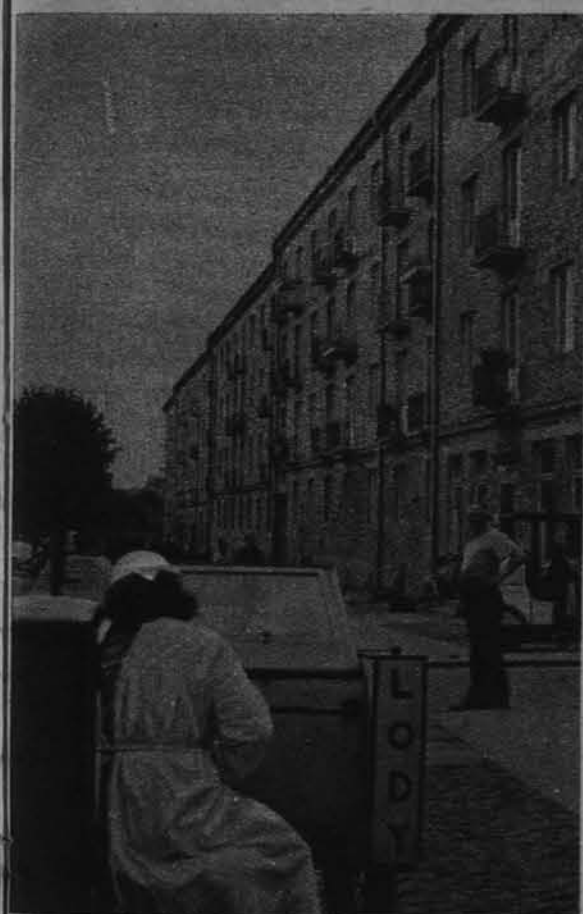
W województwie olsztyńskim odbudowano gazownie i urządzenia komunalne, zniszczone w czasie wojny niemal całkowicie, kilkaset szkół, 23 szpitale, 36 kin, a w samym roku 1957, kiedy Ch. Wassermann przebywał na Mazurach, oddano tam do użytku 348 budynków o ponad 5.680 izbach mieszkalnych.

Dane te nie były z pewnością dla naszego gościa niemieckiego nieosiągalne. Trudno też sądzić, ażeby miały być nieinteresujące dla niemieckich czytelników. Jeżeli mimo to nie znalazło się miejsce na nie w reportażu, obejmującym dwieściekilkadziesiąt stron druku, to przyczyna może być tylko jedna: nie pasowały do koncepcji „martwej ziemi”.

Jeżeli chodzi o zaludnienie województwa olsztyńskiego, to większość opisanych przez Wassermanna jako nieomal „bezludne” miast



Panorama Olsztyna. Wybudowano tu 335 nowych budynków mieszkalnych, osiem szkół, 36 gmachów uczelnianych i 65 gmachów użyteczności publicznej. Olsztyn liczył przed wojną 46 tysięcy mieszkańców, obecnie liczy 65 tysięcy.

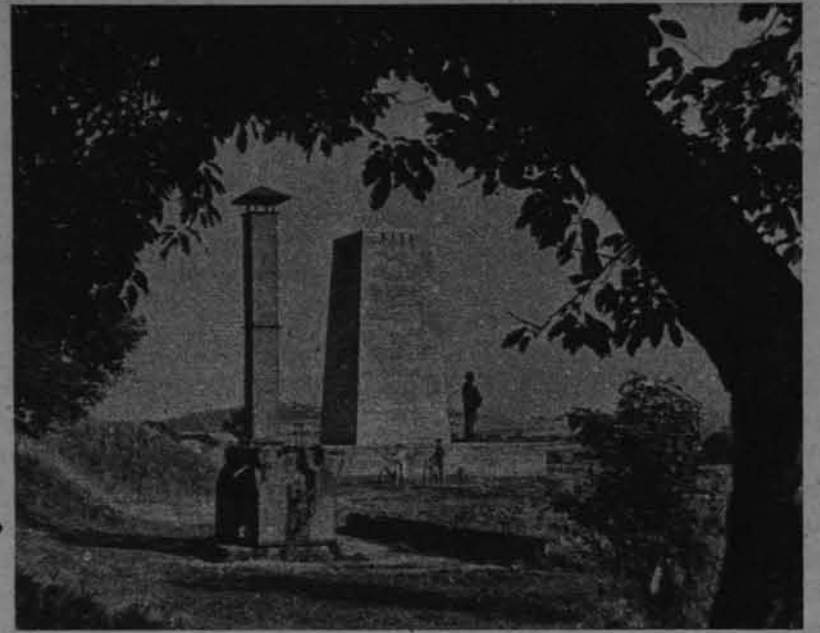


Giżycko: Nowa dzielnica mieszkaniowa.

Na jeziorach mazurskich kursuje 10 statków pasażerskich. Na zdjęciu statek kursujący z Mikołajek do Rucianego.



i miasteczek, jak Ostróda, Giżycko, Morąg, Dobrze Miasto, Lidzbark Warmiński, Barczewo, Biskupiec czy Orzysz, osiągnęło już dziś lub przekroczyło przedwojenną liczbę mieszkańców, i to pomimo faktu, że odbudowa daleka jest tam jeszcze od całkowitego zakończenia. Nowi osiedleńcy przybywają stale. Ostatnio liczba ich szczególnie wzrosła, z powodu napływu repatriantów z ZSRR. — Martwa ziemia?

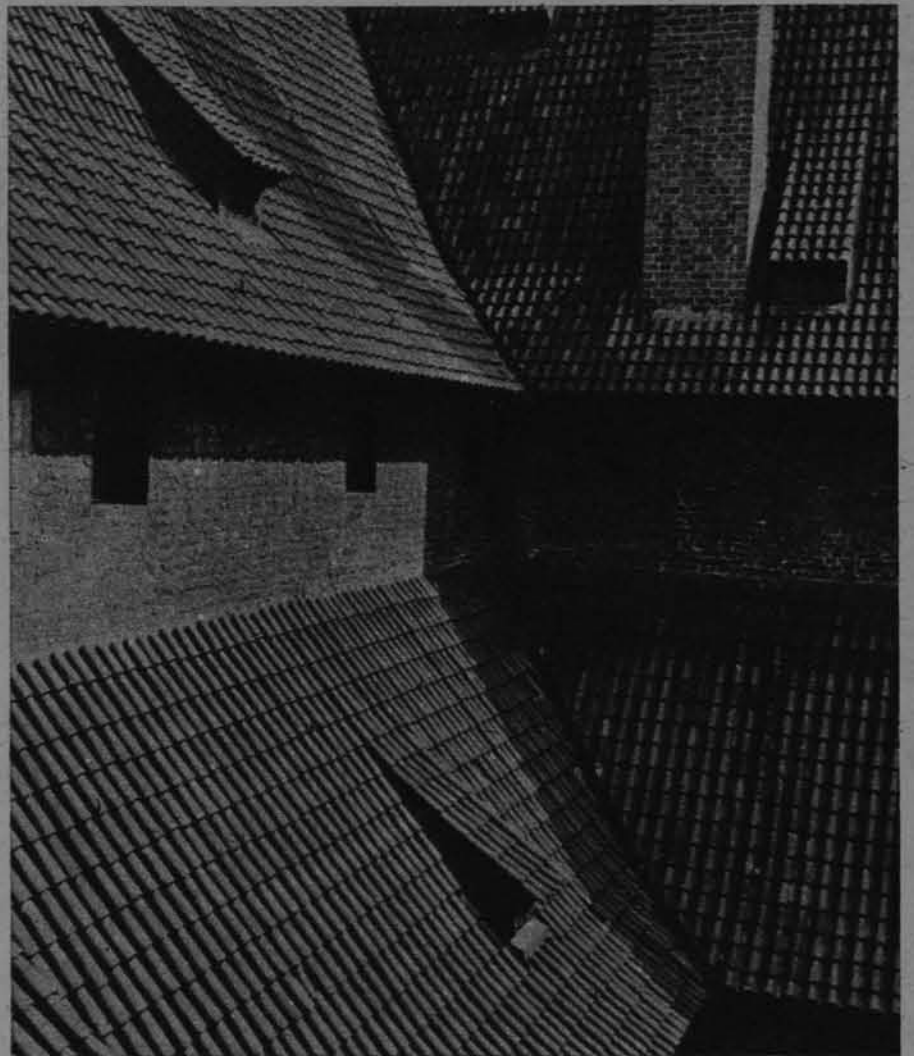


Ostróda: Zaniedbany cmentarz niemiecki (Zdjęcie Ch. Wassermann)

Były obóz koncentracyjny w Rogóźnie. Szanujemy wszystkie cmentarze. Jest ich jednak w tym kraju bardzo wiele do pielęgnowania . . .

LOJALNOŚĆ I PROPAGANDA

Ażeby trafić do tych czytelników niemieckich, którzy znają tereny Warmii i Mazur, Ch. Wassermann wygrywa w swym reportażu szereg elementów emocjonalnych, dobranych, niestety, również w sposób bynajmniej nie „przypadkowy”. Zaniedbany cmentarz niemiecki w Ostródzie, ruiny mauzoleum Hindenburga, ślad niemieckiego napisu na jakimś domu — to motywy obliczone bardzo



Lidzbark Warmiński. Wysoka Brama (widoczna na zdjęciu) mieści obecnie schronisko turystyczne. Miasto liczy 11.600 mieszkańców. (Przed wojną 10.000). Znajduje się tu ponad sto zakładów produkcyjnych. W czasie wojny Lidzbark został zniszczony w 40%.

Zamek Biskupów Warmińskich, zdewastowany całkowicie w czasie wojny jest obecnie restaurowany.

OSTFLUCHT

„Die Aufgabe ist ungeheurer gross. Gelingt es aber nicht, dann ist unser Osten verloren, dann werden unsere Enkel wieder die Elbe als deutsche Ostgrenze sehen; Polen wird alles Land östlich der Elbe für

sich in Anspruch nehmen und wird es durchdringen und besitzen — und ein Jahrtausend deutscher Geschichte ist vergebens verrauscht“.

(W. Volz, Die Ostdeutsche Wirtschaft, 1930, Berlin—Leipzig).

„Zadanie jest niezmiernie wielkie. Jeśli się to nie uda, to nasz Wschód

będzie stracony, a nasze wnuki znów oglądać będą Łabę jako wschodnią granicę Niemiec; Polska zażąda całej ziemi na wschód od Łaby; ziemię tę istotnie skolonizuje i posiadzie — a tysiąc lat historii niemieckiej przemienie nadaremnie“ — pisał z niepokojem w roku 1930 wybitny przedsta-

wiciel „Ostgedanke“, prof. Wilhelm Volz.

W połowie XIX wieku przemysł zachodnio-niemiecki i rosnący w szybkim tempie Berlin zaczął ścigać nadwyżki ludnościowe ze wschodu, z terenów położonych na wschód od Odry i Nysy. Proces ten zwany



Wiązania sklepień w kościele św. Jakuba w Olsztynie

Jezioro Krzywe



Roboty konserwatorskie starego spichrza w Braniewie.

Harcerze z Krakowa w drodze na Jeziora Mazurskie. W roku bieżącym było tu 100 000 młodzieży szkolnej.



„Ostflucht“ pokrewny był ogólnoniemieckiemu zjawisku ucieczki ze wsi do miast („Landflucht“), obejmował jednak na „wschodzie“ także ludność miejską.

Było to zjawisko masowe, obejmujące wiele milionów ludzi. Z samych tylko tych ziem, które w r. 1945 po-

wróciły do Polski uciekło na zachód w latach 1843—1939 blisko 3 miliony ludzi. Był to równocześnie proces bardzo trwały. Jeszcze w latach rządów hitlerowskich uciekło mimo „Osthilfe“ z niemieckiej części Śląska na Zachód 160 tys. ludzi.

Proces rozwoju przemysłu w Niem-

czach zachodnich był i jest zjawiskiem ciągłym i naturalnym. Ta ciągłość i naturalność przyczyn jest źródłem ciągłości i nieuchronności skutków: nieprzerwanego, a nawet wzrastającego (wobec spadku liczby urodzin) zapotrzebowania na ręce robocze. Dlatego mimo wszelkich ha-

mulców Niemcy porzucali obszary skolonizowane i ciągnęli za Ren. Dla polityków typu pruskiego była to katastrofa — istnienie „Osthilfe“ obnażało absurdalność polityki ekspansji wschodniej. Koło historii toczyło się wstecz — trzeba było rezygnować z owoców podbojów i kolonizacji.



Camping nad jeziorem Niegocińskim.

Giżycko: port.



wyraźnie na poruszenie osobistych, ludzkich wspomnień czy sentymentów czytelnika niemieckiego, i to w sposób skłaniający do przyjęcia lub utrwalenia bardzo określonych postaw politycznych.

Postawom takim nie sprzyjały, rzecz jasna, informacje, które byłyby napewno interesujące dla dawnych mieszkańców tych ziem, jak na przykład wiadomości o odbudowanych z pietyzmem zabytkach województwa olsztyńskiego, o nowoczesnej zabudowie zaniedbanych niegdyś miast, czy o popularności pięknych miejscowości letniskowych. Nie sprzyjały, a więc po prostu — nie zostały uwzględnione. Czytelnik niemiecki, który bierze dzisiaj do rąk, w najlepszej wierze, książkę Wassermanna, chcąc odnaleźć w niej współczesny wizerunek stron, które lubi i pamięta, nie wie zapewne, że zobaczy tylko to, co Ch. Wassermann uznał za celowe pokazać. Nawet lojalność autora wobec uczuć i zainteresowań własnych rodaków i czytelników podporządkowana została w tej „niewymuszonej” na pozór książce prymatowi tendencji politycznej.

Ich fragte ihn, ob er nicht glaube, daß sich jetzt das Leben hier besser wende.
 „Besser ist nicht der richtige Ausdruck“, erwiderte er. „Seit ein-
 einhalb Jahren haben die Polen einige der Verordnungen gegen uns
 besser werden, vergehen wohl noch hundert Jahre!“
 Meine nächste Frage bezog sich auf das Verhältnis zwischen Masuren
 und Polen.
 „Wir haben nicht viel miteinander zu tun“, sagte der Junge. „Außer
 daß wir in der letzten Zeit Fußball mit ihnen spielen. Früher gab es
 hier zwei Fußballmannschaften, die beide gemischt waren, aber die
 Polen spielen immer weniger Fußball, und jetzt haben sie nur noch
 eine Mannschaft, die ganz polnisch ist, und wir haben unsere eigene
 getrennt. Vor einigen Zeit haben wir unsere Mannschaft „Mazur“
 genannt, weil sie haben gar nichts dagegen gehabt. — Wir besiegen sie
 jeden Sonntag. Aber die meisten von uns haben keine Pferde dazu.
 Am liebsten wären wir alle dort.“
 Ich fragte, was er unter „dort“ meinte, die DDR oder die Bundes-
 republik.
 „Ach, irgendwo im Reich“, erwiderte er.
 Das „Reich“ ist also noch ein starker Begriff im Denken dieser
 Leute.
 Als wir die Sandsteine, an der wir jetzt stehen, erreicht hatten, kam
 eine Gruppe von etwa acht jungen Mädchen vorbei und hörte, daß
 wir deutsch sprachen. Sie blieben stehen und sprachen uns an. In
 kürzester Zeit hatten sie uns erzählt, daß drei von ihnen in etwa
 vierzehn Tagen mit ihrem Familien in die Bundesrepublik abziehen
 würden. „Wir stellen schon die Stunden“, sagten sie.
 In den meisten Fällen dürfte es jetzt nur noch einige Monate, bis
 man die Reisepässe erhält. Allerdings müssen man Verwandte in
 Deutschland haben.



Lidzbark Warmijski
 Uporządkowana sala ry-
 cerska na Zamku.
 Była siedziba biskupów
 warmijskich związana jest
 z nazwiskami wielu wy-
 bitnych Polaków, jak Ig-
 nacy Krasicki, Kromer,
 Kopernik, Dantyszek.

Obelisk ku czci Warmia-
 ków i Mazurów, którzy
 zamordowani zostali przez
 hitlerowców za udział
 w polskim ruchu oporu

Odrestaurowany zamek
 olsztyński jest siedzibą
 Muzeum Mazurskiego. Na
 zdjęciu hall z kopiami
 sztandarów zdobytych
 przez rycerstwo Władys-
 ława Jagiełły w bitwie
 pod Grunwaldem.



JÓZEF GROTH
 ZMARŁ W OBOZIE W DACHAU W 1942 R.
ALFONS ŻURAWSKI
 ŚCIĘTY W BERLINIE W 1942 R.
TADEUSZ PĘŻAŁA
 ZMARŁ W OBOZIE W ORANENBURGU W 1942 R.
FRANCISZEK NEROWSKI
 ŚCIĘTY W BERLINIE W 1942 R.
Ks. WACŁAW OSIŃSKI
 ZMARŁ EWAKUOWANY Z OBOZU W STUTTHOFIE 1945 R.
RYSZARD KNOSAŁA
 ZMARŁ W OBOZIE W DACHAU W 1945 R.
ANTONI SZCZEPAŃSKI
 OTRUITY W OBOZIE W BYTOMIU W 1944 R.

LUDZIE I ODŁOGI

Inny filar konstrukcji publicystycznej Ch. Wassermanna, na użytek tej samej co poprzednio myśli politycznej, to rzekoma niezdolność do gospodarowania oraz ogólny marazm wśród wiejskiej ludności napływowej województwa olsztyńskiego. Zestaw zdjęć i „luźnych” spostrzeżeń w notatkach z podróży obfituje takie w uwagi o „wschodnich” rysach twarzy spotykanych ludzi, co podkreślać ma, jak się wydaje, ich niższość cywilizacyjną i kulturalną, która uniemożliwia właściwe zagospodarowanie nowego terenu. Inny motyw to zaniedbane domy wiejskie, brak ogrodów, odłogi... Jeszcze inny to tłum gromadzący się wokół kanadyjskiego Forda, konie płoszące się na widok auta czy nieużywane autostrady, dowodzące, w nieukrywanej intencji autora, całkowitego braku postępu technicznego w województwie.

„Ludzie nie chcą i nie umieją tutaj gospodarować, nie powinni więc tu być” — taka jest przejrzysta sugestia reportażu.

W województwie olsztyńskim, niewątpliwie, odłogi stanowiły do niedawna pewien problem gospodarczy, dziś jednak trzeba już mówić raczej o głodzie ziemi. Są tam jeszcze zaniedbane domy. W województwie olsztyńskim rolnicy z pewnością nie wkładali w minionych latach maximum wysiłku i kapitału w zagospodarowanie swoich zagrod. Czy to znaczy, że nie chcą i nie umieją gospodarować?

Historia ostatniego stulecia kształtowała rozmaicie losy i nawyki szarych ludzi w najzapadlejszych nawet zakątkach Europy. Z takiego zakątka pochodził może ów chłopiec którego twarz nie bardzo podobała się Ch. Wassermannowi. Rodzice tego chłopca,



Orzysz ma dziś o 400 mieszkańców więcej niż przed wojną.



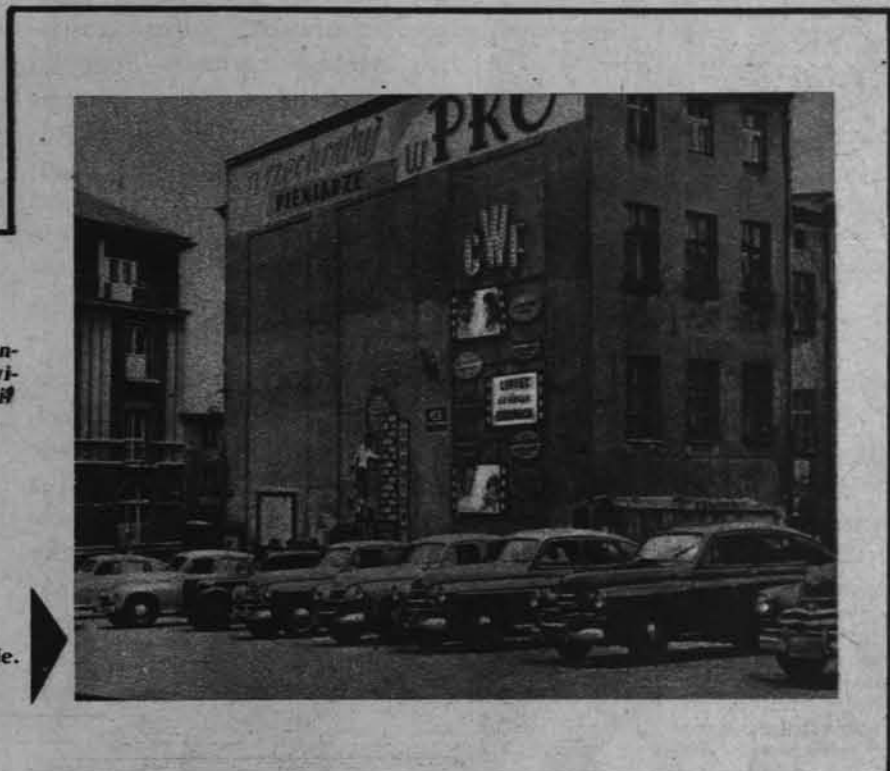
W zniszczonym w 80% Braniewie czeka jeszcze na odbudowanie katedra, wysadzona w powietrze przez cofających się Niemców.

Hawa.

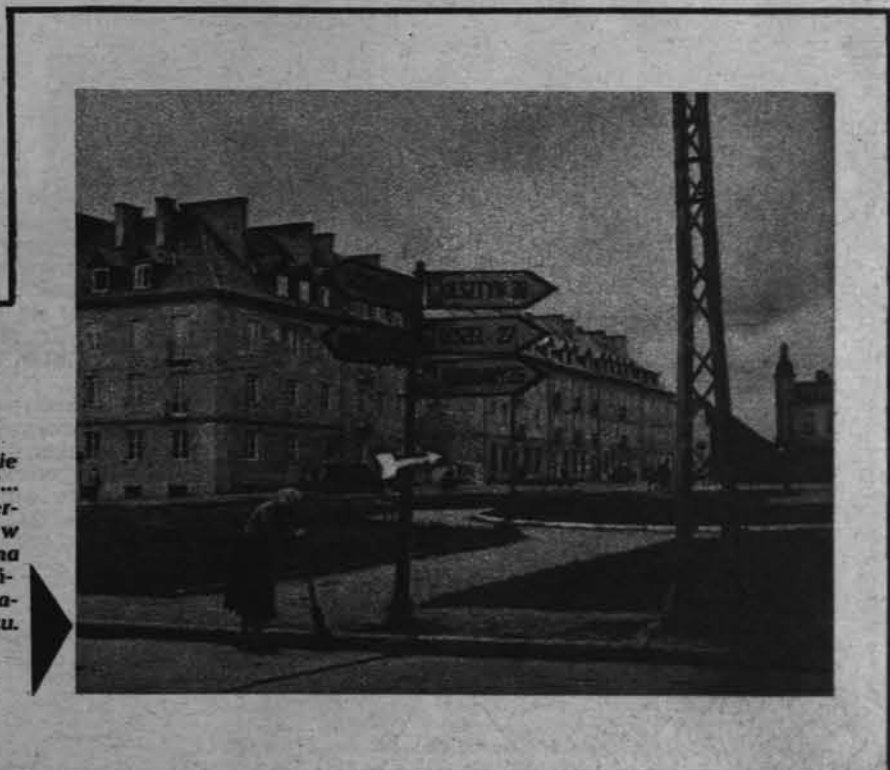


Pojazd konny. „Innych się tu nie widuje” — twierdził Ch. Wassermann.

Olsztyn. Śródmieście.



prawdopodobnie, mieszkali dawniej, może w 6 a może w 10 osób, w jakiejś strzechą krytej chałupie na wschodzie Polski, i uprawiali może trzy a może osiem morgów ziemi. Nie: kultura i cywilizacja napewno nie stały zbyt wysoko w ich środowisku. Rozbiory, wojny, okupacje ostatnich stu lat nie przyczyniły się do ich rozwoju. W roku 1939 wybuchła druga wojna światowa. Nad chatą na wschodzie Polski niejednokrotnie przetaczał się front. Rekwizycje, kontyngenty, aresztowania, przymusowe wyjazdy na



„Kto tu mieszka nie kocha tego miasta”... pisał Ch. Wassermann. Zniszczony w 50% Biskupiec ma dziś 7 000 mieszkańców. Na zdjęciu zachodnia ściana rynku.

„JETZT GEHT'S NACH DEUTSCHLAND!”

Unterwegs nach Szamberg — Die Felder sind in sehr schlechtem Zustand und erinnern uns an das, was der Restaurationskünstler gestern schon erwähnte. Wir sehen viele Felder, die wohl im Frühjahr oder vielleicht im vergangenen Herbst gepflügt wurden, auf denen aber nichts angebaut wurde. Jetzt wächst nur Gras und Unkraut in den Pflügen.

Szarnberg, jetzt Barczewo genannt, ist teilweise zerstört und nicht wiederzuerkennen, teilweise in sehr vorrücktem Zustand. Jacqueline sieht sich den Marktplatz an und meint: „Wer jetzt hier lebt, liebt dieses Schicksal nicht.“ Es ist wahr. Die Häuser sehen ungeliebt aus. Auch das Land. Das einzig Neue in Warzawitz: einige Kinder in polnischer Volkstracht. Man bemüht sich offenbar um eine neue Volkstracht.



Ostróda. Miasto jest licznie odwiedzane przez turystów

Sklepy ruchome obsługują ośrodki campingowe



roboty do Niemiec, bombardowania, pożary. Nie, to z pewnością nie była szkoła gospodarowania dla pokolenia młodszych.

— Potem, daleko poza granicami, nastąpił układ poczdamski a w chałupie na wschodzie Polski zaczęły się przygotowania do emigracji. Gospodarka, w którą włożono niegdyś tyle trudu i wyrzeczeń, została porzucona, wraz ze spalonym, być może, domem. Na nowej, jakże dalekiej ziemi odnalazło się spalone domy jeszcze raz. W województwie olsztyńskim było wówczas zniszczonych 25—60% zagród. — Zachęta do gospodarności?

Zaczął się pokój. Nowym osiedleńcom przyznano duże gospodarstwa, kredyty... Ale wieści chodziły ciągle — rozmaite. Pogródki wojenne i odwetowe docierały tam nawet gdzie konie boją się jeszcze samochodu. Dołączyły się błędy polityki rolnej, niedojrzałe decyzje miejscowych biurokratów... Planowe i rozumne zagospodarowanie zniszczonych gospodarstw i lokowanie oszczędności w inwestycjach mogło, rzecz jasna, przynieść korzyści dopiero po kilku latach starań. Tymczasem — perspektywy gospodarstw indywidualnych były niepewne. Czekano. Konsumowano. Łatano gazetami okna.

Nowa polityka rolna, wprowadzona przed dwoma laty, dała już w roku bieżącym rezultaty w całej Polsce a więc i na Ziemiach Zachodnich. Bardziej radykalne zmiany mogą tu być widoczne dopiero po upływie kilku lat, lecz plony zbóż z 1 ha wzrosły już teraz w województwie olsztyńskim z 12,1 na 13,6, a plony buraków ze 124 na 181. Wzrost pogłowia zwierząt domowych i znaczny wzrost cen ziemi, wzrost produkcji mleka, cen koni, popytu na narzędzia i maszyny, wszystko to świadczy już dziś w sposób oczywisty o staranniejszych zabiegach gospodarskich i o skłonności do inwestowania, zastępującej zwołna nastawienie konsumpcyjne poprzednich lat.



Saalfeld: „...odkryłem prawie zrównaną z ziemią ruinę kościoła; była ona do rozpoznania tylko po na wpół zachowanym łuku bramy. Po dawnym placu, otaczającym kościół, zachował się tylko bruk“.

(Ch. Wassermann, „Unter Polnischer Verwaltung“)

Kościół w Załewie, jak widać ze współczesnej fotografii, znajduje się w doskonałym stanie i jest widoczny z odległości kilku kilometrów. Zdjęcie niniejsze publikowane już było w ZIEMI w r. 1956 (Nr 2).

KOŚCIÓŁ W MIŁAKOWIE

wzniesiony w pierwszej ćwierci XIV wieku, w ciągu stuleci ulegał wielu przeobrażeniom, spowodowanych wojennymi zniszczeniami, pożarami i kolejnymi odbudowaniami, z których ostatnia miała miejsce po pożarze w r. 1808. Do najciekawszych partii budowli należy potężna, pierwotnie obronna wieża, ukończona przed rokiem 1350.

Jej ściany podzielone zostały trzema kondygnacjami dekoracyjnymi ostrołukowych blend i płycin, z o-



kienkami o analogicznym wykończeniu; wyjątkowo masywne mury wzniesione z kamienia i cegły mieszczą w swej grubości kręconą klatkę schodową. Przyziemie wieży, do którego wchodzi ostrołukowy profilowy portal, nakryte jest gwiaździstym sklepieniem żebrowym. Wnętrze nawy wielokrotnie przebudowane, nie kryje już ciekawszych sprzętów, oprócz kilku wartościowych barokowych rzeźb z XVIII wieku.

Zabytkowe kościoły to częstokroć najcenniejszy akcent architektoniczny starych miast Warmii i Mazur. Wiele z nich zawędrowało na karty publikacji naukowych i albumów. Są jednak i takie, które — jak ów kościół z powiatu morąskiego — poza szczytym kręgiem fachowców pozostają nieznanymi.



Ulica w Elku

Olsztyn: Zejście w pobliżu zamku w dolinę Łyny, zamienioną po wojnie w park wypoczynkowy.



Olsztyn. Plac w śródmieściu.

Plaża nad jeziorem Krzywym w Olsztynie



Z dużą energią załatwia się też sprawę zagospodarowania gruntów. Wiele z nich sprzedaje się obecnie chłopom. Wiele „odlogów”, które widział Ch. Wassermann, to w rzeczywistości szkółki leśne, tak potrzebne dla przemysłu drzewnego tych terenów.

Nawet na podstawie doświadczeń ostatnich trzech lat jasne jest, że ludność województwa olsztyńskiego chce i umie gospodarować i że gospodarować będzie, mimo swych ciężkich nieraz doświadczeń. Pracowitość i wytrzymałość chłop polski są przecież olbrzymie. Są — jak wiadomo — znacznie większe niż przeciętne możliwości obywateli Europy zachodniej, przyzwyczajonych od pokoleń do lepszych, lżejszych warunków. To polski, tutejszy chłop został przecie na tych ziemiach, kiedy w początku naszego stulecia wystąpiły wśród niemieckiej części ludności silne tendencje migracji na Zachód, gdzie łatwiej było żyć. To polski chłop z uboższego wschodu zagospodarowuje teraz Ziemię Olsztyńską, zagospodarowuje tak jak pozwalają na to warunki obiektywne. Ani trudne dzieje lat powojennych, ani niemiecka propaganda rewizjonistyczna, ani napięcie międzynarodowe nie zachęcały napewno do maksymalnych wysiłków. Czy to znaczy, że chłop polski na Mazurach nie chce albo nie umie ich podjąć? Czy też raczej, że najwyższy już czas aby dano mu je podjąć w całej pełni?



W DELCIE WISŁY

Autostrada z Gdańska do Gdyni via Sopot biegnie na przestrzeni 20 km prosto jak strzała. Po wojnie, która zniosła stuczne, ustanowione Traktatem Wersalskim granice Wolnego Miasta, życie gospodarcze i kulturalne związało blisko te trzy ośrodki wielkomiejskie. Wyrazem tego jest różnorodna sieć komunikacyjna łącząca Gdańsk-Gdynię. Równoległe do starej autostrady zbudowano nową. Dwukierunkowy ruch z Gdańska do Gdyni płynie żywym strumieniem. Wielu z 265 tysięcy mieszkańców Gdańska pracuje w Gdyni, podobnie jak wielu mieszkańców 140-tysięcznej Gdyni pracuje w Gdańsku. A pomiędzy nimi leży blisko 50-tysięczny Sopot. Dla nich zbudowano kolej elektryczną. Połączenie 6 razy na godzinę. Ponadto jest tu regularna komunikacja autobusowa, trolejbusowa i tramwajowa. A w sezonie rejsy statków żeglugi przybrzeżnej. W ciągu zaledwie dwóch miesięcy tegorocznego sezonu statki przewiozły na trasie Gdańsk-Sopot-Gdynia i Sopot-Hel blisko milion dwieście pięćdziesiąt tysięcy pasażerów, w tym wielu turystów zagranicznych. W tej sytuacji dwukrotnie wspomniane przez Wassermanna trudności w odnalezieniu drogi z Gdańska do Sopot są naprawdę niezrozumiałe.

Więcej tu mowy o zainteresowaniu jakie budził samochód Wassermanna wśród przechodniów, więcej fragmentarycznych opisów miasta widzianego przez szybę auta, niż rzeczowej, rzetelnej informacji o dzisiejszym Gdańsku.

Wassermann przyjeżdża do miasta autostradą biegnącą z Elbląga. Po drodze mijają szereg ruin ale i wiele odbudowanych domów mieszkalnych, fabryk, zakładów przemysłowych. Na ich widok stwierdza, że... przedmieścia przemysłowe nie są nigdy charakterystyczne dla samych miast.

Na widok gdańskiego Starego Miasta zatrzymuje samochód i obchodzi pełen niewiary zabytkowe kamieniczki ulicy Długiej, aby przekonać się, że wszystkie zostały odbudowane od fundamentów. Zwiedza miasto. Choć czyni to nader powierzchownie, stwierdza jednak że ulica Długa, Długi Targ, Ogarna, Piwna, Ław Chlebowych, Mariacka, Straganiarska, Świętojańska i wszystkie ulice Podwala — słowem cały stary Gdańsk z którego śladu nie było w 1945 roku, jest niemal całkowicie odbudowany. Tam gdzie napotyka jeszcze na ruiny widzi też przygotowaną w równych czworokątach świeżą cegłę. Ostateczny termin zakończenia odbudowy Starego Miasta przypada na rok 1960, o czym dowiedział się z rozmowy z głównym architektem.

Wassermann dziwi się, że Polacy tak wielkim nakładem kosztów odbudowują architekturę, która jego zdaniem zachowała charakter niemieckiej kultury i jest dowodem niemieckości Gdańska, na którą, jak podaje, nie zdołało wpłynąć 350-letnie panowanie królów polskich.

Wyjaśnijmy zatem gwoli historycznej prawdy: Gdańsk należy do tych miast polskich które posiadają swą pełną tysiącletnią histo-

rię. Pierwszą wzmiankę o „Urbem GYDDANYZC” znajdujemy pod datą 997 roku z okazji przybycia tu biskupa św. Wojciecha z orszakiem 30 rycerzy danych mu przez króla polskiego Bolesława Chrobrego. Na przestrzeni tego tysiąclecia Gdańsk trzykrotnie był w rękach niemieckich. Raz w krzyżackich, w latach 1308—1454, a więc przez 146 lat, drugi raz w pruskich, w latach 1793—1919, a więc przez lat 125. Razem dokładnie 272 lat na przestrzeni tysiąclecia. Co do architektury to poza gotyckimi kościołami Gdańsk jest miastem Renesansu. A ten jak wiadomo nie rodził się w Niemczech.

Dzisiejsi mieszkańcy Gdańska nie pasują, zdaniem Wassermanna, do miasta. Przybyli z różnych odległych stron kraju, nierzadko aż z Wilna lub Białegostoku czy Lubelszczyzny, nie mają nic wspólnego ze starym, patrycjuszowskim Gdańskiem.

To prawda, mamy przecież wiek dwudziesty a nie piętnasty. Poza



tym Wassermann nie odwiedził leżącej tuż pod Gdańskiem miejscowości STUTHOFF. Spoczywają tam prochy niemal całej, wielotysięcznej Polonii gdańskiej i garstki niemieckich mieszkańców Gdańska, którzy w latach wojny nie wyrzekli się swoich polskich przyjaciół.

Udając się z Gdańska do Gdyni musiał Wassermann przejeżdżać kolejno koło Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, Akademii Medycznej, Politechniki Gdańskiej, Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Wyższej Szkoły Muzycznej i mieszczącej się w Sopocie Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Nic jednak o ich istnieniu nie wspomina. A przecież w nowo zbudowanej nowoczesnej dzielnicy akademickiej na przedmieściu Gdańska we Wrzeszczu mieszka dziesięć tysięcy studentów z tych sześciu akademickich uczelni Gdańska. Przed wojną istniała w Gdańsku jedynie Politechnika i Konserwatorium muzyczne.

Jest tu także Filharmonia Bałtycka i Opera, Operetka, Teatr Dramatyczny i Kameralny oraz cztery teatry i kabarety studenckie. Wassermann nie odwiedził żadnego z zakładów naukowych



Na poprzedniej stronie: panorama zrujnowanego Gdańska w roku 1945. Powyżej: fragment jednej z odbudowanych ulic Starego Miasta — Długi Targ. W głębi Ratusz Głównomiejski.

Po lewej: odrestaurowana wieża gotyckiego kościoła Panny Marii, zbudowanego w latach 1343—1466, największego kościoła w Polsce.

U dołu: widok z wieży Ratusza na dachy odbudowanych zabytkowych kamieniczek.

Gdańska, nie był w Bibliotece liczącej ponad pół miliona tomów, w Muzeum Pomorskim, gdzie obok całej galerii flamandzkiej, obrazów Van Dycka, Ruysdoela i innych znajdują się też dzieła mistrzów żyjących ongiś w Gdańsku: Daniela Chodowieckiego, Karola Schulza czy Stryjowskiego.

GDYNIA

„Sklepy są tutaj lepiej zaopatrzone a ludzie robią wrażenie lepiej zarabiających” stwierdza Wassermann. Ulega w tym wypadku zwyklemu złudzeniu, podobnie jak wielu mieszkańców Gdyni, którzy zakupy robią w Gdańsku, „bo tam lepiej” i odwrotnie. Również zarobki na obszarze Trójmiasta będącego jednym wielkim organizmem miejskim, kształtują się rzecz prosta identycznie.

Gdynia-Miasto wyszła z wojny obronną ręką. Natomiast Port był zniszczony w 80 procentach. O jego odbudowie Wassermann nie wspomina. Dziś u nabrzeży portów Gdyni i Gdańska stoi dzień nie do 50 statków. Nasza flota handlowa utrzymuje stałe linie





zeglugowe z krajami Dalekiego Wschodu, Ameryką północną i Południową z portami Europy i Bliskiego Wschodu. W sierpniu b. r. Gdańsk i Gdynia wyeksportowały drogą morską pół miliona ton węgla. Jest on zasadniczym lecz nie wyłącznym towarem naszego morskiego eksportu. Do Chin płyną nasze parowozy, do Indii cement i cukrownie, do Anglii bekony, jagody, jaja, do Egiptu tarcica, do Indonezji obrabiarki, do Ameryki ozdoby choinkowe i wyroby sztuki ludowej. Rejestr daleki od dokładności.

Stocznie Gdańska i Gdyni budują, poza potrzebami naszej floty, statki rybackie i handlowe na eksport do wielu krajów.

Jednym z zakładów kooperujących ze Stoczną Gdańską są Zakłady Mechaniczne w Elblągu. Kilkutysięczna ich załoga produkuje między innymi turbiny okrętowe. W Elblągu istnieje duża fabryka Urządzeń Kuziennych, Zakłady Taboru Kolejowego i szereg innych. Dla pracowników zbudowano duże osiedle mieszkaniowe.

Lecz ani słowa o tym nie pisze Wassermann, ograniczając się jedynie do relacji o zniszczeniach Elblągu. Wywołuje u czytelnika wrażenie jakby odwiedzin wymarłego miasta. Tymczasem Elbląg liczy 70 tysięcy mieszkańców i także przystąpił do odbudowy Starego Miasta.

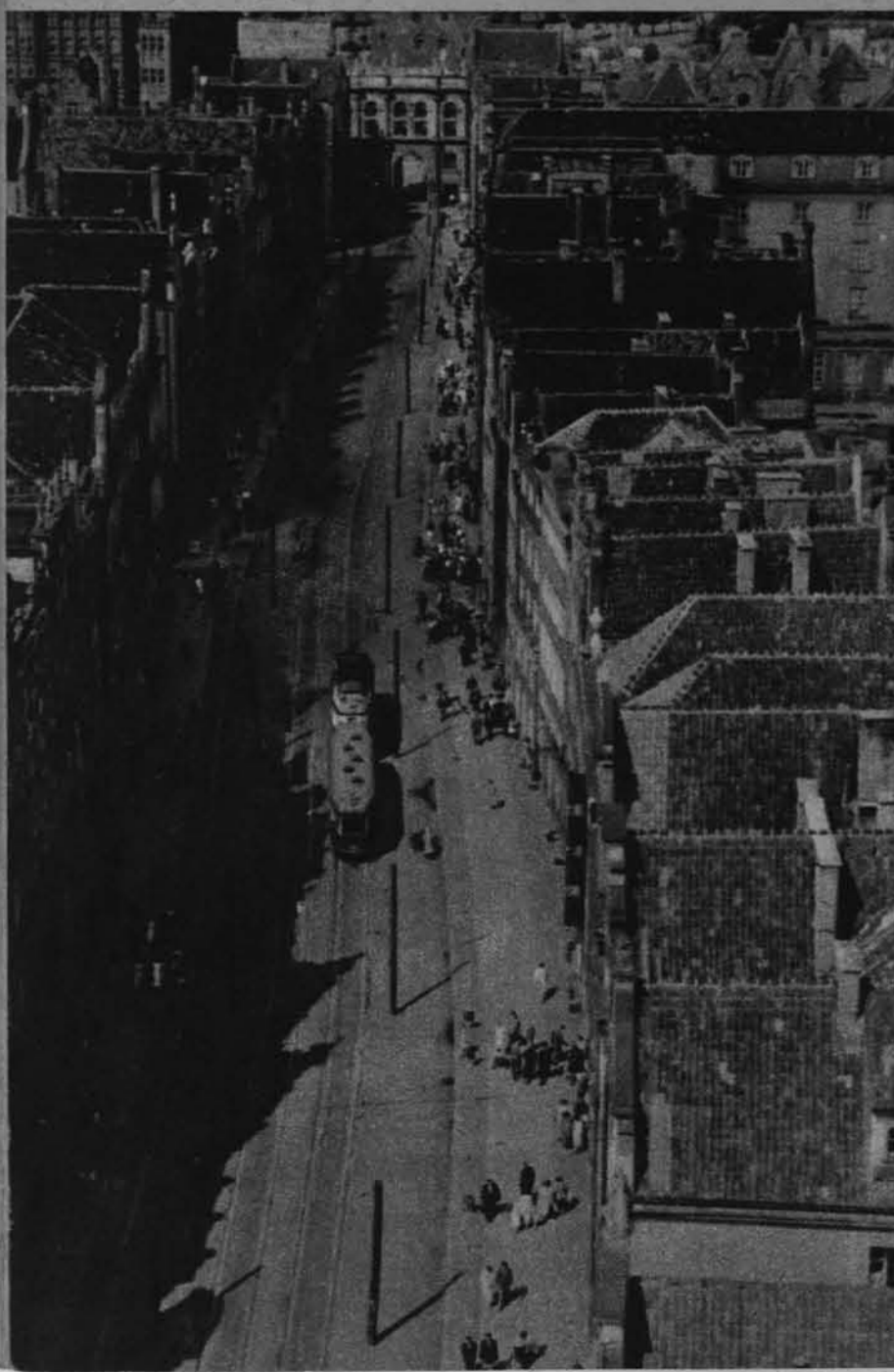
MALBORK

Potężny malborski zamek krzyżacki nie grzeszy pięknnością. Jest jednak obiektem zabytkowym i największym zamczyskiem w Europie. Podczas wojny ucierpiał poważnie. 8 czerwca 1957 odbyły się tu uroczystości obchodu 500-lecia powrotu Ziemi Malborskiej do Macierzy.

Uchwalono wtedy rozpoczęcie odbudowy Zamku przy pomocy finansowej społeczeństwa. Pierwsze efekty tej inicjatywy są już widoczne.

Zamek pokryto dachem, zabezpieczono przed dalszym niszczeniem uszkodzone fragmenty murów. Na zamkowym dziedzińcu mogącym pomieścić 5000 widzów organizuje się wielkie widowiska historyczne.

Ulica Długa jest główną arterią Starego Miasta i wspólnie z jej przedłużeniem, Długim Targiem, stanowi słynną Królewską Drogę, nazwaną tak od uroczystych wjazdów królów polskich. Jedno ze zdjęć przedstawia stan zniszczenia ulicy Długiej w wyniku wojny.



GDĄŃSK

Ulica Długa i Długi Targ — cała Królewską Drogę to jeden wielki obiekt zabytkowy, na który składa się ponad 150 kamieniczek renesansowych o bogatym wystroju plastycznym, pełnym polskich pamiątek.

Trzy obiekty z tego zespołu znane są z racji swego piękna na całym świecie: Ratusz Głównomiejski, Dwór Artusa, Zielona Brama.

Zaczęty w XIV wieku a ukończony w 1561 roku Ratusz ucierpiał ogromnie z powodu działań wojennych. Z tych zniszczeń odbudowano już renesansowy hełm wieńczący 82 metrową wieżę na rekonstrukcję słynnego carillonowskiego zespołu 15 dzwonów wygrywających co godzinę melodie. Każdy z dzwonów sygnowany był herbem Polski, Gdańska i Prus Królewskich.

GRANICA POLSKI NA ODRZE I NYSIE

(Odezwa Komitetu Akcji Uznania
Granicy Polski na Odrze i Nysie
przez USA)

Naród polski, prawowity gospodarz
ZIEM ZACHODNICH... objął ZIE-
MIE ZACHODNIE, jego własność
stanowiące — utrwalił polski stan
posiadania tamże, a synowie pol-
skiego Narodu stanęli z bronią w
ręku na straży granic na ODRZE I
NYSIE ŁUŻYCKIEJ — więc pyta-
my — CO DALEJ?

Naród polski oczekuje, bo ma bez-
względne prawo oczekiwać — for-
malnego zatwierdzenia granic Pol-
ski na ODRZE I NYSIE wobec ca-
łego świata przez parlamenty i rzą-
dy tych krajów, które w następstwie
II wojny światowej Ziemię Zachod-
nie Polsce oddały czy zwróciły —
bo inaczej postanowić nie mogły.

Takiego załatwienia sprawy... ocze-
kuje NARÓD POLSKI ogólnie —
POLONIA AMERYKAŃSKA od
Stanów Zjednoczonych Ameryki
Północnej a POLONIA ZAGRANI-
CZNA zaś od tych KRAJÓW, w któ-
rych się znajduje i dla których
swoją wysiłek w interesie tych kra-
jów poświęca.

W tej niecodziennej — ciężkiej
walce stanąć musimy wszyscy bez
wyjątku, członkowie i członkinie
ZAGRANICZNEJ POLONII, wzoru-
jąc się na patriotycznej solidarno-
ści wrzesińskiej działalności w
walce o polski język.

W tym przekonaniu i w tej na-
dziei, że NARÓD POLSKI ma pra-
wo oczekiwać i — na pewno też
oczekuje, uczciwego sprawiedliwego
załatwienia dyplomatycznego zade-
cydowania światowego o granicach
Polski na ODRZE I NYSIE ŁUŻY-
CKIEJ i — zatwierdzenia tychże —
„KOMITET AKCJI UZNANIA GRA-
NIC POLSKI NA ODRZE I NYSIE
PRZEZ USA“ — przystępuje do
publicznego opracowywania artyku-
łów dowodzących o odwiecznych
prawach do ODZYSKANYCH ZIEM
ZACHODNICH w oparciu o miarod-
dajne źródła historyczne oraz — RE-
ZOLUCJE z akcją tą związane —
pod hasłem:

„OD WIEKOWEJ POLSKIEJ
GRANICY ZACHODNIEJ — NA
ODRZE I NYSIE ŁUŻYCKIEJ —
NIE ODSTĄPIMY NIGDY!“



U góry: Studnia Neptuna, jeden ze
słynnych akcentów Starego Miasta,
zbudowana przed Dworcem Artusa
w XVII w. Otacza ją krata żelazna
z wizerunkami czterech orłów pol-
skich. Orły te powróciły na swe da-
wne miejsce, z którego usunęły je w
1938 r. oddziały Hitlerjugend.

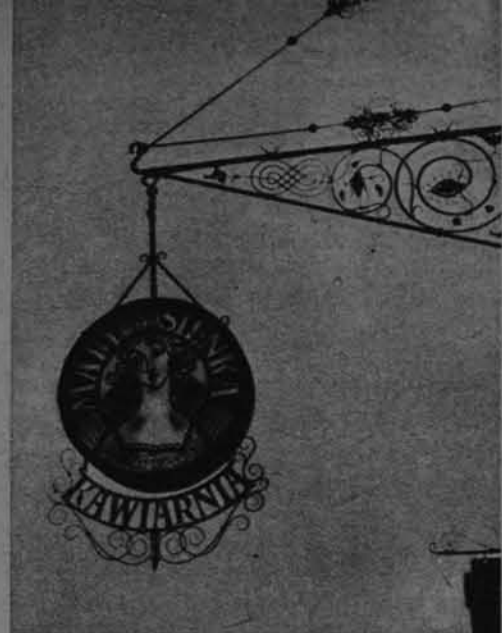
Po lewej: fragment odbudowanej uli-
cy Długiej. W głębi wieża Ratusza
Głównomiejskiego. Porównaj z tolo-
grafią z poprzedniej strony.





Po lewej: renesansowa kamieniczka zwana od nazwiska właściciela, gdańskiego kupca — Domem Steffensa, lub też od bogato złoconej elewacji — Złotą kamieniczką.

Po prawej: wywieszka nowej kawiarni „Marysieńka” przy ul. Szerokiej. Kawiarnię nazwano imieniem goszczącej niegdyś w Gdańsku żony króla polskiego Jana III Sobieskiego.



Dwa krzyże z koroną — tradycyjny herb Gdańska wykonany w metaloplastyce.

Po prawej: wywieszka zakładu rzemieślniczego na Starym Mieście.

Po lewej: fragment Złotej Kamieniczki z maskarą zdobiącą przedproże domu.





BYLE NIE POLACY

Migracje Niemców na Zachód spowodowały w drugiej połowie XIX wieku brak rąk do pracy w rolnictwie na terenach Pomorza gdańskiego i Prus Wschodnich. Pruskie sfery rządowe próbowały więc zacząć najrozmaitszych rozwiązań mających na celu wyeliminowanie „niebezpieczeństwa” za jakie uważano napływ sezonowych robotników polskich.

W r. 1889, na terenie Pomorza Gdańskiego, właściciele majątków proponowali by sprowadzić kulisów z Chin. W r. 1895 projektowano sprowadzenie ich także do Prus Wschodnich. W r. 1908 musiano jednak zrezygnować oficjalnie z tego projektu, ze względu na wysokie koszty ewentualnego przyjazdu Chińczyków. Z podobnego powodu upadł też projekt z r. 1893, aby zamiast polskich robotników sezonowych sprowadzić Murzynów z niemieckich kolonii.

Starania o robotników innych aniżeli Polacy stanowiły jednak ciągłą troskę władz pruskich. W r. 1900 Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Berlinie powołało specjalną komisję, która opracować miała projekt zastępowania robotników polskich siłami roboczymi z innych krajów. Wysłano przedstawicieli do Włoch i do Szwecji. Szwedzi jednak ostrzegali w swych gazetach przed wyjazdami do junkrów pruskich, od których uciekają nawet niemieccy robotnicy. Również Włosi, pomimo szeregu zachęcających obietnic, nie chcieli przyjeżdżać na Pomorze. Sami junkrzy pruscy zresztą, chociaż byli autorami tak wielu dyskryminacyjnych ustaw antypolskich, woleli zatrudniać w swoich własnych majątkach Polaków, aniżeli robotników innych narodowości, ponieważ pol-

ska siła robocza była tańsza i znacznie wydajniejsza.

Kiedy zawiodły projekty eliminacji polskich robotników przez Chińczyków, Murzynów czy Włochów. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych skoncentrowało swe wysiłki na zwiększeniu „importu” robotników ukraińskich. W pierwszym dziesięcioleciu XX wieku zdołano ich zwerbować około 200 000. Robotnikom ukraińskim dawano pierwszeństwo w za-

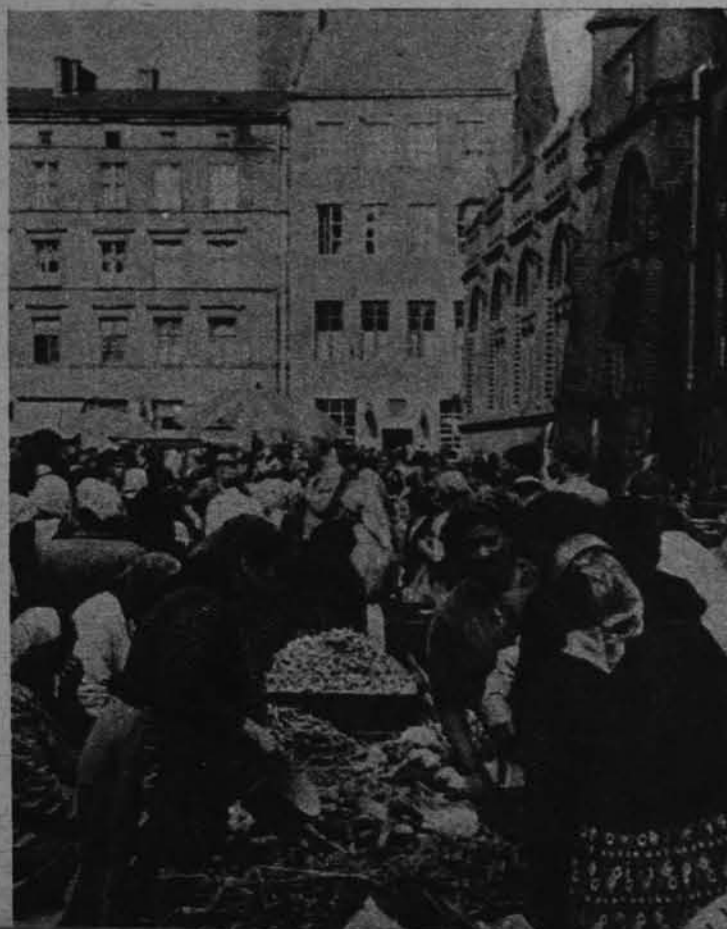
trudnieniu przed robotnikami polskimi, ponieważ po zakończeniu sezonu wracali oni zazwyczaj do siebie, podczas kiedy Polacy osiedlali się często na Pomorzu na stałe. Przez jakiś czas nie wolno było nawet zatrudniać w tych samych zakładach pracy robotników polskich i ukraińskich, co zmierzało do siania niezgody pomiędzy przedstawicielami obu tych narodowości.

Zabiegi oficjalnych czynników

pruskich, które miały na celu obronę tych terenów przed „groźącym niebezpieczeństwem polskiego zalewu”, nie dały jednak rezultatów. W przeciwieństwie do hasel głoszących jakoby Niemcy stanowiły „ein Volk ohne Raum” (naród bez przestrzeni), rolnicy, pruski Wschód był w swej masie „przestrzenią bez narodu”, a próżnię ludnościową wypełniali coraz liczniej napływający robotnicy polscy.

Artystyczna krata żelazna. Wysoki kunszt słynnych ongiś gdańskich kowali-artystów znalazł w dzisiejszym Gdańsku wybitnych kontynuatorów.

Fragment gdańskiej hali targowej.



Portal odrestaurowanej kamieniczki w Gdańsku.





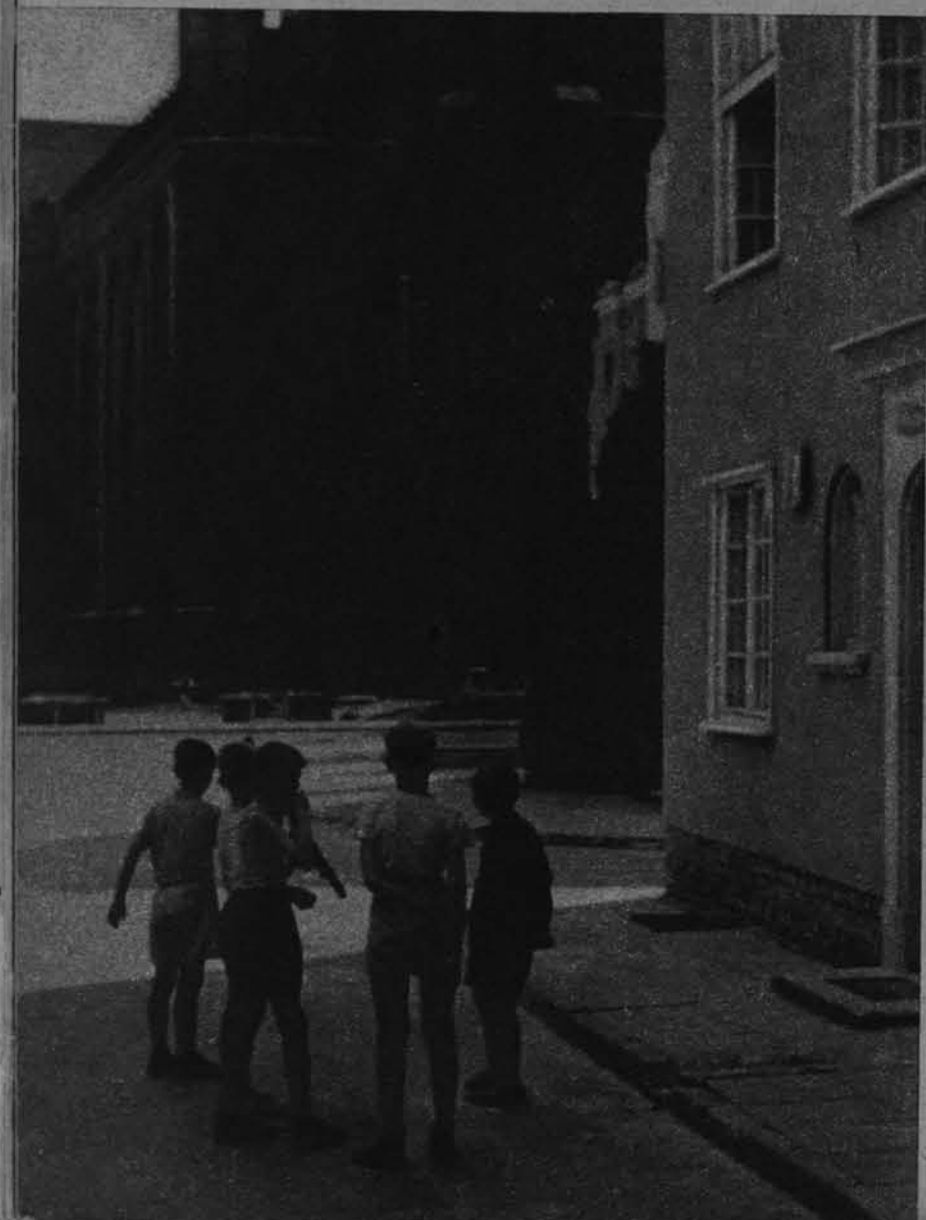
1958

Szkolnictwo wyższe na Ziemiach Zachodnich.

Po lewej u góry: portal zabytkowej kamieniczki w Gdańsku.

Po lewej u dołu: uliczka w Gdańsku.

U dołu po prawej: portal w Gdańsku.





Medalion przedstawiający króla polskiego Władysława IV. Fragment elewacji Dworu Artusa, jedyna część tej budowli ocalała z wojennej pogogi. Obecnie zabytkowy Dwór Artusa został całkowicie odrestaurowany.

U dołu: port pasażerski w Gdyni. Statek flagowy Polskiej Marynarki Handlowej „Batory” odpływa w daleki rejs.

„Na nowo zdobytych ziemiach Polacy, mimo ogromnych trudności, sprawnie gospodarują. Kopalnie i fabryki na Górnym Śląsku kwitną, a chociaż wytwórczość rolnicza jest wciąż poniżej poziomu z roku 1938, to jednak przewyższa już kilkakrotnie poziom z roku 1945. Zważywszy, że Polacy zastali tam opuszczone gospodarstwa, 90% żywego inwentarza Niemcy wywieźli, jest to zadziwiające osiągnięcie. System komunikacyjny został ulepszony. Szczecin, jako port zajął trzecie miejsce po Gdyni i Gdańsku...

Niemcy twierdzą, że utracone przez nie prowincje są historycznie niemieckie i że ludność słowiańska zamieszkiwała je 500 lat temu. Polacy

odpowiadają, że nie są one Niemcom potrzebne. I bez nich mają Niemcy mniej gęste zaludnienie i więcej ziemi uprawnej niż na przykład W. Brytania. Poza tym, chociaż terytoria te stanowiły 1/3 część obszaru Rzeszy, przynosiły tylko 1/10 część dochodu całego państwa. Nad żadnym z argumentów wysuwanych przez Polaków nie można przejść do porządku. Polacy... mają prawo do żądania, aby ich pozostawiono w spokoju, a Niemcy, które spowodowały wojnę, musiały się liczyć ze stratami w razie przegranej i nie mogły się spodziewać względów od zwycięzców”.

(Bernard Newman: „The three Germanies”, London, 1957).

GRANICA NA ODRZE I NYSIE WIDZIANA Z PARYŻA

(fragmenty)

...Gdyby przeprowadzić we Francji gallupowską ankietę na temat granicy polsko-niemieckiej, można by się zapewne przekonać, że ponad trzy czwarte Francuzów wyraża zdziwienie, iż sprawa jej ostatecznego uznania zależy od czegoś tak odległego jak traktat pokojowy z Niemcami. Trzy czwarte obywateli francuskich nie wierząc w bliskość tego traktatu, zachodnią granicę Polski uważa za definitywnie określoną.

Co się zaś tyczy reszty Francuzów, tej jednej czwartej, która zna lepiej okoliczności sprawy, ci widząc w prasie notatkę na ten temat, myślą: „w każdym razie nie ma mowy o oddaniu tych ziem Niemcom. Cały świat odcierpiał to, że pierwsza wojna światowa nie obdarzyła Polski ani portami ani należytym wybrzeżem. Druga naprawiła ten błąd. Byłoby dziś szaleństwem niweczyć stan, który naszemu starymu kontynentowi daje nadzieje równowagi”...

W czasie ostatniej wojny Polska była jedynym krajem, w którym nie znalazł się nikt, by odegrać rolę Pétaína lub Laval'a (rolę instancji pośredniej między okupantem a okupowanym). Dziś znowu Polacy zdają się być przykładem narodu, który umie nakazać milczenie wszystkim żywionym przezeń sprzecznym namiętnościom politycznym, by osiągnąć jedność w sprawach o życiowym znaczeniu. W jednomyślnym poparciu przez cały naród granicy na Odrze i Nysie Polacy czerpią to zaufanie, które widoczne jest w ich stosunku do przyszłości. Polacy są pewni utrzymania tego stanu rzeczy, który jest gwarancją bezpieczeństwa i rozwoju kraju.

Jeszcze raz Polska pokazuje innym narodom, co może zdziałać patriotyzm i zmysł polityczny.

Geneviève Tabouis



„Uważam, że obecne granice Polski, w szczególności granice na Odrze i Nysie, powinny zostać utrzymane. Odwieczne ziemie polskie, Ziemia Odzyskana, są obecnie zamieszkałe i zagospodarowane przez miliony Polaków. Utrzymanie tej granicy u-

ważam za żywotny warunek zachowania pokoju w Europie i trwałego pokoju na całym świecie”.

(Przew. Komisji Spraw Zagr. Izby Reprezentantów Kongresu USA, Thomas Gordon).

Nowa dzielnica mieszkaniowa w Gdyni.

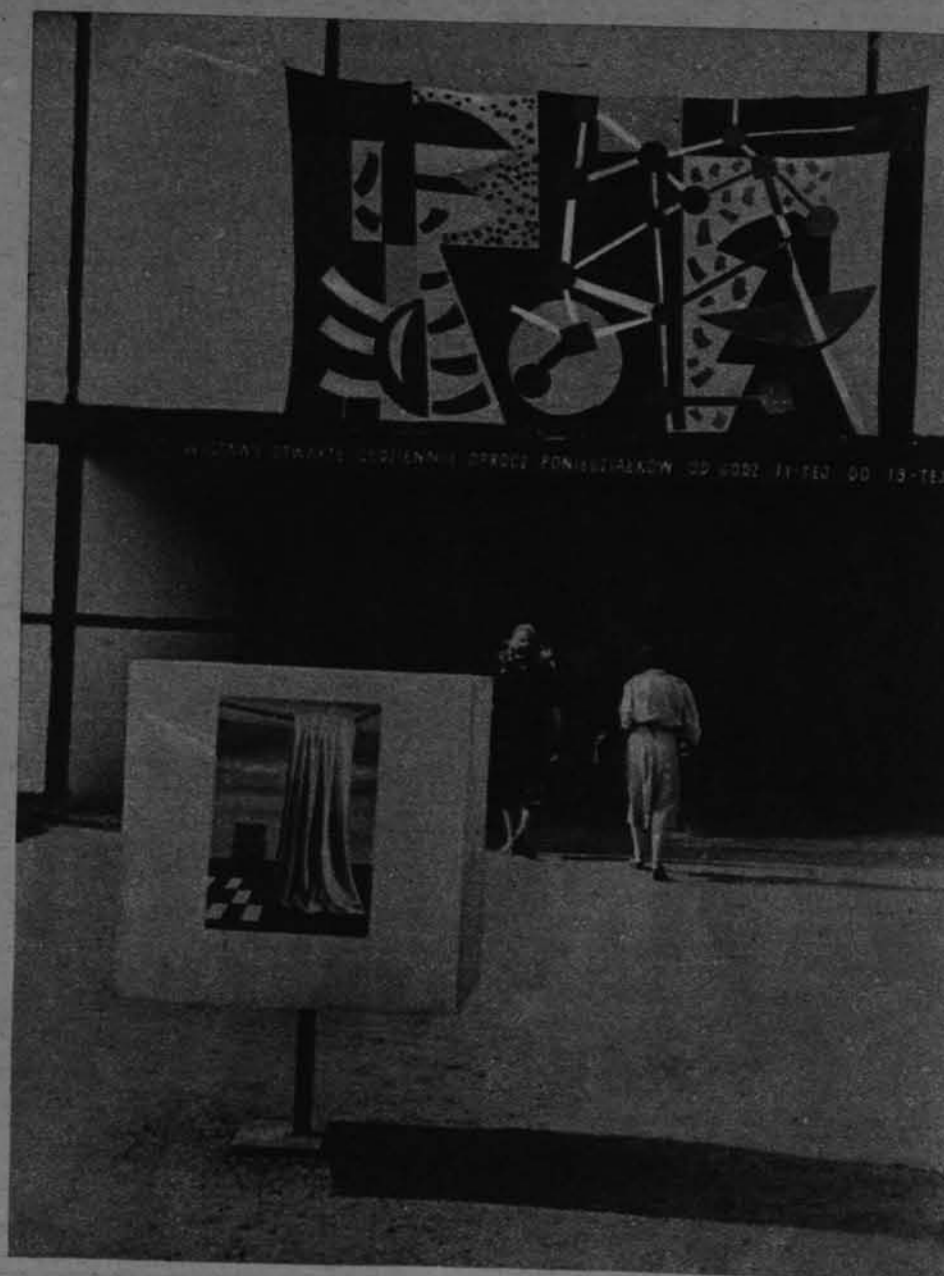
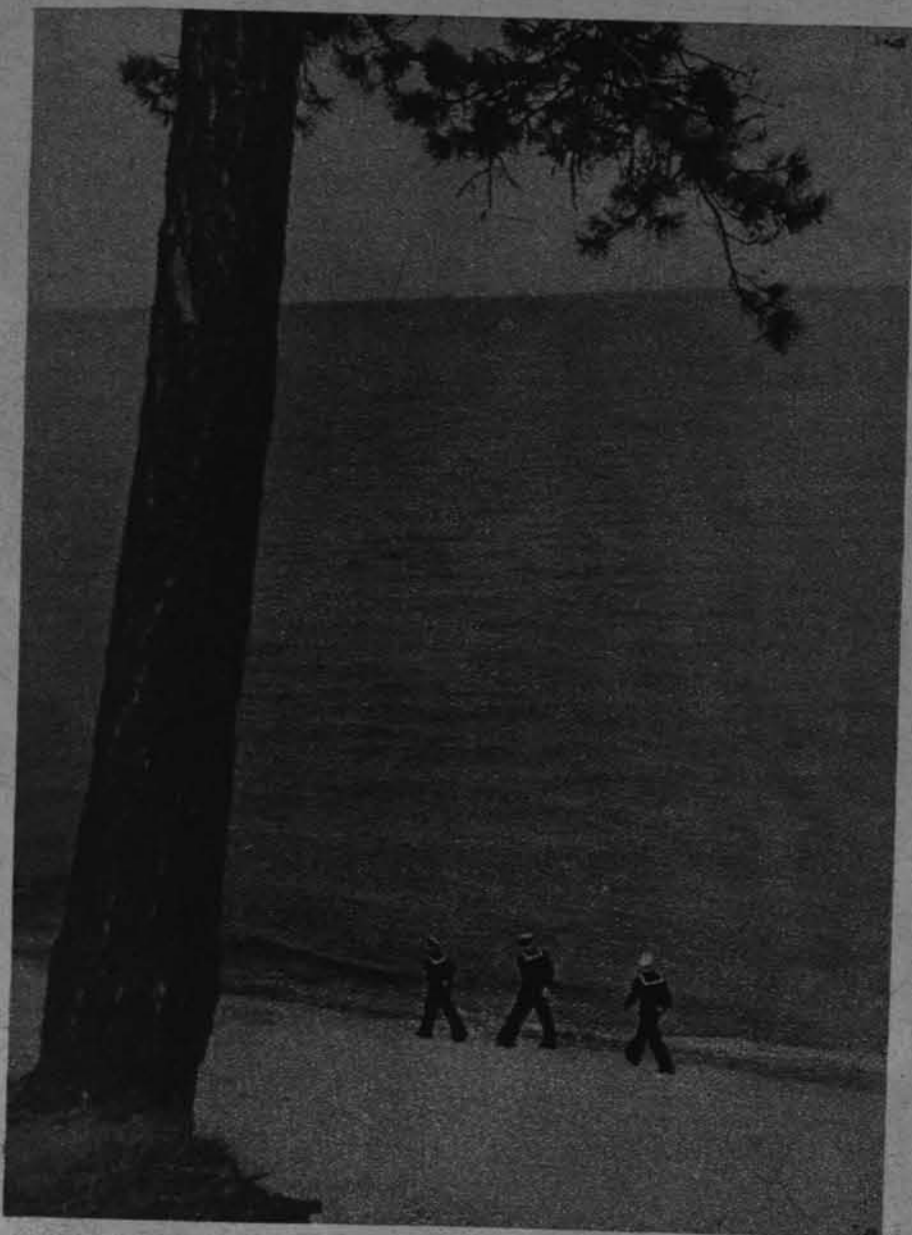


KRZYWE ZWIERCIADŁO

Znany w Niemczech zachodnich ośrodek rewizjonistyczny „Göttinger Arbeitskreis” opublikował niedawno książkę pt. „Die deutschen Ostgebiete jenseits von Oder und Neisse im Spiegel der polnischen Presse” („Niemieckie tereny wschodnie za Odrą i Nysą w świetle

prasy polskiej”) — Holzner Verlag, Würzburg, 1958.

Autorzy powyższej publikacji, stosując metodę wyciągania wniosków na podstawie jednostkowych faktów negatywnych, cytowanych przez prasę polską, wyprowadzają z tego oceny uogólniające, podpo-



Pawilony wystawowe w Sopocie.

Po lewej: plaża w Sopocie.

rządkowane tezom lansowanym przez określone koła w Niemczech zachodnich. Chodzi tu o przekonanie opinii publicznej o tym, że Polacy nie tylko nie potrafili zagospodarować Ziemi Zachodnich, ale doprowadzili je też do stanu ruiny. Metoda ta jest nam znana i z innych publikacji wydawanych przez „Göttinger Arbeitskreis”, a przede wszystkim z biuletynu prasowego hvp (Presse-dienst der Heimatvertriebenen) Biuletyn ten operuje wyłącznie tego typu metodą, z premedytacją wprowadzając w błąd swych odbiorców.

Kiedy skonfrontowaliśmy fakty podane przez wspomnianą publikację z oryginałami, na które powołują się autorzy okazało się, że większość jest bądź wręcz sfalszowana, bądź tendencyjnie wyrwana z kontekstu. Oto kilka przykładów:

W rozdziale zatytułowanym „Nęcza ludności niemieckiej” (Die Not der deutschen Bevölkerung) czytamy:

„Obliczenia zachodnio-niemieckich naukowców z „Göttinger Arbeitskreis”, które wykazały, że na niemieckich terenach wschodnich pod polską administracją znajdowało się w roku 1956 co najmniej 1,39 miliona obywateli niemieckich, zostały potwierdzone przez stronę polską. W czasopiśmie warszawskim „Zeszyty Naukowe Szkoły Głównej Planowania i Statystyki” Nr 2, 1956 r., podano, że „na Ziemiach Odzyskanych pozostało 1,3 miliona autochtonów”. Ponieważ nie uwzględniono tu przyrostu naturalnego, wynika więc stąd dla roku 1956 liczba minimum 1,4 miliona Niemców, którzy są określani przez stronę polską jako „autochtoni” (ludność miejscowa)”, (str. 39).

A teraz skonfrontujemy ten cytat z oryginałem, z którego wyrwano jedno zdanie odpowiednio je fałszując przez wykreślenie słowa „Polacy”. Oto fragment artykułu Macieja Święcickiego „Względny niedostatek siły roboczej w socjalizmie” z którego wzięto przytoczone zdanie:

„...przyjmując, że na Ziemiach Odzyskanych pozostało 1300 tys. Polaków-autochtonów oraz że zniszczenia wojenne zmniejszyły o 50% pojemność ludnościową miast, która wynosiła około 5 milionów, to wobec 9 milionów mieszkańców Ziemi Odzyskanych w 1939 r. powstała możliwość i konieczność zasiedlenia tych obszarów przez 5,2 miliony osób”.

Żeby wykazać, że nie jest to odosobniony wypadek stosowania tej metody, w celu wykazania, że polska ludność rodzima to Niemcy, posłużymy się jeszcze jednym przykładem.

W dzienniku „Głos Koszaliński” (Nr 130, 10—11. XI. 57) ukazał się artykuł podpisany przez Zarząd Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Słupsku pt. „Czas uregulować sprawy Słowińców”. Autorzy książki zreferowali artykuł jako „sprawozdanie o położeniu ludności niemieckiej w powiecie Słupsk, z którego wynika, w jak wielkiej nędzy duchowej i materialnej żyją Niemcy...”

Zatrzymajmy się nad jeszcze jednym przykładem, podanym przez prasę „Göttinger Arbeitskreis”. Używa się tu tych samych metod co poprzednio.

Porównajcie, Czytelnicy, prawdziwy tekst reportażu i preparat z pod nożyc i ołówka redaktorów z Getyngi.

BROSZURA NIEMIECKA

„Wkrótce — tak mówiono polskiej reporterce „trawa wyrośnie na ruinach Słubic i paść się tu będą kozy”. O odbudowie nie może być mowy. Nawet urzędy przenosi się do Rzepina”. (str. 84)

POLSKIE ŹRÓDŁO:

„W roku 1949 po raz pierwszy ujrzałem Słubice... W latach 1949-52... gorące głowy zapaleńców studzono zgola niepociągającymi perspektywami... Uprzątnię się gruzy, wyrośnie trawa, a na niej będą się pasły kozy. O przemyśle, o rozbudowie, czy choćby o odnowieniu nie ma mowy. Nawet urzędy stąd przeniesie się do Rzepina.

Dziś to wspomnienie wydaje się śmieszne.” (Gazeta Zielonogórska 18, 19 stycznia 1958 r.

Prosimy o zwrócenie uwagi na technikę, jaką zastosowano przy preparowaniu reportażu. To już nawet nie przeszłość podana jako teraźniejszość, a więc metoda, którą zastosowano na wielu innych stronicach „Zwierciadła”. Tu poprostu obawy z lat 1949-52, dotyczące przyszłości, podane jako fakt rzeczywisty i aktualny. Podane, mimo, że autorka i wprost („śmieszne”) i pośrednio całym swym reportażem dowodzi, że właśnie tamte obawy się nie spełniły (stąd tytuł: „Tam gdzie miały się paść kozy...”)

Autorzy książki powołując się na „Gazetę Handlową” (Nr 71 z dnia 3. IX. 1957) stwierdzają:

„Klasa robotnicza jest szczególnie źle zaopatrywaną w artykuły codziennego użytku, ceny żywności są o 400% wyższe niż w Warszawie”.

Po sprawdzeniu cytatu w wymienionym piśmie okazało się, że chodzi o sezonową cenę pomidorów. Taką metodą uogólnień można udowodnić każdą, z góry założoną tezę.

Książka Göttinger Arbeitskreis aż się roi od przykładów tego typu fałszerstw. Sądzymy, że wykazują one wystarczająco „obiektywizm” i „skrupulatność” ludzi, którzy chcą uchodzić za naukowców, a uciekają się do chwytów propagandowych, znanych z przeszłości Niemiec. Uważamy za konieczne demaskowanie tych fałszerstw, aby nie wprowadzały one w błąd niezorientowanych czytelników, do których docierają.



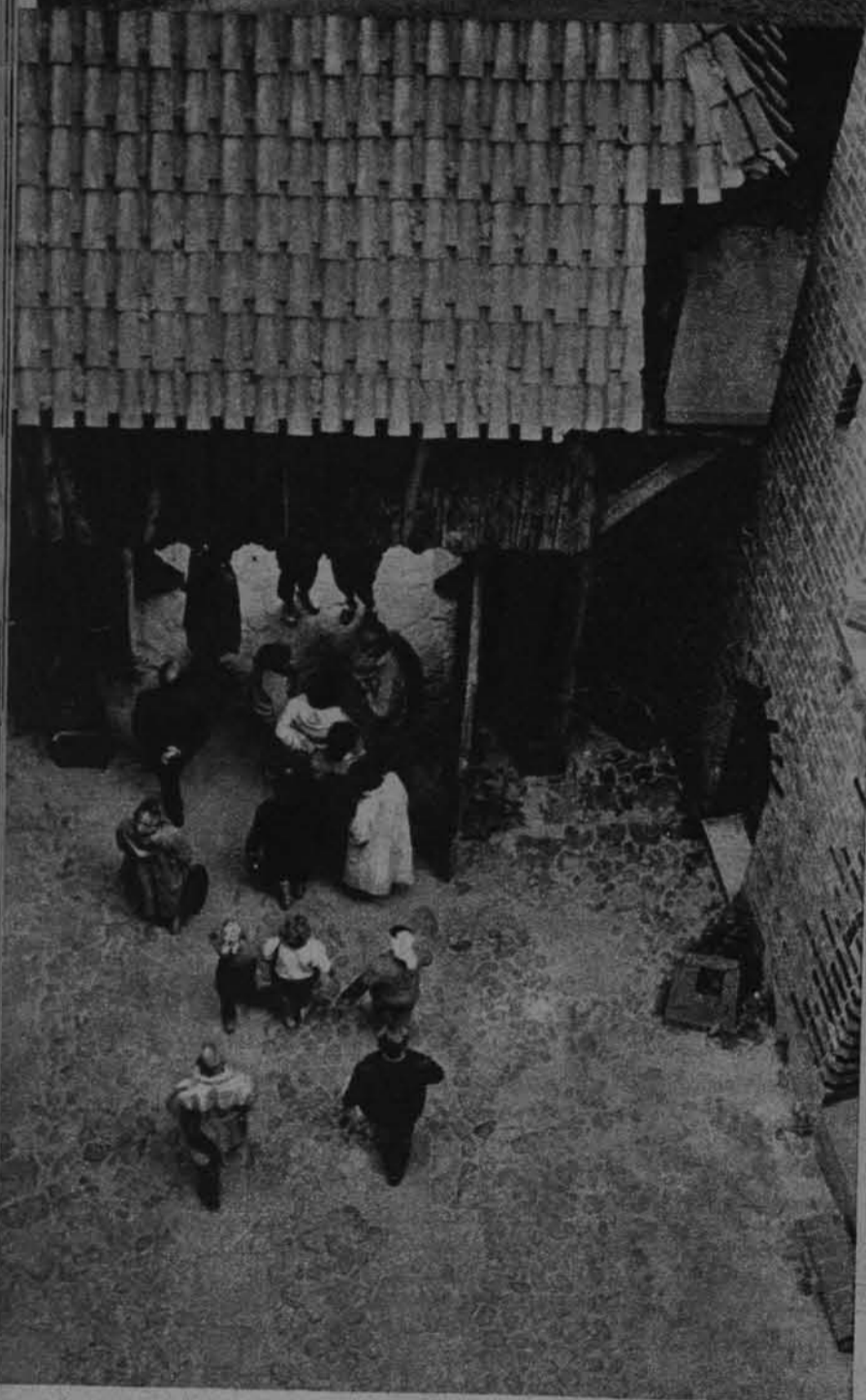
Molo w Sopocie.





Po lewej: Malbork. Wejście na dziedzińiec zamku. Organizowane tu wielkie widowiska historyczne ściągają wielotysięczną widownię.

U góry: widok ogólny zamku malborskiego. Wszystkie zniszczone części budowli zabezpieczono dachem. Dalszą fazą odbudowy jest restauracja wnętrza.



Powyżej: Elbląg. Odbudowa Starego Miasta.



Powyżej: nowa dzielnica mieszkaniowa w Łęborku. Poniżej ulica w Łęborku.



„DIE WELT” O ZIEMIACH ZACHODNICH

Grzechy i głupstwa okresu stalinowskiego opóźniły proces stopniowego osiedlania się, polityka Gomułki natomiast przyspiesza go. To co polityka ta przyniosła dotychczas, nie może wprawdzie w ubogiej Polsce mieć charakteru cudu gospodarczego.

Odbudowuje się jednak domy i fabryki, przyspiesza budownictwo mieszkaniowe i ponadto udziela się poparcia prywatnemu rzemiosłu...

Chłopi czują się dzisiaj pewnie. W fakcie że sprzedaje im się po korzystnych cenach ziemie państwowe, że nawet część pracujących nierentownie majątków państwowych, ma być odstąpiona chłopom gospodarującym indywidualnie, widzą oni, że organa państwowe mają zaufanie do ich sposobu gospodarowania.

Ponieważ właśnie na Ziemach Zachodnich trzeba wykonać w dziedzinie odbudowy prace skomplikowane i obejmujące szeroki zakres, zachodzą tu bardzo znamienne przesunięcia wśród urzędników zajmujących kierownicze stanowiska. Wielu zwalnia się, inni mają wreszcie możliwość rozwijania i pokazania swych zdolności. Ojciec miasta lubiany za swoją dzielność nie jest już w śląskich miastach rzadkością.

Zmiany te spowodowały, że propo-

zycje ludności dotyczące rozwoju są obecnie, dzięki bezpośredniemu i jawnemu kontaktowi z odpowiedzialnymi urzędami, traktowane bardziej poważnie niż dawniej.

Tym należy tłumaczyć, że dopiero po stosunkowo długim okresie pobytu ludności polskiej na Ziemach Zachodnich staje się obecnie widoczny proces zakorzeniania się.

Ludwik Zimmerer, warszawski korespondent zachodnio-niemieckiego dziennika „Die Welt”.

PRZESUNIĘCIA

OBIEKTYWU

miasto	ludność w 1939 r. w tysiącach	% ocalonych zabudowań w 1945 r.	ludność dn. 30. 6. 57 w tysiącach
Słupsk	50,4	65	40,9
Szczecinek	19,9	65	20,4
Koszalin	35,5	60	38,1
Kolobrzeg	36,6	20	11,2

Bardzo łatwo jest fałszować prawdę autentycznymi zdjęciami. Wystarczy przesunięcie obiektywu... Podobnie ma się rzecz z tzw. faktami autentycznymi. Oto na przykład niewątpliwy fakt: w mieście Słupsku nie zostało jeszcze odbudowane stare miasto, zniszczone w 65% w czasie wojny. Po południu, kiedy fabryka elementów budowlanych, przerabiająca gruz na nowe domy, pustoszeje i cichnie, a starannie zadrzewione skwery, wypełniające niezabu-



„Centrum miasta, gdzie znajdowała się niegdyś dzielnica handlowa jest dziś jednym wielkim rumowiskiem...”
(Ch. Wassermann)

...które stanowi surowiec wytwórni prefabrykatów budowlanych, czynnej tu od r. 1956. Niewielkie przesunięcie obiektywu pozwoliłoby Ch. Wassermannowi ująć na zdjęciu sterty gruzu, przygotowane do przeróbki.



dowane jeszcze parcele, są ciche i bezлюдne, na placu starego miasta jest zapewne dosyć pusto i nieprzyjemnie.

To właśnie odmalował Ch. Wassermann w swym reportażu i na tym fakcie skończył. To był już cały Słupsk jego, Wassermanna. A jaki jest prawdziwy Słupsk?

„...i pozostałe resztki”

Aby dostać się na stare miasto, trzeba przejść albo przejechać tramwajem wiele ruchliwych, zabudowanych gęsto ulic Słupska, który liczy dzisiaj, podobnie jak w r. 1939, ponad 50 tysięcy mieszkańców.

Zakładów przemysłowych jest tu 36, z tego 20 to fabryki przemysłu kluczowego. Większość z nich zbudowana została po wojnie. Ruiny, spowodowane działaniami wojennymi usunięte zostały, jak dotąd, w 70%. Akcja ta byłaby prawdopodobnie już zakończona, gdyby gruz wywożono po prostu za miasto, zamiast przetwarzać go od razu na prefabrykaty w owej fabryce, której „nie uchwycił obiektyw” Ch. Wassermanna. Nowych bloków wybudowano po wojnie 15, nowych szkół 3, w budowie znajduje się w tej chwili szereg dużych bloków mieszkalnych i gmachów publicznych. Wszystko to — 50-tysięczne miasto, wokół nieodbudowanego jeszcze placu śródmieścia, wspomniane jest przez Ch. Wassermanna jeden, jedyny raz. Píše on mianowicie, że spotkany przypadkowo rozmówca, dr. Brandt był „gotów udzielić wyjaśnień dotyczących ruin i pozostałych resztek”. Dalszych wzmianek o owych „resztkach” brak. Ch. Wassermann, jak tylekroć już, „nie miał czasu”.

Hoffnungslos?

Ani przechodnie na ulicach „resztek miasta”, ani dyskutujący w kawiarniach młodzi ludzie nie są z pewnością ubrani równie dobrze jak mieszkańcy Berlina Zachodniego. Są też pewnie ubrani naogół gorzej niż dr. Brandt, „ostatni niemiecki dentysta na Pomorzu”, który, według słów Ch. Wassermanna, toczył tu przez 12 lat przeraźliwą „walkę o byt”, nosząc przy tym, jak się dowia-

dujemy z innego fragmentu tekstu, „ubranie za 4 tysiące złotych” i wydając „na sam opał swojego domu” — 7 tysięcy.

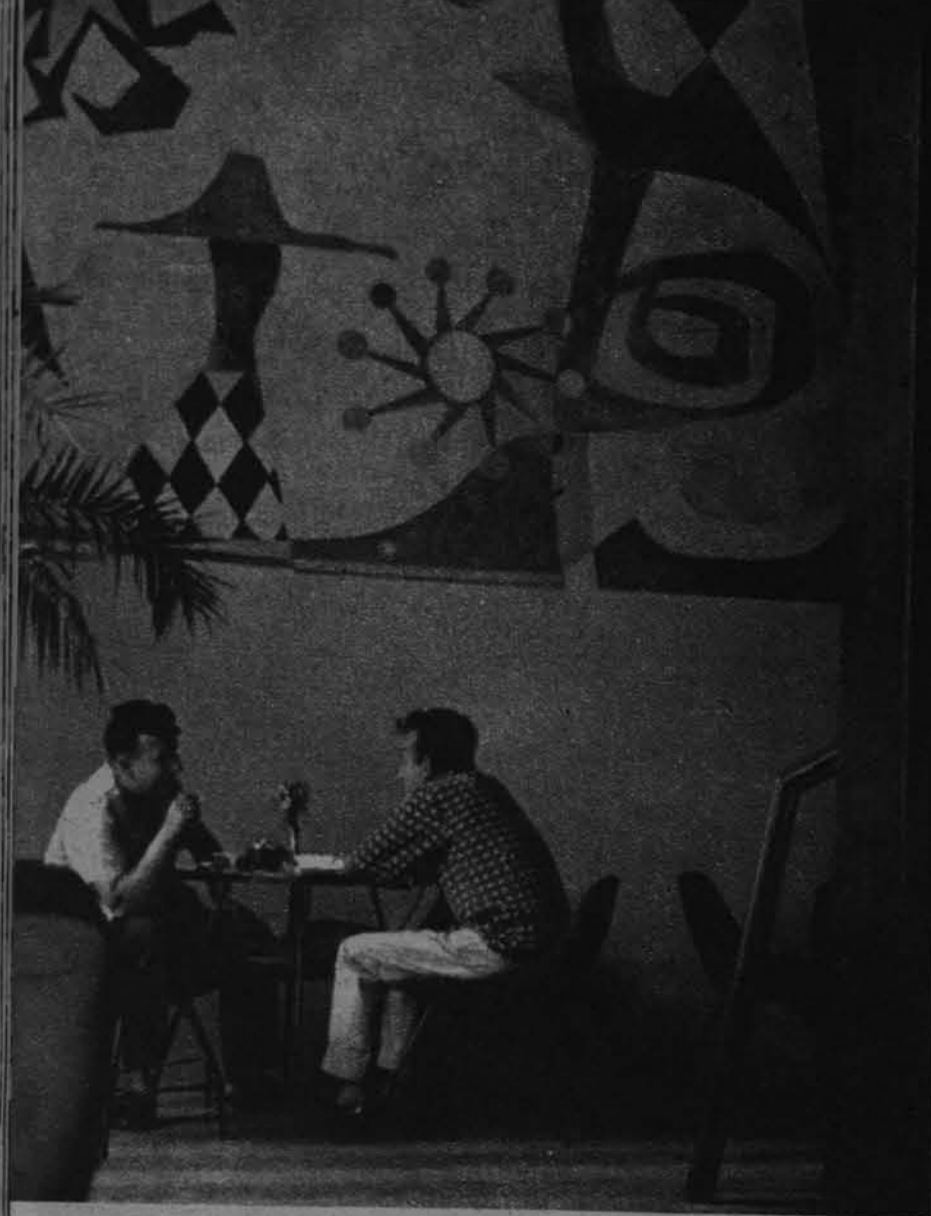
Sądzić też, niestety, należy, że przez dłuższy czas jeszcze wielu Polaków nie będzie miało ani takich ubrań, ani domów tych rozmiarów. Taka jest prawda nie tylko Słupska, lecz całej naszej, od wieków napadanej i niszczonej ziemi. Czy ta prawda, jednakże, jest całkowicie jednoznaczna z „beznadziejnością”, o której mówi nieraz wprost, a którą sugeruje nieustannie Ch. Wassermann?

Nastrój człowieka zbudować można na pojedynczym fragmencie ruin czy fragmencie losu jednostki. Ale nadzieje miasta można czytać tylko w cyfrach, — w kierunku który wskazują.

W r. 1945 w Słupsku mieszkało zaledwie 27 tysięcy osób. Piąta część miasta była zniszczona. W pięć lat później mieszkańców jest

Ulica w Słupsku.





◀ Słupsk. Kawiarnia „Kaprys”.

Słupsk. Ulica handlowa. ▶

▼ Port w Ustce.



Stocznia w Ustce

już 32 tysiące, w roku 1955 — 41 tysięcy, a w roku 1958 — 50,347. Wobec wysokiego, jak wszędzie na Ziemiach Zachodnich, przyrostu naturalnego (28,5 promille), co roku przybywa miastu 1.500 nowych obywateli. Oprócz wszystkich szkół czynnych w okresie niemieckiej administracji, trzeba było przystosować do celów oświatowych inne budynki, oraz zbudować wspomniane już nowe szkoły. Dalsze obiekty oświatowe są w toku budowy. W ciągu najbliższych trzech lat zakończona też zostanie odbudowa śródmieścia.

Nie tylko jednakże szkody ostatniej wojny wymagają w Słupsku naprawy i będą naprawione. Pięć milionów złotych przeznaczono na odbudowę zamku książąt pomorskich, niegdyś najciekawszego obiektu historycznego tego rejonu. Zamek ogołocony został przez Fryderyka Wielkiego, króla Prus, a przed wojną wykorzystywany był przez Niemców na magazyny.

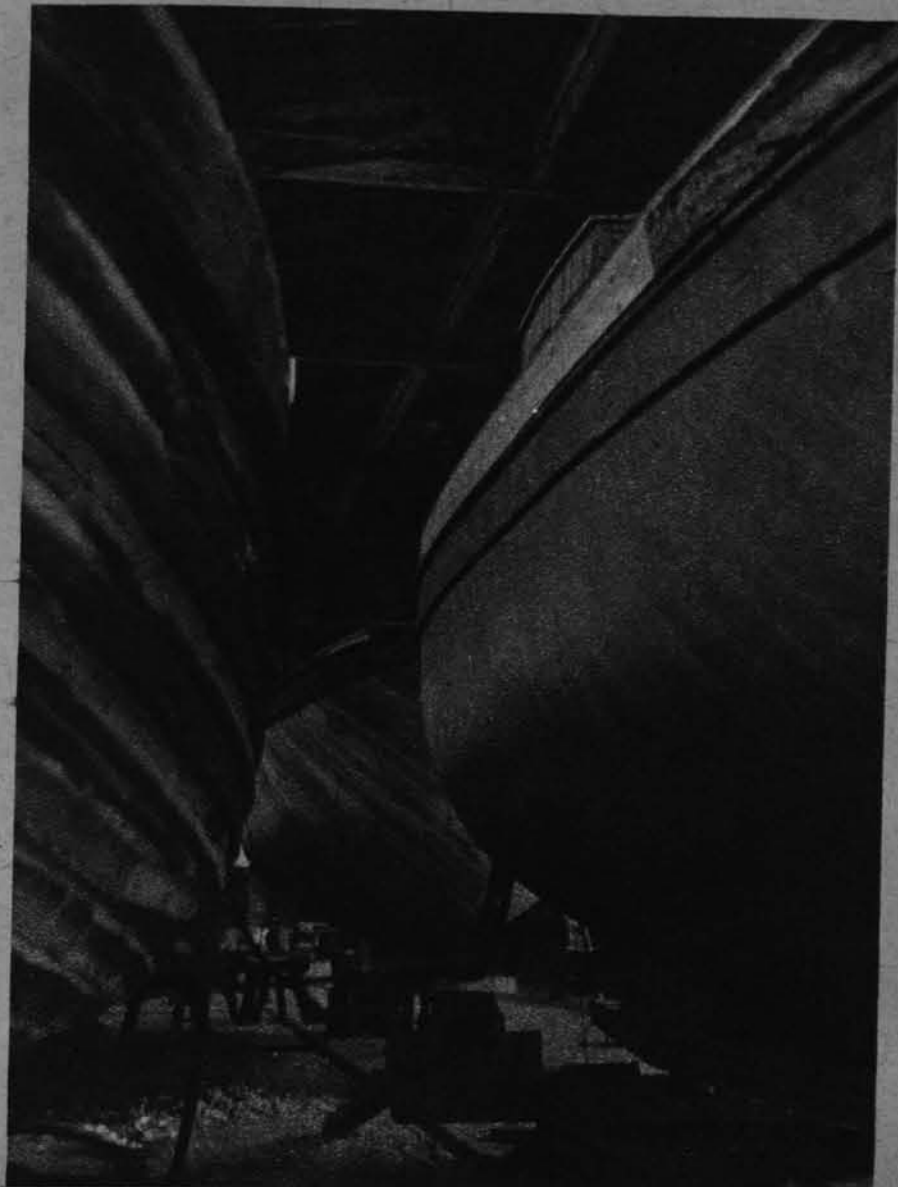
Słupsk, który przekroczył już w zeszłym roku swą przedwojenną liczbę mieszkańców staje się, podobnie jak wiele innych miejscowości, coraz popularniejszym ośrodkiem wczasów i turystyki, mimo że wciąż jest tu jeszcze daleko do poziomu krajów, których historia była od naszej laskawsza. Czy to jest „hoffnungslos”?

„Nie samą plażą żyje człowiek”

...„Dawne uzdrowisko niemieckie, Stolpmuende, nazywa się teraz Ustka... Mieliliśmy nadzieję, że jest w lepszym stanie, ale nadzieja ta była krótka. Ustka stała się niestety wyraźnie miasteczkiem marynarzy...”

Rzeczywiście. Ustka jest teraz nie tylko letnim uzdrowiskiem. Obok plaży znajduje się basen portowy. Stoi w nim 35 kutrów przedsiębiorstwa państwowego i 17 kutrów spółdzielni rybackiej „Łosoś”. W niedługim czasie port w Ustce pomieścić ma 60 kutrów, które łowić będą 10 tysięcy ton ryby rocznie. W dali za portem widać też stocznia, która coraz bardziej się rozwija. Obecnie produkuje się tu łodzie ratunkowe z aluminium, planuje się też wyrób łodzi plastikowych. Niewątpliwie spotyka się dziś w Ustce na ulicach rybaków i marynarzy, jak to miał sposobność stwierdzić Ch. Wassermann.

A dawne uzdrowisko niemieckie? W roku bieżącym bawiło w Ustce 8 tysięcy wczasowiczów. Nawet w liczne tego lata chłodne dni, plażowi desperaci wytrwali na posterunkach, a na wesołych uliczkach miasta panował, jak wszędzie o tej porze, wakacyjny ruch.





Ustka w lecie

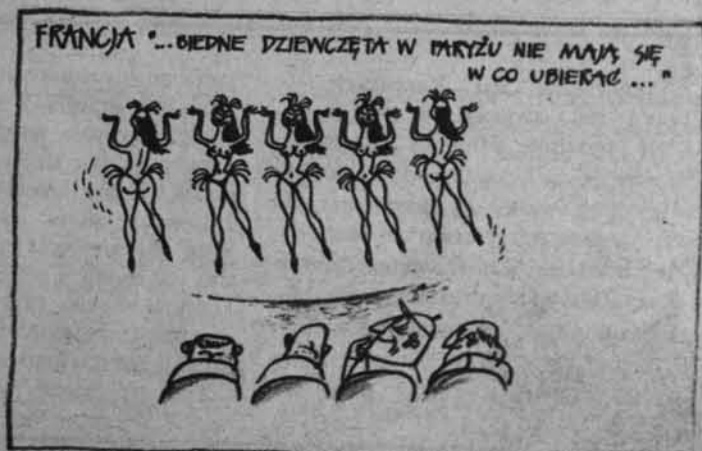
Nowe bloki mieszkalne w Ustce.



Jest tu jeszcze mnóstwo do zrobienia. Na rozbudowę i upiększenie uzdrowiska przeznaczono w tym roku 3 miliony złotych. Już dziś uderza ilość kwietników i niedawno położone, nowe chodniki. Na dawnym niemieckim śmietniku założono ogródek jordanowski. Trwają prace remontowe, w wielu miejscach wymienia się przestarzałe rury wodociągowe i kanalizacyjne. W budowie znajdują się między innymi dwa duże domy wczasowe dla 300 dzieci z głębi kraju. Jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że piękne uzdrowiska nie są wciąż jeszcze najpilniejszą potrzebą naszego kraju, przyznać trzeba, że w Ustce myśli się nie tylko o marynarzach.

Szkółki czy chwasty?

Szosa, którą jedzie się z Ustki do Sławna, biegnie wśród pól, z których nie wszystkie są obsiane. Na odłogach tych, twierdził Ch. Wassermann, wysiewa się już teraz tylko... pobliski las. Młode



Jest pewien smutek w losie małych miast, które historia spycha wciąż na dalszy plan, — ale miasta takie są wszędzie. Już przed wojną Sławno było jednym z podrzędniejszych miasteczek rolniczych. W powojennych, olbrzymich zadaniach odbudowy hierarchia potrzeb ekonomicznych naszego kraju wyznaczyła mu miejsce podobne.

Starannie odgruzowany teren zburzonego starego miasta nie jest jeszcze pokryty skwerami. Odremontowano, rzecz prosta, pewną ilość domów, kilka starych kamieniczek jest w robocie, pozostała część starego miasta będzie odbudowywana stopniowo w ciągu najbliższych lat.

Na tym tle tym bardziej zwraca uwagę fakt, że niebogie i skromne Sławno zdobyć się już potrafiło na generalny remont wielkiego kościoła parafialnego. Ów, według słów Wassermanna, „całkowicie



Koszalin. Nowootwarty sklep „Delikatesy“

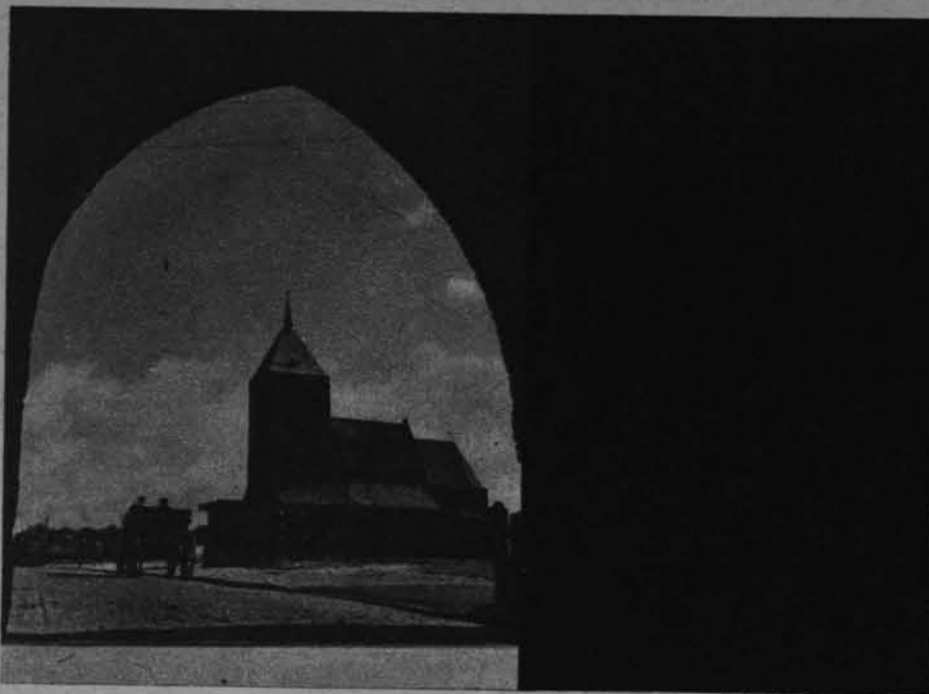
drzewka, o metrowej już wysokości, zarastają dawne pszeniczne pola.

To jest prawda. Z tą różnicą chyba, że to nie pobliski las SIĘ wysiewa, tylko wschodzą pozakładane tu szkółki leśne. Z tą różnicą, że „odłogi” to — na tej trasie przynajmniej, najzwyczajniejsze pastwiska. Wzdłuż drogi z Ustki do Sławna odłogów w ogóle nie ma. Mniej urodzajne ziemie tego rejonu przeznaczono na zalesienie.

Nie oznacza to zresztą, że nie ma w ogóle nieużytków w słupskim powiecie. Pozostaje tu jeszcze do zagospodarowania około 2 tysiące hektarów najmniej urodzajnych gruntów V i VI klasy. Jeszcze w roku bieżącym przewiduje się zakończenie odbudowy 127 zagród chłopskich. Z każdej polskiej gazety dowiedzieć się można jakie błędy okresu przez który przeszedł nasz kraj nie pozwoliły zrobić tego wszystkiego już parę lat temu. Czy trzeba, tedy, podawać szkółki za chwasty? — W jakim celu?



Koszalin. Hotel „Europa“ w którym nocował Ch. Wassermann



Sławno: zabytkowy kościół. Widoczna odbudowana wieża



Koszalin. Hotel „Orbis“ w budowie

Ustalił się (na Kaszubach — przyp. red.) zwyczaj, że gdy w jakiejś rodzinie zanikała znajomość dawnej mowy, książki do nabożeństwa i śpiewniki w kaszubskim języku pisane (np. Katechizm mały dr. Marcina Lutra z niemieckiego języka w słowieński wystawiony przez Michała Ponatna, sługę słowa bożego w Smoldzynie) wkładano do trumny ostatniej osobie z rodziny, która je-

szcze po kaszubsku mówiła. Na znak i symbol. Przejmujący symbol.

Niekiedy całe wioski taki pogrzeb urządzały: tak się stało w Szmildzinu (w którym jest zresztą bogate archiwum lokalne). „Gdy jednak starci zdechli a młodzi czytać już po polsku nie mogli, przy budowie nowego kościoła w roku 1874 wrzucono stare, w niezrozumiałym dla żyjącego pokolenia języku drukowane na zawsze. Tak też zeszło śpiewnikom, tak

kancjonałom, których jedynym żywiołem jest lotna pieśń. Zamykano je w trumnach, albo w kryptach po cmentarzach. Cóż za patos w tym zwyczaju.

Można by o tym życiu pisać obszernie powieści, a opowieść byłaby dostatecznie barwna, aby przejąć czytelnika. Kto wie zresztą, czy nie przelamie się kiedy milczenie o tych sprawach i nie zmaże wstydu: i powstanie porządna, wszechstronna mo-

nologia o Ziemi Słupskiej, Lęborskiej, Bytowskiej.

A na razie przynajmniej parę informacji jeszcze:

Równocześnie z procesem wynaradawiania szedł proces przeciwny: zdarzały się wypadki, że Niemcy się kaszubizowali. Bo odpór był silny, poczucie rodowe potężne. Utarła się w języku niemieckim nazwa takiego uparciucha: Steinkaschube. Czyli, że jest twardy jak kamień. Nawet gdy



Koszalin: Odbudowane śródmieście

PROACID w tabletkach - do nabycia w aptekach
**LECZY SKUTECZNIE CHOROBY
 WRZODOWĄ ŻOŁĄDKA I NADKWASOTĘ**

„Ziolołek” Spółdzielnia Pracy Farmaceut.-Chemiczna, Poznań, Garbary 96

wypalony kościół z odstrzeloną górną partią wieży” był w rzeczywistości już w roku 1947 na tyle uporządkowany, że odbyć się w nim mogła pierwsza Msza św. Obecnie remont został zakończony całkowicie, a brakująca część wieży dobudowana i pokryta dachem, którego koszt poniosło państwo.

Stary hotel w nowym mieście

Koszalin nie był przed wojną ośrodkiem przemysłowym. Należał raczej do miast typu administracyjno-usługowego i liczył 35 tysięcy mieszkańców. Liczba ta spadła po zakończeniu wojny do 17 tysięcy ludzi.

Miasto, którego opis u Ch. Wassermanna ogranicza się do skarg na hotel, liczy obecnie, na pierwszym etapie swej odbudowy, 39 tysięcy mieszkańców, a więc o 4 tysiące więcej niż przed wojną. Odbudowana w 90% dawna dzielnica staromiejska składa się z dwu i trzypiętrowych bloków mieszkalnych. Trwają tu jeszcze prace wykończeniowe i tynkarskie, ale już mieszkają ludzie. W mniej zniszczonej przez wojnę dzielnicy wschodniej zakłady pracy zbudowały szereg nowych bloków mieszkalnych dla swych pracowników. Tutaj także buduje się obecnie kolonie domków jednorodzinnych.

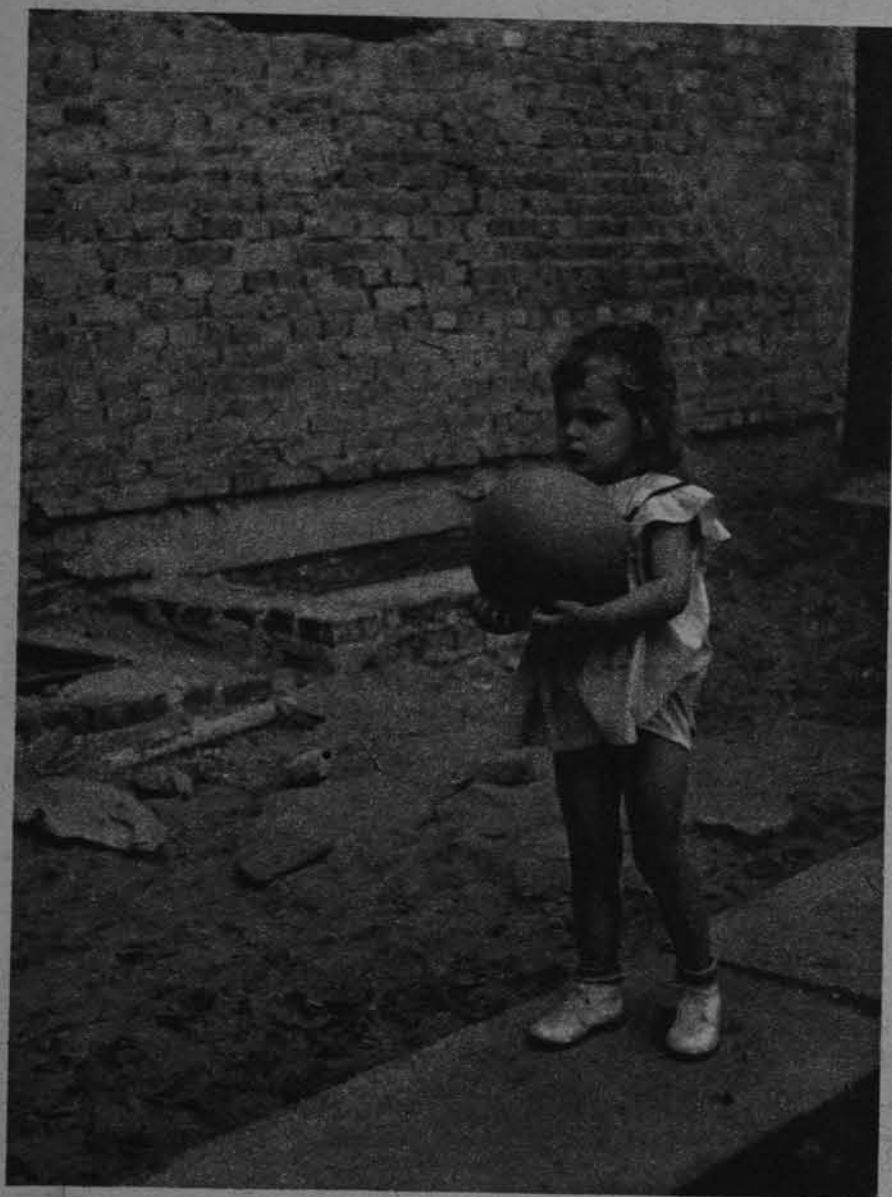


Ch. Wassermann załączył do swego reportażu dokument z Koszalina

Na północnym skraju miasta wznoszą się pierwsze bloki zupełnie nowej dzielnicy mieszkaniowej, zwanej osiedlem Władysława IV. Powstaje ona na dawnych terenach rolniczych. Już obecnie zamieszkuje tam 1 000 osób, po wykończeniu będzie ich 24 tysiące.

Za torami linii kolejowej Szczecin—Gdynia mieści się dzielnica przemysłowo-składowa. Wybudowano tu nowe, duże magazyny poszczególnych przedsiębiorstw łącząc je z węzłem kolejowym bocznymi.

Nie jest trudno, nawet laikowi w dziedzinie urbanistyki, dostrzec, że niewielki, przedwojenny Koszalin staje się szybko dużym, nowoczesnym miastem. Można to zauważyć nawet jadąc Fordem z dworca do hotelu i z hotelu do restauracji „Bałtyk”. Ch. Wassermann zauważył też, że się buduje. Odnotował mianowicie fakt, że niektóre domy „nie są nawet otynkowane”.



już nazwiska się niemczyły, duch pozostawał słowiański: w pewnej wsi były rodziny Piotterów, Bogadtków, Schimanków i Gresenów i żadna z tych rodzin słowa nie umiała po niemiecku.

Nazwy miejscowości są do dziś w przeważającej mierze słowiańskie, choć chrzty pruskie, zwłaszcza w ostatnich dwóch latach, sięją tu prawdziwe spustoszenie. Na ilość nazw wiejskich w powiatach:

bytowskim 54, niemieckich istniało tylko 4,
 lęborskim 139, niemieckich istniało tylko 4,

słupskim 150, niemieckich istniało tylko 5,

Zdarzały się ponadto takie wypadki, że nazwy niemieckie po pewnym czasie zupełnie ginęły. Dawny słowiański charakter pozostał również w nazwach miejsc niezamieszkałych (Fiurnamen). Warto wymienić kilka:

Pletka Bruch, Alt Londzke, Gohrken, Blotki, Lonken. W powiecie słupskim zachowała się ciekawa osobliwość: oto każde gospodarstwo posiada swoją stałą pradawną nazwę: Pisanke, Marcynk, Szymonke. Gospodarz nabywając takie gospodarstwo musi przyjąć do swego nazwiska nazwę gospodarstwa. Gdy nowonabywającym był Niemiec, na przykład Herr Schulz, jego nazwisko brzmi odtąd Schulz-Pisanka.

Wbrew oczekiwaniu, wbrew temu, co uparcie twierdzą Niemcy w każdym tamtejszym Kaszubie żyje świadomość łączności z Polską. Gdy Kaszubę spod Słupska czy Szmoldzina pytał Parczewski o Kluki, mówiono mu:

— Tam wszende są polski ladzie.

A o sobie mówili:

— Ja jem z Polski.

(Józef Kisielewski — „Ziemia Gromadzi Prochy”, Poznań 1939)



Herby zaściankowej szlachty kaszubskiej, która — jak pisze Józef Kisielewski w książce „Ziemia gromadzi prochy” — jeszcze w okresie międzywojennym, pielęgnowała polskie tradycje dawnej Rzeczypospolitej, mimo iż od szeregu pokoleń żyła w obrębie niemieckiej państwowości.

Upiory...

„Przychodzimy na to jałowe wybrzeże, z cudownego losów użyczenia, na skutek dziwnej zapłaty, ażeby zeń uczynić naszej wolności skarb bez ceny...”

(Stefan Żeromski „Wiatr od Morza”)

„... Miasto! — Ponury żart. Upiory trzymają tu wartę. Upiory umarłego, lecz niepozostawionego w spokoju miasta Kolberg”.

(Ch. Wassermann, „Unter Polnischer Verwaltung”)

Kołobrzeg. Każdy z nas wie, że z tą nazwą wiążą się nie od dziś nasze dzieje. W wieku XI było tu jedno z pierwszych biskupstw polskich, później kasztelanie polskie... Napór Germanów odparty przez wojów króla Polski, Bolesława Krzywoustego, który odzyskał znów miasto w XII wieku... Długi rejestr cierpień ludności słowiańskiej, wiernej tej ziemi wbrew niemieckim prześladowaniom... Wojna Hitlera z lat 1939—1945 pozostawia miasto zniszczone w 90%. Tu przecież broniły się resztki wyborowych wojsk niemieckich.

Ależ tak: resztki murów, puste żrenice wypalonych domów to „upiory na warcie”. Stoją tu jeszcze. Są rzeczywiście symbolami „tego co mogło tutaj być”... gdyby nie historia stosunków polsko-niemieckich, między innymi.

Ależ tak: są jeszcze upiory w mieście Kołobrzegu. I o niejednym każą pamiętać.

... i życie

Dość powoli, w stosunku do szczęśliwszych geopolitycznie miast Europy, wypiera swoje ruiny miasto Kołobrzeg. Tym oczywistsza, tym bardziej jednoznaczna w swej wymowie jest uparta żywotność tego miasta.

Nowe bloki mieszkalne (821 izb w roku bieżącym), nowe budynki służby zdrowia wraz ze szpitalem (9-cio milionowa inwestycja), nowy port rybacki, mieszczący obecnie 56 kutrów, zrekonstruowane już prezbiterium XII-wiecznej kolegiaty, renowacja zabytkowej katedry i XVIII-to wiecznego domu Schlieffenów, popularne osiedla campingowe dla coraz liczniej zjeżdżających turystów... oto garść faktów dzisiejszego już dnia.

Lecz odbudowa Kołobrzegu, od zeszłego roku począwszy, nabiera większego rozpędu. W roku bieżącym inwestycje sięgają 46 milionów złotych. Plan na najbliższe lata przewiduje 170 milionów.

Tych spraw jednakże nie można dostrzec jeśli się szuka tylko „jałowego wybrzeża” miasta.



Ustka. Nawet w chłodne dni desperaci plażowi trwają na posterunkach.

Kołobrzeg. Kolegiata z XVIII w.





Kołobrzeg. Plaża. Na pierwszym planie dzieci z sanatorium

Kołobrzeg. Domki campingowe pod miastem.



„Stoi tu rzeczywiście jakiś dom, jedyny ocalały wśród rumowiska, a i to w dodatku małejki...”
(Ch. Wassermann) Kołobrzeg. Hotel o którym pisze Ch. Wassermann.



PRZEZ SZCZECIŃSKIE POMORZE

miasto	ludność w 1910 r. w tysiącach	% ocalałych zabudowań w 1945 r.	ludność dn. 30. 6. 57 w tysiącach
Szczecin	383,0	50	241,2
Świnoujście	30,2	45	8,7
Stargard	30,8	30	25,8

Trzebiatów

„Można tu ujrzeć nieskończenie wielu biedaków i mnóstwo żołnierzy. Z niezniszczonych miast jakie zwiedziliśmy, Trzebiatów jest najbrudniejszym i najbiedniejszym.”

Trzebiatów ocalał istotnie niemal w całości. Jednak duża ilość budynków przedwojennych z „pruskiego muru” (szkielet drewniany wypełniony cegłą) rozsypuje się ze starości dając rzeczywiście smutny widok. Nowa dzielnica mieszkaniowa, o której Wassermann nie wspomina, nie prędko zacznie się rozsypywać.

Dźwigi w porcie szczecińskim.



Liczba „biedaków” nie jest nieskończona bo wynosi 6.800 wobec 9.036 mieszkańców przed wojną. Żołnierze pochodzą z okolicznego garnizonu. Garnizony muszą gdzieś stacjonować. Przed wojną zbudowano w okolicy koszary. W okolicy był olbrzymi poligon Wehrmachtu i lotniska Luftwaffe.

„Znow widzieliśmy w okolicy dużo ugorów i oceniliśmy że w tym okręgu, gdzie stare wiatraki tkwią jak połamane pomniki innego czasu, zaledwie jedna czwarta całej ziemi uprawnej znajduje się pod pługiem. Zaskakujące jest także jak rzadko uprawiane są warzywa”.

Pomiędzy Trzebiatowem i Kamieniem Pomorskim stoi 1 (jeden)



Ten piękny talar wybił książę Pomorzan, Filip II (1606—1618) w szczecińskiej mennicy w roku 1616. Władca ów był poprzednikiem ostatniego z rodu książąt pomorskich, Bogusława XIV. Książęta pomorscy spokrewnieni byli z Piastami. To właśnie za Bogusława V wydał Kazimierz Wielki swą córkę Elżbietę, a ich syna, Kaźka Szczecińskiego zamierzał nawet osadzić jako swego następcę na tronie polskim. Średnica talara 43 mm, waga 28,05 gramów. Fot. A. Broż.



Kamień Pomorski. Organy w katedrze.

wiatrak. W Holandii nie są one zresztą dowodem zacofania. Warzywno nie było widać z szosy więc ich nie uprawiają. W istocie zajmują one 16% powierzchni upraw. Równie nieprawdziwe jest twierdzenie o 75% ugorów. Dane z ostatniego spisu rolnego wykazują, że nie ma tu miejsca na ugory.

Świerzno

„W Schwirszen, obecnym Świerznie, małej wsi, tak biednej jak inne, widzieliśmy typowy rys zubożenia dzisiejszych mieszkańców tego obszaru: Pewna chata, ciężko uszkodzona przez bomby, to znaczy: część całkiem zburzona; stoi dokładnie tak, jak była trafiała i można jeszcze zaglądać do dawnych pomieszczeń, którym brakuje tylnych i bocznych ścian. W innej części domu, uszkodzonej ale nie zburzonej mieszkają ludzie. Było im bezwątpienia całkiem obojętne, co się dzieje z częścią budynku, której w codziennym życiu nie używali.”

Nasi reporterzy NIE ZDOŁALI odnaleźć śladów owej chaty, mimo starannych poszukiwań. Bez szukania natomiast widać nowe budynki mieszkalne wzniesione przez PGR oraz wspaniały pałac, który w roku przyszłym będzie odrestaurowany. Tak to jedna Rozbita Chata, której nigdy nie widział Wassermann, określa całą tę miejscowość.

Ogromna jest ilość monet, wybitych w ciągu minionych wieków przez książąt pomorskich i śląskich na naszych Ziemiach Zachodnich. Naukowcy obliczają je na ponad tysiąc typów! We wczesnym średniowieczu bili je książęta w formie brakteatów, a również jako grubsze, dwustronnie bite denary. Później, u schyłku średniowiecza, w wieku XIV i XV korzystają z przywilejów mennicznych miasta, zarówno pomor-

skie, jak i śląskie. Biją one drobną monetą z herbami miejskimi: Szczecin — głowa orła w koronie, Golanowo — półksiężyc i gwiazdy, Pyrzyce — róża, Opole — pół orła, pół krzyża, Świdnica — głowa dzika, Wrocław — z literą „W”, Zgorzelec z monogramem gotyckim „GOR”. Ale bogactwem przeszedł je wszystkie Złoty Stok koło Kłodzka, bijąc w XVI wieku złote dukaty z własnego złota, wydobywanego w miejscowej

kopalni! Jeszcze dzisiaj w tamtejszej kopalni arsenu wydobywa się złoto.

I tak w ciągu wieków zbierała się ilość niemała denarów, brakteatów, halerzy, szelągów i groszy, a później trojaków, szóstaków, piętnastaków i wreszcie wielkich srebrnych talarów i złotych dukatów. Wypełniłyby one rycinami i opisem gruby tom numizmatyki śląskiej i drugi, niewiele mniejszy — pomorskiej.



U góry: zdjęcie Wassermanna. Podpis informuje: „po prawej na tylnym planie odstrzelona wieża kościoła”. W istocie zdjęcie przedstawia słynną XII-wieczną Katedrę, całkowicie już odbudowaną. Strzeliste zwieńczenie wieży zostało usunięte jako niestylewa naleciałość w czasie rekonstrukcji budowli przez Niemców w latach międzywojennych.



Zdjęcie Wassermanna. Podpis informuje: „zniszczone fabryki, o których odbudowie najwiedoczniej nikt nie myślał”. Istotnie. Odbudowa przestarzałych budynków przemysłowych i przystosowanie ich do współczesnych procesów produkcyjnych byłoby całkowicie nieopłacalne. Po prawej u góry: XII-wieczną Katedrę w Kamieniu Pomorskim zwiedzają turyści z całej Polski. Widoczny najstarszy fragment budowli. Poniżej: pracownia archeologów w Kamieniu Pomorskim. Prace wykopaliskowe prowadzone na 12 stanowiskach odkryły resztki istniejącego tu już w XI w. miasta.





Dziwnów

„Ten cienki przesmyk między Jeziorem Kamienieckim a morzem Bałtyckim musiał być kiedyś pełnym wdzięku miejscem wypoczynkowym: dzisiaj nie wiele więcej pozostało niż odrapane hotele i wille”.

O miejscowości tej nie trzeba wiele pisać. Każdy kto u nas bywa w kinie zna ją z Polskiej Kroniki Filmowej. Dziwnów jest od wielu lat główną miejscowością wypoczynkową dla dzieci nad morzem. Jednorazowo podczas turnusu przebywa tu ponad 3.000 dzieci. W ostatnich latach powstały nowe domy wypoczynkowe, jasno pomalowane, z zielonymi oknami i drzwiami i supernowoczesny dom kultury ze stali i szkła. Zbyt to sympatyczna miejscowość, a więc?

„Statt Kurgäste sieht man nur Soldaten in Hülle und Fülle”.

Z Dziwnowa pojechał Wassermann do Świnoujścia i Wolina. W przejeździe uderzył go lepszy stan gospodarki rolnej na wyspie Wolin niż w poprzednio widzianych powiatach, natomiast dostrzegł też liczne karczowiska i огоłocone ż drzew polany. Trzeba tu sprostować domniemania reportera, fałszywe jak zwykle — pola w le-



śie to szkółki starannie ogrodzone i pielęgnowane przez służbę leśną, gdyż na Wolinie powstaje rezerwat przyrody; Woliński Park Narodowy.

Kamień Pomorski

Jeszcze jedno centrum miasteczka zniszczone przez wojnę. „Eine Stadt von 6000 Einwohnern ist nur ein kleines Nest geworden”. Kamień liczy dziś 4000 mieszkańców. Stopniowo odbudowuje się. Jest miasteczkiem pełnym życia, turystów. Zresztą proszę spojrzeć na zdjęcia. „Wyglądzone” kleines Nest odbudowało wspaniałą katedrę, prowadzi badania archeologiczne, przyjmuje turystów z całej Polski.

W podpisie pod fotografią rynku Wassermann informuje: „zerschossener Turm”. Jeszcze jedna powierzchowna, bezmyślna, a raczej z określoną myślą podana informacja. Wieża należy do słynnej katedry całkowicie odrestaurowanej już podczas wizyty Wassermann. Szpecący ją szpikulec został usunięty przed wojną podczas rekonstrukcji budowli przez Niemców.



Po prawej: Widok ogólny bazy rybackiej „Odra” w Świnoujściu. W głębi budynek ogromnej chłodni. Obiekt zbudowany całkowicie po wojnie.

Po prawej: marynarze z „Morskiej Woli” przy pracy. Statek-baza o wyporności 3025 BRT. Zdolność załadunkowa 18 tys. beczek w ładowniach. 3 tys. na pokładzie.



Po lewej: załadunek pustych beczek na statek-bazę „Morska Wola”.

Świnoujście

„Swinoujście liegt am linken Ufer der Svine”

Nieprawda. Dzisiejsze Świnoujście przeniosło się w znacznym stopniu na prawy brzeg Świny, zwiększając poważnie przedwojenny obszar miasta.

- Powstały tu nowe
1. wielka baza rybacka,
 2. stocznia remontowa,
 3. baza bunkrowa.

„Von Svinemunde sahen wir wenig” i jeszcze: Świnoujście... „kann vom rechten Ufer aus nur mit einer Fähre erreicht werden”. Ależ nic więcej tu nie potrzeba. ZAWSZE był tu tylko prom. Zresztą miasto rozwija się na prawym brzegu. Za to w sąsiednim Wolinie — tam gdzie to było istotnie konieczne — powstały dwa nowe mosty: obrotowy — kołowy i zwodzony — kolejowy.

Na zakończenie: „...sehr viel Militär auf der Strasse”

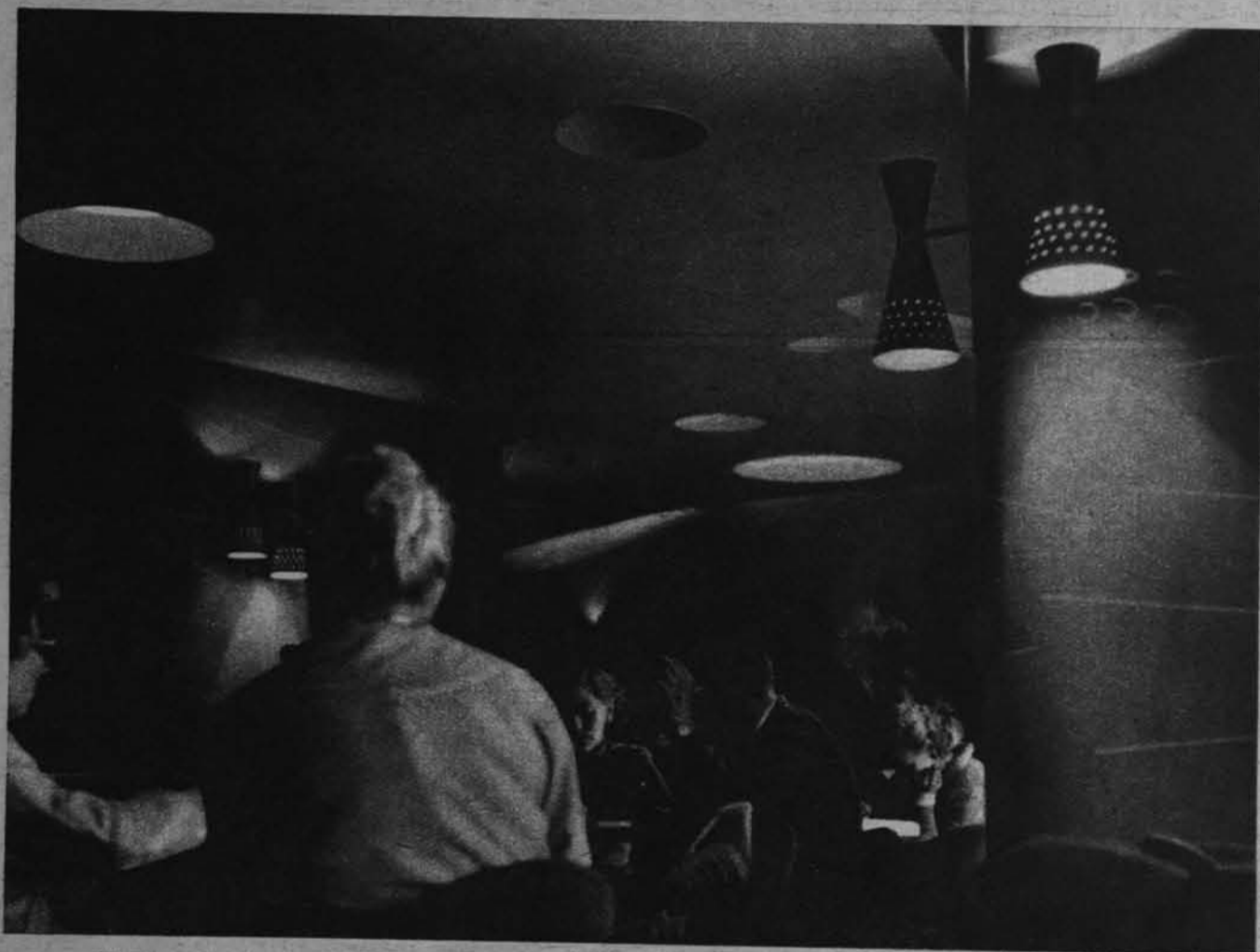
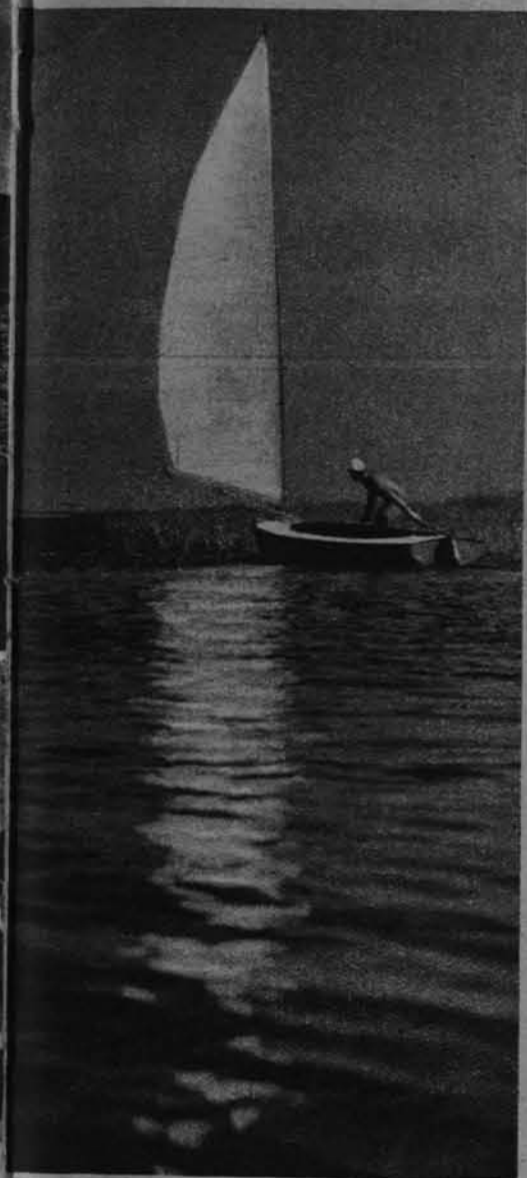
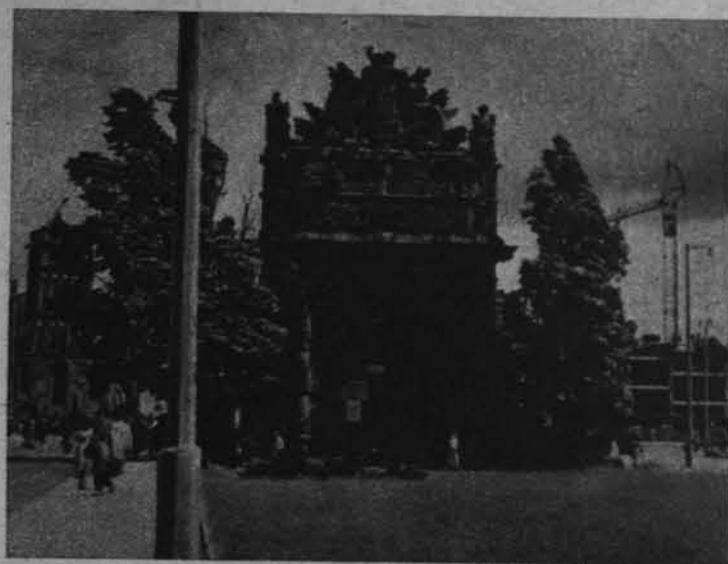
Szczecin

Wjeżdżamy do Szczecina. Rozdział o tym mieście opatrzył Wassermann tytułem „VON NEUTRAL ZU NICHTS UND ZURÜCK” tytuł nasz: „SZCZECIN PACHNĄCY WAPNEM”.

Szczecin jest dużym ośrodkiem sportów wodnych. Nad jeziorami i Zalewem Odrzańskim istnieje szereg przystani wioślarskich i żeglarskich. Odbywają się tu co roku regaty.



Po lewej: strona z książki Wassermanna. Po prawej: stan obecny Bramy Portowej. Zwieńczenie ukryte przez Niemców w Lasku Arkońskim odnaleziono ostatnio i umieszczono na dawnym miejscu. Po obu stronach bramy widać dźwigi pracujące przy budowie domów wznoszonych z elementów płytowych.



Wnętrze kawiarni „Jagódka” w Szczecinie.



Po lewej: Zdjęcie Wassermanna przedstawiające kościół św. Jakuba w Szczecinie. Podpis informuje o „smutnych resztkach” kościoła. Natomiast nie wspomina iż widoczny nad prezbiterium dach został ustawiony przez Polaków w pierwszej fazie odbudowy zabytku. Po prawej: Kościół św. Jakuba widziany w 1958 r. przez naszego fotografa. Na pierwszym planie budowa dwujezdniowej arterii przelotowej.



Który trafniejszy? Oto materiał dowodowy obu stron.

„Stoję przed Bramą Berlińską — nie wiedząc czy jej nadbudowa będzie odnowiona — i patrzę w kierunku południowym. Na prawo ode mnie stoi wielki kościół ze zburzoną nawą, któremu brakuje połowy dachu. Dalej w lewo, na horyzoncie mojego pola widzenia stoi wielki budynek, który można by określić jako zamek. Pomiedzy mną a kościołem, między kościołem i zamkiem a mną nie stoi żaden pojedynczy budynek”.



Po lewej: zdjęcie Wassermanna. Tekst mówi o rozbitych latarniach jak surrealistyczne rysunki, o pozbawionym wyrazu wyglądzie miasta. W rzeczywistości tym co wyciska piętno na obliczu miasta są kratownice rusztowań i place budowy. Na zdjęciu Wassermanna po lewej stronie widoczna odbudowana przez Polaków zabytkowa kamienica Loitzów. Na zdjęciu po prawej odbudowane skrzydło północne zamku książąt pomorskich w Szczecinie.



W cytowanych zdaniach jest wiele racji. Istotnie centrum Szczecina, stare miasto zostało zrównane z ziemią. Jednak trwająca odbudowa nadaje mu odmienne oblicze niż sugerują to cmentarne refleksje Wassermanna. Bowiem stojąc przed Bramą Portową widzi się przede wszystkim nowowznoszone budynki z płyt prefabrykowanych. Zwieńczenie bramy ustawiono dopiero w roku ubiegłym, ponieważ ukryte na czas wojny przez Niemców w Lasku Arkońskim dopiero przypadkowo ostatnio znaleziono. Nie tutaj jednak leży sedno sprawy. Wassermann pisze o pustyni na miejscu starego miasta. Istnieje jednak jeszcze nowe miasto o obszarze wielokrotnie większym, zaludnione, tętniące życiem i rozbudowujące się.

„Co nie jest zburzone, ma inną nazwę i większość obecnych mieszkańców rzadko ją zna. Przez to Stettin, obecnie zwany Szczecinem, jest miastem bez wyrazu”.

Szczecin jest miastem polskim. Nadajemy mu polskie nazwy. Dotychczasowe też nie są zbyt stare. Berliner Tor była to niedawno Brandenburger Tor obecnie jest Bramą Portową. Königstor mianowano w roku 1860 na miejsce Anklamer Tor. Obecnie jest to Brama Holdu Pruskiego.

„Od czasu przybycia jeździliśmy już bardzo wiele po Szczecinie i oprócz czysto negatywnych przeżyć tu w centrum miasta nic nie widzieliśmy, o czym nie mogliśmy sobie powiedzieć: Jeśli kiedyś później mielibyśmy wspomnieć Szczecin przyjdzie nam na myśl ta czy inna okolica, ten czy inny obraz. Oprócz kościoła Jakuba trzeba zapisać następujące szkody: Zamek jest jeszcze do rozpoznania. Nowy ratusz jest wypalony. Brama królewska jest ciężko uszkodzona. Kościół Jana jest zburzony. I tak dalej...”

Podczas działań wojennych zniszczono w Szczecinie 56 mostów i wiaduktów. Dziś wszystkie są odbudowane. Zdjęcie przedstawia zwodzony Most Długi.



Spychacz przy budowie arterii przelotowej W—Z. W głębi fragment kościoła św. Jana Ewangelisty z odbudowanym prezbiterium.

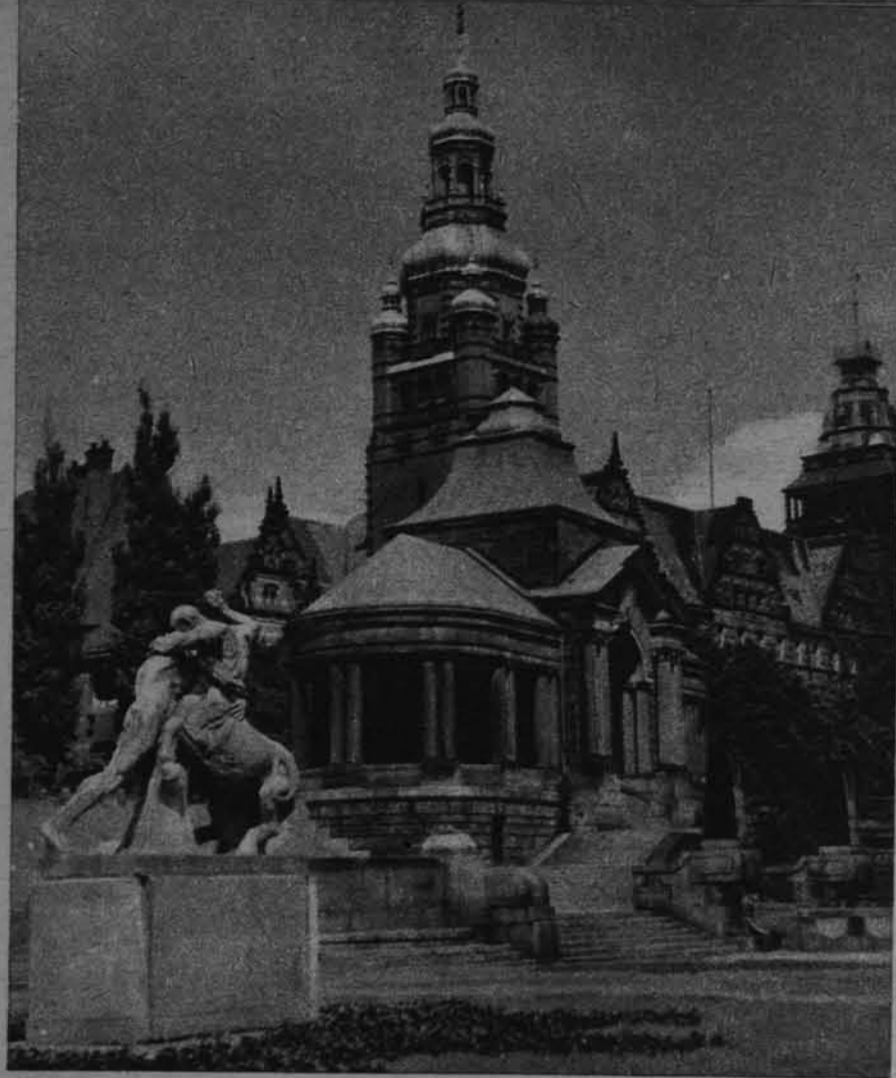


ZIEMIE ZACHODNIE W CZASOPISMACH POLSKICH XIX WIEKU



Myli się ten, kto sądzi, że zainteresowanie Polaków Ziemią Zachodnimi jest wynikiem wydarzeń powojennych. Wręcz przeciwnie, pobieżne nawet przejrzanie starych, dziewiętnastowiecznych czasopism o tematyce kulturalnej lub poświęconych problematyce ojczystej — takich jak „Tygodnik Ilustrowany”, „Kłosy”, czy „Przyjaciel Ludu” — zdumiewa stosunkowo dużą ilością artykułów, monografii czy nawet reportaży poświęconych polskim pamiatkom na Ziemiach Zachodnich. Na przykład „Przyjaciel Ludu” — czasopismo wychodzące w połowie XIX wieku w Lesznie (pod zaborem pruskim!), zawiera bardzo wiele takich pozycji i szereg interesujących

współczesnych ilustracji. W artykułach niejedno zdanie przypomina o piastowskiej przeszłości kraju, miejscowości i zabytków. Znaleźć więc tu można artykuły ze Śląska i Pomorza. O Wrocławiu, Trzebnicy, Brzegu czy Krzeszowie. Publikujemy tu widok zamku w Brzegu („Przyjaciel Ludu” Nr 36 z r. 1838), przedstawionego jeszcze w stanie pierwotnej świetności architektonicznej, oraz widok katedry w Kamieniu Pomorskim („Przyjaciel Ludu” Nr 33 z r. 1847). Mimo prymitywnego rysunku, widoki zabytków wykonano z dokładnością szczegółów, właściwą XIX-wiecznym ilustratorom — posiadają więc dużą wartość ikonograficzną.



Wassermann uparcie trzyma się starej części miasta. Niepodobna przecież przypuścić aby nie widział Wałów Chrobrego, odbudowanej i rozbudowanej stoczni, Fabryki Włókien Sztucznych i rusztowań, rusztowań... ONE NADAJĄ CHARAKTER MIASTU — ONE STANOWIĄ O JEGO WYRAZIE.

„Aby dostać się na lewy brzeg, a także do centrum miasta, musi się jak przez jakiś labirynt przewijać, przejeżdżać niebezpiecznymi mostami i ulicami które ledwie można rozróżnić”.

Owe „Notbrücken” — prowizoryczne mosty można oglądać na zdjęciach.



Po lewej: Obecny widok zabudowy Wałów Chrobrego.

Po prawej: jedna z ulic w niezniszczonej części miasta.

Poniżej: pawilony księgarskie i nowy dom towarowy w Szczecinie.



KPP — trzy litery wypisane cyrylicą na bramie Myśliborza to pozostałość z czasów wojny, skrót trzech rosyjskich słów: „Kontrolnyj Punkt Pajezdow”. Charles Wassermann dość nieoczekiwanie „rozpoznał” w nich skrót nazwy Komunistycznej Partii Polski...”

Na południe od Szczecina leżą Pyrzyce

Oddziały Wehrmachtu broniąc wbrew jakiegokolwiek logice otoczonego miasta doprowadziły do jego zniszczenia w 95%. Do dziś jest wielkim morzem ruin.

„Jeśli Pyrzyce mają być odbudowane w swej dawnej formie, będziemy musieli czekać na to jeszcze z piętnaście lat” napisał Charles Wassermann”. „My” to zapewne obywatele kanadyjscy. Was-



HOLANDIA *...DOSKOT NIEZGRABNYCH DREWNIANKÓW I SKRZYDEŁA PRIMITYWNYCH WIAKÓW DOPEŁNIŁY PRZYGNEBIAJĄCEGO WRZEŃIA, JAKIE ZROBIŁ NA MNIE TEN ZACOFANY KRYJ...”





„Przed bramą miejską prawie jak dawniej — za bramą ruiny Pырzyc”. Tak pisze Blank Wesemann w książce „Zwischen Breslau und Danzig” (Hannover 1958) zamieszczając obok siebie te dwa zdjęcia (po lewej) i sugerując czytelnikowi, że owa średniowieczna brama wiedzie do Pырzyc. Tymczasem daremnie szukalibyśmy poza nią pyrzyckich ruin bo zdjęcie przedstawia... bramę miejską w Lipianach, w powiecie myśliborskim. Zapewne po wykonaniu zdjęcia Blank Wesemann zdecydował się wjechać do miasteczka i — zastał Lipiany bynajmniej nie zrujnowane. Wobec tego „uzupełnił” fotografię widokiem z Pырzyc (po lewej u dołu). Obok publikujemy zdjęcie powojenne tej samej bramy w Lipianach, wykonane po wojnie przez przedstawiciela redakcji ZIEMI, Mariana Korneckiego.



Osiedle nowych domów mieszkalnych w Szczecinie. Poniżej: nowa szkoła w Szczecinie-Dąbju. W tym roku w województwie szczecińskim powstanie 26 dalszych szkół.



Gospodarstwo Ogrodnicze w Pырzicach. Ogólna powierzchnia szklarni wynosi 12000 m².



Pырzyc. Odrestaurowana Brama Bańska.



Lipiany. Brama Wschodnia, widok od strony miasta.



Ulica w Myśliborzu.

Wassermann nie znał najprawdopodobniej wojennej historii miasteczka. Czytając książkę Wassermanna co chwilę odnosi się wrażenie, iż tymi, którzy spowodowali i którzy odpowiadają za stan Ziemi Zachodnich są Polacy. Ani jednej refleksji mogącej sugerować najmniejszy choćby udział w dewastacji tego kraju ze strony Niemców, rodaków Wassermanna.

Pырzycę zresztą nie są wcale „cementarzyskiem przeszłości”. Zdjęcia pokazują, że istnieje tam życie.

Lipiany

Wassermann nie ma zasadniczych uwag na temat miasteczka, „obwohl natürlich alles vernachlässigt ist”. Jakże to niezobowiązujące stwierdzenie. Lipiany są wyjątkowo czystym, dobrze utrzymanym i mało zniszczonym miasteczkiem.

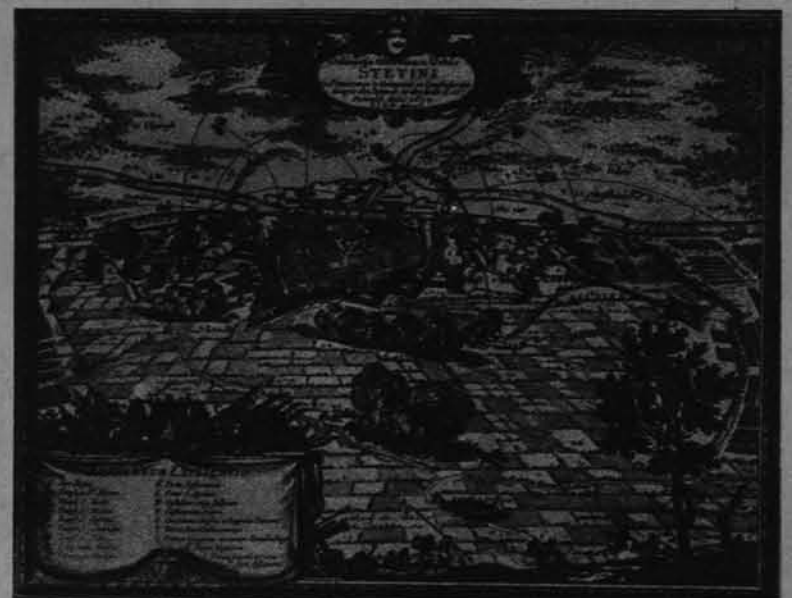
Myślibórz

Spostrzeżenie prawdziwe: „Die wenigen Geschäfte haben wohl schwere Gitter vor ihren Fenstern”. Istotnie okratowania sklepów budzą najwyższe zdumienie. Wojewódzka Rada Narodowa poleciła je ograniczyć.

Spostrzeżenie bez pokrycia nr. 1: „die schläfige Atmosphäre eines Ortes.”

Liczba mieszkańców Myśliborza przekroczyła już przedwojenną i wzrasta nadal. Być może kanadyjscy dziennikarze przejeżdżali tu nocą.

Spostrzeżenie bez pokrycia nr. 2: „Fast gar keine Waren zu verkaufen”. Z poza krat nie było wiele widać. Lecz Wassermann nie wspomina przy całej swej drobiazgowości o jakiegokolwiek rozmowie z mieszkańcami Myśliborza, nie wszedł też do sklepu. Jeszcze jedno stwierdzenie rzucone na wiatr. Zdjęcie Wojciecha Plewińskiego, ukazuje ulicę Myśliborza.



W ciągu wieków Szczecin niejednokrotnie był oblegany i niszczone. Oto XVII-wieczny sztych przedstawiający oblężenie miasta przez wojska cesarza niemieckiego.

m i a s t a	ludność	% ocalonych	ludność
	w 1939 r. w tysiącach	zabudowań w 1945 r.	dn. 30. 6. 57 w tysiącach
Zielona Góra	26,1	90	44,6
Nowa Sól	17,2	70	23,9
Gorzów	48,1	50	46,6
Zary	25,9	40	21,2
Głogów	33,5	5	6,9

ŚLADAMI GENERAŁA

Niedawno wyświetlano u nas wyprodukowany w NRF film pt. „Dzieci, matki i generał”. Niektórzy polscy recenzenci przyczepili mu etykietkę utworu „rewizjonistycznego”, oceniając go wielce negatywnie. Główne odium ściągnęła na siebie postać hitlerowskiego generała, przedstawiona jakoby zbyt dodatnio, wyrozumiale i pacyfistycznie. W rzeczywistości zarówno postać generała jak i cały film, to twory bardzo znamienne i szczególnie dla nas, Polaków, ciekawe. Tym ciekawsze, że film nakręcili filmowcy z Niemieckiej Republiki Federalnej. Rzecz dzieje się w roku 1945, na froncie wschodnim, którego linia przebiega przez dzisiejsze Ziemię Zachodnie. Akcja toczy się gdzieś w rejonie Pyrzyce i Łagowa, a więc na południowym krańcu Pomorza. Generał, człowiek surowy lecz ludzki i sprawiedliwy. Nadto realista. Mówi otwarcie że walka i dalszy opór są beznadziejne. A następnie ten sumienny, akuratywny oficer... rzuca z całą bezwzględnością resztki swych żołnierzy na stracone pozycje. Tam, w strzaskanych wsiach i miasteczkach, będą ginęli aby utrzymać front choć przez dzień, choć przez 2 godziny...

Historia to wielce prawdziwa. W miarę jak linia frontu przesunęła się w kierunku Odry, zmieniało się oblicze tego kraju. Tam gdzie sumienni generałowie tracili panowanie nad sytuacją, gdzie gwałtownie musieli się cofać — ocalały osady i miasta, które później z taką „ulgą i odprężeniem” obejrzy Charles Wassermann. Ale gdziekolwiek ci dzielni wojskowi organizowali, jak ów generał, beznadziejną obronę, tam los okolicy bywał przesądzony. Płonęły stare miasteczka zbudowane jakby z kolorowych czerwono-białych klocków. Walły się kominy fabryk. Tryskały w górę wysadzane mosty i wiadukty. Zmienione w gniazda oporu szachulcowe wioski stały się stertą ceglanego pyłu. Stopniowo cały ten obszar przeistaczał się w wielką powojenną pustynię.

Województwo zielonogórskie składa się w zasadzie z dwu członów: Ziemi Lubuskiej i północno-zachodniej części Dolnego Śląska. Ziemię to najdalej na zachód wysunięte. Ziemię po wojnie w dużej mierze bezludne. Niemieccy mieszkańcy miast i wsi pierzchli w większości przed zbliżającą się frontową nawałą. W miastach nikomu nie uśmiechała się perspektywa oblężenia. A wieś? Otóż wieś zielonogórska miała zupełnie specyficzny charakter. Dominującym jej mieszkańcem był nie tyle zasiedziały, gospodarujący na swoim chłop, co robotnik rolny pracujący na licznych folwarkach — własności pruskich arystokratów. Tak, tych samych wojowniczych junkrów, którzy tyle razy dawali się Europie we znaki na przestrzeni niespełna stu lat. Toteż najczęstszym typem wsi niemieckiej w tych stronach była osada robotników rolnych.

Już na wiele dziesiątków lat przed wojną sytuacja ludnościowa tej krainy przyczyniała nie mało zmartwień niemieckim politykom. Mimo hasła o „braku przestrzeni życiowej” i o „konieczności marszu na wschód” niemiecki chłop i robotnik rolny opuszczał te jałowe, puszcząskie piaski i ruszał na zachód w pogoni za lepszym, łatwiejszym zarobkiem. A miejsce jego zajmował polski robotnik rolny. Przybywał z nadgranicznych wsi wielkopolskich, spod Wolsztyna, Leszna. Ba, byli i tacy, którzy docierali tu z Ziemi Kra-



Domy jednego z wybudowanych po wojnie osiedli mieszkaniowych, otaczających Zieloną Górę.

CUDZOZIEMCY

O POLSCE

„Le Monde” zawsze uważał i głosił, że uznanie i umocnienie granicy nad Odrą i Nysą to zasadniczy czynnik utrzymania pokoju”.

(Hubert Beuve-Mery, redaktor naczelny dziennika „Monde”.)

„Opinia moja co do nienaruszalności obecnych granic Polski jest znana. Linia nad Odrą i Nysą stanowi faktycznie granicę pokoju... Uważam, że konieczne jest obecnie, bardziej jeszcze niż kiedykolwiek, aby rząd mego kraju wypowiedział się jasno za utrzymaniem granicy nad Odrą i Nysą.

(Senator J. Debu-Bridel (republikański społeczny).)

„Podkreślam dzisiaj, mocniej jeszcze niż kiedykolwiek, że ochrona granicy nad Odrą i Nysą jest tak samo ważna dla pokoju w Europie, jak dla wolności Polski”.

(Louis Marin, honorowy członek parlamentu, b. minister, członek Instytutu Francuskiego.)

„Uważam granicę nad Odrą i Nysą za jedynie możliwą i sprawiedliwą granicę polsko-niemiecką... Gdybym był Polakiem i gdyby te ziemie za Odrą i Nysą były zaatakowane, walczyłbym o ich utrzymanie do ostatniej kropli krwi”.

(Bernard Hamel prof. Uniwersytetu w Grenoble.)



Po lewej: Z małego miasta powiatowego jakim była przed wojną Zielona Góra stała się dziś stolicą województwa, tętniącą ruchem wielkomiejskim. Po prawej: fragment osiedla Chrobrego w Zielonej Górze.



kowskiej, z przeludnionych górskich wiosek pod Wadowicami! Przyjeżdżali tu 30, 40 lat temu, sami lub z całymi rodzinami i — zostawali. Pozostali tu do dnia dzisiejszego. Oni i kilka tysięcy Polaków miejscowego pochodzenia z okolic Babimostu i Międzyrzecza.

W maju 1945 r. przybyły tu pierwsze pociągi wiozące repatriantów z Buga. Poczęli napływać pierwsi osadnicy z ubogich rozdrobnionych wsi Polski środkowej. Ale wszystko to następowało wolno. Bardzo wolno. Również i w centrum Polski normalne życie było dopiero w stadium organizacji. Sporo czasu musiało minąć zanim osadnik zdecydował się opuścić jako tako zabezpieczoną zagrodę w rodzinnej wsi i ruszyć na zachód. Repatriant jechał przede wszystkim na obszary bliższe, bardziej atrakcyjne. Do przemysłowych zagłębi śląskich, na Gdańskie Wybrzeże. Nic dziwnego że fala osadnicza dotarła tu najpóźniej.

Kiedy wreszcie poczęły tu nadjeżdżać zatłoczone, wlokące się w nieskończoność pociągi z osadnikami, pola porosły już chwastem a ruiny miast pokrywała zwolna trawa. Splądrowane farmy i folwarki ziały pustką i opuszczeniem. Pustką świeciły fabryczne hale. Pozbawione światła i wody miasta straszyły otworami wypalonych okien.

Piszemy dziś o tym bynajmniej nie po to by następnie utonąć w sloganistycznych „podsumowaniach osiągnięć”. Chcemy po prostu jeszcze raz przypomnieć fakt że nie odziedziczyliśmy po Niemcach kraju z optymistycznych pocztówek. Takiego, w którym po-

śród szachownicy pól czerwienią się dachy wesołych wsi i miasteczek. W którym szpiczaste wieżyczki „kirch” bodą niebo usiane malowniczymi obłokami, na łąkach pasie się laciate bydło, a ze sterzących na horyzoncie kominów unoszą się śmieszne kłębuszki dymów. Nie. Nie była to kraina z niemieckich szkolnych malowanek. To nie był Schlaraffenland.

Tym niemniej trzeba było w niej jakoś mieszkać i żyć. Ażeby żyć, trzeba było uruchomić szpitale, elektrownie, wodociągi. Osadnicy musieli znaleźć pracę. Uruchomili zdewastowany przemysł. On pozwolił im na stopniową odbudowę osiedli. Ożywienie tej krainy rozpoczęło od wykonania prac najpotrzebniejszych, choć częstokroć nieefektywnych. Bo o wiele efektywniejszym będzie np. usunięcie wszystkich gruzów w mieście i założenie na ich miejscu kwiatników niż uruchomienie lub odbudowanie na nowo istniejących tu niegdyś fabryk. Fabryk, które dadzą pracę i zarobek mieszkańcom miasta. Wybranie pierwszej, efektywniejszej drogi byłoby właśnie w duchu owego carskiego księcia, którego nazwiskiem Wassermann tak chętnie szermuje.

Jeszcze przez długie lata miasteczka i osady Ziemi Lubuskiej i Śląska straszyć będą osadników śladami wojny. Jeszcze długo nieżyczliwy nam przybysz będzie mógł fotografować fragmenty ruin i nazywać ten kraj „grobem”, pustynią. Mimo że już dziś mieszka w nim setki tysięcy Polaków. Mimo że od lat przestał być pustynią, w którą zmienili go sumienni niemieccy generałowie.

MALOWANE SMOKI

Nie, ta fotografia nie przedstawia fragmentu jakiejś wschodniej tkaniny. Malowane smoki są elementem zdobniczym niezwykle ciekawej polichromii stropu w zabytkowym gotyckim kościółku we wsi Studzieniec (pow. nowosolski, woj. zielonogórskie). Polichromia ta pochodzi zapewne z początku wieku XVI; wykonana metodą patronową, kilkubarwna, składa się z elementów pasowych o powtarzających się motywach roślinnych, geometrycznych, maswerkowych, wreszcie zwierzęcych. Tego rodzaju interesujące dekoracje stropów zachowały się na terenie Polski jeszcze w kilku miejscowościach. Znane są głównie ich zgrupowania w kościółkach drewnianych Podhala, oraz w kościołach wiejskich na Śląsku w okolicy Brzegu nad Odrą (porównaj notatkę w „Ziemi” Nr. 3/57, gdzie zamieszczono fragment analogicznych malowideł w kościele w Matujowicach).

Cenna dekoracja malarska w Studzieniu nie była dotąd naukowo opracowana, ani wymieniona w publikowanych studiach nad polichromiami wnętrza. Natomiast warto przy sposobności z przyjemnością nadmienić, że kościółek zabytkowy w Studzieniu został w latach 1957/8 całkowicie zabezpieczony, przy czym dachy pokryte zostały nowym gontem.



Zielona Góra

„Zielona Góra jako stolica województwa ma dzisiaj więcej mieszkańców i większe znaczenie aniżeli miała kiedyś, przed polskim zarządem. Zielona Góra nie odniosła większych szkód wojennych i robi wrażenie prawdziwego żyjącego miasta”...

Mimo iż Wassermann po raz pierwszy w życiu bawił w Zielonej Górze, łatwo zorientował się, że miasto tętni życiem. Wyruszając w podróż po polskich ziemiach zachodnich niewątpliwie zapoznał się z niemieckimi statystykami gospodarczymi. Tym, które orientowały go w przedwojennym charakterze miejscowości leżących na trasie przygotowywanego raidu. Niewątpliwie też zdawał sobie sprawę z roli jaką odgrywała Zielona Góra w obrębie Rzeszy: była małym, urzędniczo-przemysłowym mia-

steczkiem na północnym skraju prowincji śląskiej. Łatwiej mu było zdobyć się na obiektywizm. Tym bardziej że np. w roku 1957, mieszkało w Zielonej Górze dwukrotnie więcej ludzi niż przed r. 1939. Od roku 1950 wybudowano tu 4226 nowych izb mieszkalnych. Na nowe budownictwo osiedli mieszkaniowych wydatkowano ok. 200 mil. złotych. W przemyśle i instytucjach Zielonej Góry pracuje 27 500 osób.

Zagań

Zagań jest zdaniem Wassermanna miastem mało zniszczonym przez wojnę, lecz zaniedbanym. Sprawia wrażenie „wymarłego, pustego, zaczarowanego”. Na ulicach nie widać mieszkańców, tylko pojazdy wojskowe jeżdżące z szumem i błyskawiczną szybkością we wszystkich kierunkach. Zamku Talleyranda w Zaga-

niu nikt ponoć w mieście nie umiał wskazać Kanadyjczykowi. A kiedy już do niego dotarł, pisze iż „zobaczyliśmy straszny obraz, zniszczenia. Zamek stoi — a właściwie stoją tylko mury i dach, poza tym nic więcej”.

W rzeczywistości działania wojenne zniszczyły całe śródmieście Zagania i wiele budynków w pozostałych dzielnicach. Mimo to w „wymarłym” Zaganiu mieszka dziś 18 tys. Polaków, czynne są wielkie zakłady włókiennicze, Iniarskie, trzy cegielnie. Miasto posiada kino i dom kultury. Przed rokiem 1939 mieszkało tu około 20 tys. Niemców, a więc Zagań liczył wówczas niespełna 2 tysiące więcej mieszkańców niż w roku 1957. Zamek ma nieodbudowane tylko jedno ze skrzydeł. W pozostałych partiach budowli mieszczą się instytucje kulturalne i urzędy. Zagań jest stolicą powiatu.

Szprotawa

W Szprotawie Wassermann na ulicach nie dostrzegł mieszkańców. Tylko kurz z rozbitych domów.

Tymczasem w mieście tym żyje dziś ponad 9 tys. mieszkańców. Czynne są między innymi zakłady odlewnicze, fabryka pończoch, mebli, wytwórnia świec. Istnieje tu szereg szkół: Technikum Rolne, Zasadnicza Szkoła Odlewnicza, Liceum Ogólnokształcące i trzy szkoły podstawowe.

Kostrzyn

„To w tę, to w drugą stronę przechodzi kilku cywilów albo zaturkoce wóz na wyboistej ulicy. Odnosi się wrażenie, że tutejsi ludzie nie wiedzą skąd przyszli i dokąd iść. Skąd mają oni to wiedzieć? Nicość prowadzi w nicość...”

Kostrzyn, jeden z silnych punktów oporu armii niemieckiej nad Odrą, został w czasie walk zniszczony w przeszło 90 procentach. Nic tedy dziwnego, że mieszka w nim zaledwie 4 tys. mieszkańców. Tym niemniej oprócz bloków mieszkalnych powstaje tu Kostrzyńska Fabryka Celulozy, jedna z największych tego typu fabryk w Polsce.

Gorzów

Zdaniem Wassermanna Gorzów „nie wygląda na to aby osiągnął taką ilość mieszkańców jaką miał kiedyś, to jest 46 tys... Chociaż można uznać Gorzów za miasto, to jednak życie jest tu prymitywne. W sklepach prawie nic nie można kupić, a ruch uliczny tworzą prawie wyłącznie zaprzęgi konne... Być może, iż na oko Gorzów „nie wygląda“, bo w wyniku wojny zburzono tu 1378 budynków, czyli 50% zabudowy miasta. A jednak już dziś mieszka tu przeszło 49 tys. Polaków, a więc o przeszło 3 tysiące więcej niż przed wojną. Jak w wielu miastach europejskich, używane są tu zaprzęgi konne. Oczywiście obok samochodów i komunikacji tramwajowej... W mieście czynne są Zakłady Włókien Sztucznych, Zakłady Jedwabnicze, fabryka części traktorów, fabryka spożywcza.

Głogów

„Jak daleko oko sięga, widzi się tylko ruiny i zwaly gruzów...”

Nic dziwnego: około 90% miasta legło w gruzach. Mimo to mieszka w nim obecnie 7 tys. ludzi. Czynne są szkoły podstawowe, Liceum Ogólnokształcące, dwie szkoły zawodowe, kino i Ognisko Muzyczne. Zbudowano tu również dużą fabrykę maszyn budowlanych.

Co go przeraziło

Polscy militaryści. Spotkał ich, a raczej usłyszał gdy w zadumie kontemplował ruiny Głogowa. Tak o tym pisze:

„Co to było? Muzyka? Nie, śpiew. Pieśń marszowa śpiewana młodymi głosami, jedna z tych pieśni, które są zwykle śpiewane przez półwojskowe organizacje młodzieżowe. Dźwięczy ona jak echo przeszłości, tej przeszłości, której nie chciałoby się wspominać, ale wśród tego morza kamieni i ruin mimo woli przypominają się początek i koniec tego budzącego groźbę okresu. Wojna, w wyniku której świat miał zostać podbity — spotkała się tutaj ze straszną zemstą, pozostawiając okropne ślady. Ślady te nie zostały jeszcze zatarte, ale młodzież śpiewa znowu marsze. Zimno przechodzi mi po plecach...”

Ha! Niepoprawni, wojowniczy Polacy znowu maszerują i znowu marzy im się podbój Europy. Tak jak w 1939 roku...



Lubuski Zespół Pieśni i Tańca kontynuuje tradycje miejscowego folkloru, dając występy w kraju i za granicą.



Wzdłuż szosy wiodącej do Szprotawy ciągną się nieprzerwanie uprawne pola.



Park w Gorzowie Wielkopolskim.



Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych są jedną z najpoważniejszych tego typu fabryk w Polsce. Uruchomiono je od podstaw już po wojnie.



Uliczka w Lubsku. Poniżej: wieża obronna.



Średniowieczna polichromia odkryta po wojnie pod tynkiem parałalnego kościoła w Lubsku.





Żary. Odbudowany kościół gotycki.



Ulica w Swiebodzinie.



Wypalony w czasie wojny ratusz w Szprotawie został dziś całkowicie odbudowany.

Międzyrzecz. Ulica.



Przez wszystkie rozdziały reportażu Charlesa Wassermanna przewija się jeden i ten sam motyw: nieszczęśliwi Niemcy, zamieszkujący nasze Ziemie Zachodnie. Zewsząd garną się do zielonego Forda, skarżą się dziennikarzowi na swą niedolę, deklarują chęć wyjazdu do Niemiec. Cóż, kiedy źli Polacy nie puszczają. Wassermann notuje, puszcza w ruch magnetofon, kiwa głową i jedzie dalej. Celowo, jak we wszystkich poruszanych w reportażu problemach, unika głębszej analizy zjawiska. „Rejestruje”.

Problem narodowościowy Ziem Zachodnich ze względu na swój obszerny i skomplikowany charakter wymagałby odrębnej, wielkiej publikacji. Jego marginesowe, cząstkowe omówienie nie tylko nie wystarcza lecz przeciwnie, zaciemnia obraz całości. Ponieważ jednak Wassermann spostrzega tylko wygodne dla swych tez fragmenty tego zjawiska, my z kolei zwrócić możemy uwagę na odrotną stronę medalu:

DAS DRITTE PROBLEM

„TRZECI PROBLEM“

Nakładem ministra pracy i opieki społecznej kraju Północna Nadrenia-Westfalia (NRF) ukazała się we wrześniu 1957 r. w Düsseldorfie broszura, zatytułowana „Das dritte Problem“ (Trzeci problem). Jest to praca zbiorowa zawierająca osiem artykułów i szkiców na temat losów tych ludzi, którzy wyjechali z Polski do NRF w 1956 i 1957 roku w ramach akcji łączenia rodzin.

Podajemy poniżej kilka fragmentów tych interesujących wypowiedzi. Dotyczą one przede wszystkim sytuacji panującej w obozach, do których napływają przybysze z Polski.

„...Codziennie we Friedlandzie, w Wentorf, w Espelkamp i Stukenbrock są goście i codziennie setki kierowników obozów, duchownych, działaczy społecznych i dobrowolnych pomocników ze wzruszającą cierpliwością usiłują pokazać naocznie gościom cały problem. Świadomość zachodnio-niemieckiej opinii publicznej pozostaje jednak nietknięta. W kilka tygodni później jakiś późny wysiedleńca — młodociany, który zaledwie może się porozumieć w swoim ojczystym języku — stoi przed jakąś władzą, przed sędzią, duchownym, przełożonym czy kolegą z pracy, ba, przed własnymi ziomkami, i słyszy tam ostre, pozbawione zrozu-



Dolnośląskie Zakłady Metalurgiczne w Nowej Soli.



mienia słowa: „Czemuście nie zostali w Polsce? Przecież już się wam tam powodziło zupełnie nieźle. Nie myślcie, że nam ułatwiono początki na „złotym zachodzie”.

„...Nie potrzebuję chyba opowiadać, jakie tragedie rozgrywają się we Friedlandzie, kiedy przybywają tacy ludzie i bywają odtrąceni zimno i bez serca, albo też — w przypadku młodocianych — ulegają dyskryminacji z powodu swojej mowy. Biada mężom i ojcom, którzy sprawiają za-

wód swojej żonie, swoim dzieciom. Tutaj wszakże nie ma żadnego usprawiedliwienia.

I nie ma również żadnego usprawiedliwienia dla pozbawionych serca biurokratów.

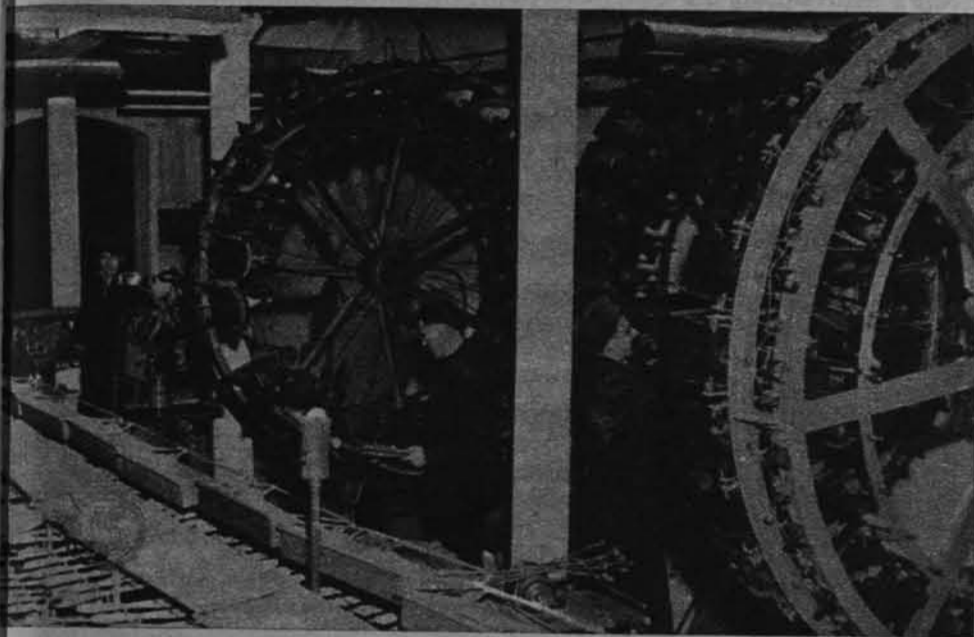
Ludzie, którzy przybywają oto do Friedlandu, są Niemcami, nawet jeżeli ten i ów nie umie już ani słowa po niemiecku. Falszywe traktowanie może mieć tutaj okropne następstwa”.

„...Na Górnym Śląsku nie było wy-

„...Nie można bowiem zaprzeczyć, że od października 1956 r. wiele zmieniło się...” — pisze warszawski korespondent zachodniemieckiego dziennika „Die Welt” Ludwig Zimmerer.

„...Zielona Góra np. jest, w porównaniu z ówczesną sytuacją (tj. z sytuacją przed październikiem 1956 r. — przyp. red.) porządnym i czystym miastem. Wystawy sklepowe są ładne. Kupujący nie tworzą nigdzie ogonków. W międzynarodowych księgarniach można nabyć różne zachodnie gazety; dwie półki zapelnione

są wyłącznie literaturą niemiecką. Ludzie są bez porównania lepiej ubrani niż dwa-trzy lata temu. Nie wiele tylko — jak można przypuszczać — obecnych mieszkańców Zielonej Góry wiedziało 15 lat temu, że takie miasto w ogóle istnieje. Ale obecnie to obce miasto staje się dla tych, którzy je zamieszkali — z każdym dzieckiem, które na świat przyszło, z każdym nowowytbudowanym domem, z każdym nowym placem sportowym i nowo otwartym sklepem — coraz bardziej miastem ojczystym”.



W silnie zniszczonym przez wojnę Gubinie uruchomiono obecnie dwie nowe fabryki — wytwórnice konfekcji lekkiej oraz fabrykę obuwia.



Głogów. Fabryka Maszyn Budowlanych.

rażnej dyskryminacji ludności niemieckiej... Matki widziały możliwość stworzenia swoim dzieciom ojczyzny w zupełnie zmienionych warunkach i wykorzystywały tę możliwość, nawet jeżeli nie porzuciły nadziei na wyjazd do Niemiec. Dzieci chodziły do polskich szkół ludowych, zawodowych i średnich, mogły się wyróżniać szczególną inteligencją. Tak się tłumaczy, że prawie 25% dziewcząt katolickich znajdujących się pod opieką Instytutu Meinwerk chodziło do

szkoły średniej. Także i dzieci pochodzenia niemieckiego (dosł. deutschstämmige — przyp. tłum.) znajdowały wykształcenie i dobrze opłacaną pracę. Cierpią dzisiaj skutkiem oderwania od ich dawnych przyjaciół i kolegów. Typowa jest wypowiedź młodej dziewczyny, która po tamtej stronie była nauczycielką, a ponadto pozostawiła swego narzeczonego — Polaka: „Ja, nieszczęsny człowiek tutaj, męcę się z językiem niemieckim!” (s. 48).

A. C. T. H.

Hormon adrenokortykotropowy przedniego płata przysadki mózgowej, o działaniu przeciwreumatycznym, przeciwuczuleniowym, przeciwzapalnym

WSKAZANIA:

a) Stany ostre:

Carditis rheumatica, polyarthritis rheumatica
 Słaby astmatyzm
 Ostre odległe uszkodzenia
 Wstrząsy po ślepkach (rozległych) porparzeniach
 Wstrząsy przy chorobach zakaźnych o gwałtownym przebiegu
 Wstrząsy chirurgiczne i urazowe
 Oftalmia sympatyczna i inne ostre ropalne schorzenia oczu.

b) Stany przewlekłe:

Zaostrzenie reumatycznych schorzeń stawowych
 Gościec pierwotnie przewlekły
 Lupus erythematosus, disseminatus, periarteritis nodosa, silicosis i in-cboroby kolagenowe
 Palenie jelita grubego
 Dusznicza oskrzelowa, wrzodowe zapalenie
 Hypoglikemia idiopatyczna
 Nerzyca
 Anemia hemolityczna nabyta, agranulocytoza — łącznie z podaniem antybiotyków
 Schorzenia skórne: pemphigus, erythema multiforme, dermatitis exfoliativa, pokrzywka przewlekła
 Jako leczenie zastępcze w panhypopituitarizm (choroba Sheehan'a).

OPAKOWANIE:

Flakony zawierające po 25 i 50 j.m.
 produktu A. C. T. H.



JELENIÓGÓRSKIE
 ZAKŁADY FARMACEUTYCZNE
 Jelenia Góra, ul. Wincentego Pola 1/18

Z OKNA HOTELOWEGO

miasto	ludność w 1939 r. w tysiącach	% ocalałych zabudowań w 1945 r.	ludność dn. 30. 6. 57 w tysiącach
Walbrzych	64,1	100	111,5
Jelenia Góra	35,3	100	46,8
Bielawa	17,7	100	25,8
Dzierżonów	11,0	100	24,1
Kłodzko	21,8	100	21,0
Świdnica	30,1	70	33,2
Legnica	83,7	40	55,9
Wrocław	630,0	35	389,7

Wieczorem 11 czerwca 1957 roku Charles i Jacqueline Wassermann przybyli do Wrocławia. Oto plon jaki para zagranicznych dziennikarzy wyniosła z tego miasta:

- 7 stron opisu gehenny w hotelu Monopol,
- 3 strony ogólnej relacji o mieście.

Kto informuje Wassermanna o życiu 400-tysięcznego miasta uniwersyteckiego?

1. „Ein Mann, der scheinbar etwas mit den Bauarbeiten zu tun hatte”,
2. „Einer der Deutschen” — uczestnik wycieczki niemieckiej mieszkającej w hotelu Monopol.

Jakich innych ludzi dostrzegł w mieście reporter?

1. „Cuchnący” portier hotelu Monopol.
2. Pijani obojętni kelnerzy nie znający języków.
3. Pijani oficerowie.
4. Pijak napastujący Jacqueline w aucie.
5. Pijani Amerykanie polskiego pochodzenia.

Tak oto komponuje się obiektywny reportaż polityczny, przy pomocy niezbędnych elementów powtarzających się raz po raz na wszystkich stronach książki. Rejestr uzupełniany jest czasem Brudnymi Dziećmi, lub Legitymującymi Milicjantami, lub Masą Żołnierzy. Charakterystyczne też są proporcje opisów, szczególnie wyraziste w przypadku Wrocławia. Wspomnianych 7 stron to:

Cuchnąca recepcja + niechlujny portier + brudny pokój + kiepskie łóżka + zepsuta toaleta + hałaśliwi sąsiedzi + kelnerzy nie znający języków + pijani oficerowie itd.

Gdybyż to w dodatku była prawda.

Relacja fotograficzna jest w zasadzie obiektywna, jednakże tylko w zakresie tego co Wassermann CHCIAŁ WIDZIEĆ i na co skierował aparat. Relacja słowna jest po prostu sfalszowana.

Reporterzy „Gazety Robotniczej” J. Bartosz i A. Kubisiak, przeprowadzają wywiad w hotelu Monopol.

„Da kommen zwei polnische Armeeeoffiziere. Sie trinken den Wodka auf einen Zug. Acht Uhr früh ist zeitig für so einen Zustand”.

Dowody kasowe restauracji hotelowej z dn. 12 czerwca 1957 roku wykazują, że do godz. 9 nie była podawana wódka ani piwo.

Jacqueline pisze w dzienniku:

„Moje przybycie do sali jadalnej powoduje zwyczajną ucieczkę wszystkich kelnerów. (Wreszcie) kelner przychodzi. Pytam czy mówi po niemiecku. Potrząsa głową, wspomina coś o koledze i znika”.

12. VI. 57 służbę w sali śniadaniowej pełnili kelnerzy Szaliński i Magocki. Znają języki: niemiecki, rumuński, francuski, angielski, włoski. Komfortowy, reprezentacyjny hotel „ORBIS” nastawiony jest przede wszystkim na obsługę ruchu zagranicznego. A dalej:

„Unser Zimmer ist keineswegs sauber”... itd.

„Die Betten sind ausgesprochen schlecht”... itd.

Pokój nr 26 w rok po Wassermannie zajmuje p. Aleksandrescu, reżyser teatrów bukareszteńskich. Oświadcza: „dużo jeżdżę po świecie i mam doskonałą okazję do porównania różnych hoteli. Z tutejszego pokoju jestem bardzo zadowolony”.

Po co zajmujemy się takimi głupstwami? Aby wykazać tajemnice warsztatu Wassermanna.

Czym staje się Wrocław w świetle reportażu, dla kogoś kto go nie zna? Powiatową mięściną, labiryntem ruin zasiedlonych przez wynędzniałych pijaków, brudasów i nierobów. Jakże stąd wnioski ogólne? Ponieważ o niczym innym reportaż nie mówi to znaczy, że taka jest istota Ziemi Zachodnich, całej zapewne Polski i Polaków.

„Prawda” o kraju dokumentowana zbiorem powierzchownych wrażeń i niesprawdzalnych wypowiedzi przygodnych, ulicznych rozmówców może być wiarygodna tylko dla czytelnika ograniczonego lub takiego, który ma już ukształtowany pogląd na sprawę. Jasne jest bowiem, iż Charles Wassermann przyjechał do Polski z wnioskami ogólnymi w stanie CAŁKOWICIE GOTOWYM.

PO CO ROZMAWIAĆ Z FACHOWCAMI, DZIENNIKARZAMI, INŻYNIERAMI, PRZEDSTAWICIELAMI WŁADZ MIEJSKICH, INSTYTUCJI I URZĘDÓW SKORO I TAK WIEM CO NAPISZĘ?

Taka jest „nieszminkowana relacja” obiektywnego świadka. Tak też został wciśnięty Wrocław do pokoju hotelowego.

A tymczasem Wrocław to:

- czwarte co do wielkości miasto w Polsce,
- 400 tysięcy mieszkańców,
- wielki ośrodek kultury i nauki,
- 8 wyższych uczelni,

Inwestycje przemysłowe na Ziemiach Zachodnich

„W ramach planu sześcioletniego, w którym główny wysiłek inwestycyjny skierowany został na uprzemysłowienie i na gospodarcze zaktynizowanie zacofanych rejonów Polski Centralnej, przeprowadzono szereg poważnych inwestycji także na Ziemiach Odzyskanych. Należą tu np. Zakłady Przemysłu Azotowego w Kędzierzynie, Zakłady Koksochemiczne w Blachowni Śląskiej i Zdżieszowicach, Fabryka Elektrod Węglowych w Raciborzu, Fabryka Celulozy, Preszpanu i Papieru w Krapkowicach, Fabryka Wagonów „Pafawag” we Wrocławiu, kopalnie Górnego Śląska i zagłębia walbrzyskiego, Zakłady Prze-

mysłu Maszynowego we Wrocławiu, Huta „Mała Panew” w Ozimku, Huta „Andrzej” w Zawadzku, Śląskie Zakłady Obuwia w Brzegu. Nowe inwestycje, zbudowane przez nas od podstaw to huta miedzi w rejonie Bolesławca-Legnicy, elektrownia wodna w Dychowie, Zakłady Termotechniczne w Świebodzinie, Zakłady Metalurgiczne w Przemkowie, Kopalnia węgla brunatnego w Sieniawie, fabryka sprzętu rolniczego w Sulęcinie i Zakłady Włókien Sztucznych w Gorzowie”.

(„Ziemia Odzyskana — Ziemia Zachodnie”. Wydawnictwo Zachodnie 1958).





Powyżej: Wrocław. Odbudowane od podstaw kamieniczki na Placu Solnym.

Poniżej: XIII-wieczny kościół św. Krzyża we Wrocławiu, odbudowany ze zniszczeń wojennych.



15 tysięcy studentów,
olbrzymie biblioteki: Ossolineum i Uniwersytecka,
opera,
filharmonia,
4 teatry dramatyczne,
operetka,
wytwórnia filmowa,
220 zakładów przemysłowych.

Jakie jest miasto naprawdę można też dojrzeć przyjrzaawszy się bez uprzedzenia zdjęciom reprodukowanym z Wassermanna w niniejszym numerze. Widać, iż miasto żyje, rozwija się, buduje... stop, „ein junger Bursch, dessen ganzer Oberkörper im Wagenfenster streckte... Er war schwer betrunken”.

Świdnica

Kilkugodzinna wizyta u pastora Rutza prowadzącego niemiecką gminę ewangelicką. Wielu jej członków wyjeżdża do Niemiec. Pastor zamierza wytrwać do końca, do ostatniego wiernego. Opowiada o tragedii jaką dla mieszkających tu Niemców stanowi powrót tych ziem do Polski.

Nikt z Polaków o tym nie wątpi. Można mieć tylko współczucie dla prostych ludzi zaplątanych w historyczne konieczności.

ALE NIKT TEŻ NIE WĄTPI, ŻE POWRÓT ZIEM BYŁ AKTEM HISTORYCZNEJ SPRAWIEDLIWOŚCI.

Trzeba jednakże pamiętać, że ludzie ci mają całkowitą swobodę wyjazdu do Niemiec, że pastor Rutz nim przeszedł na utrzymanie gminy korzystał z możliwości pracy jako księgowy, że po jego śmierci w ubiegłym roku żona zdecydowała się zostać w Polsce a jej córka uczęszcza do Szkoły Ogólnokształcącej i Muzycznej w Świdnicy.

Pastor skarżył się dalej Wassermannowi, iż niemieccy luteranie na Śląsku podlegają polskim władzom kościelnym. A czyż nie jest

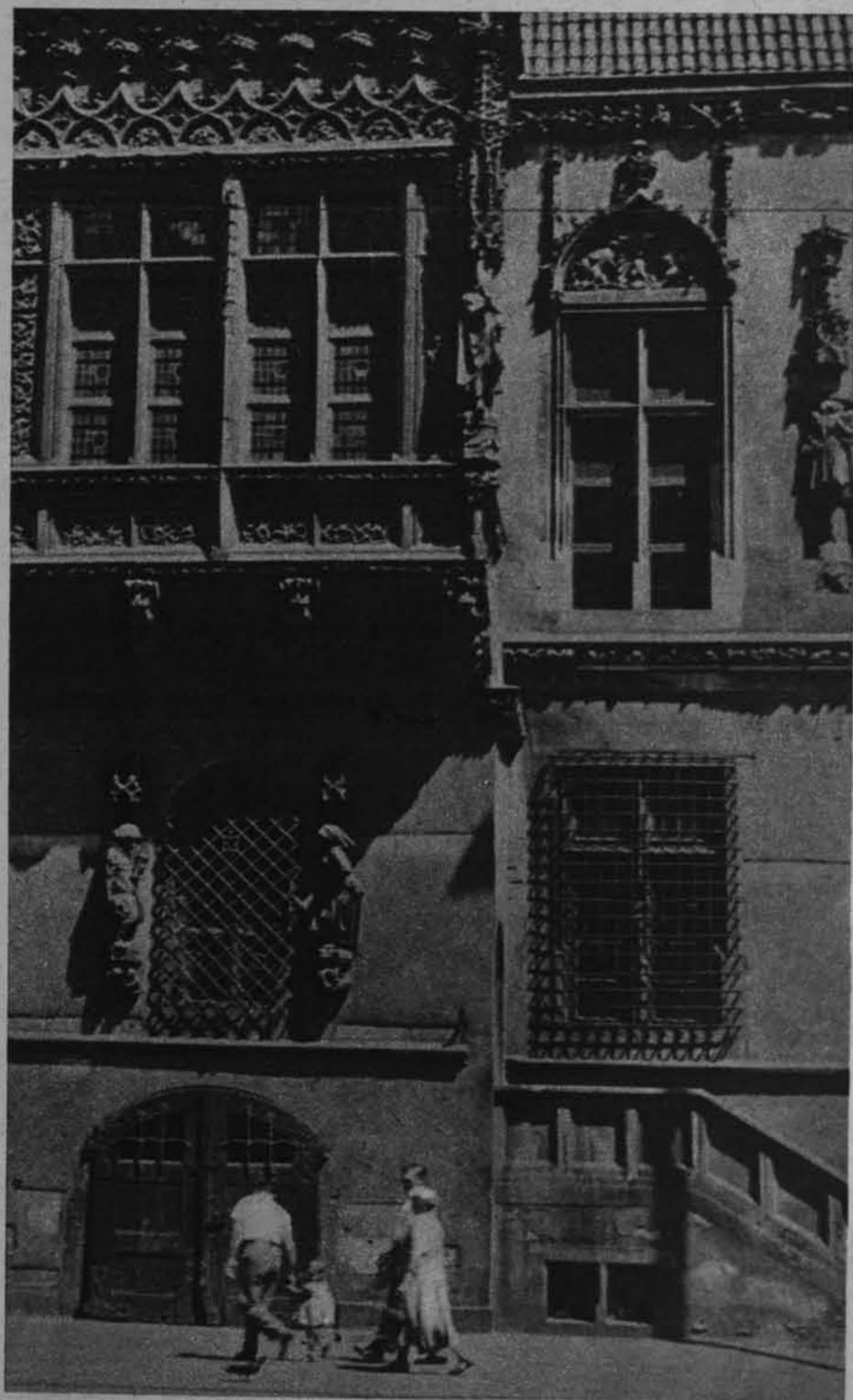
Wrocław. Hotel „Monopol”.

Fragment elewacji południowej wrocławskiego ratusza.

PRODUKCJA ZIEM ZACHODNICH W 1957 *)

artykuł	jednostka miary	ilość	wskaźnik 1936 = 100	wskaźnik najwyższy poziom sprzed 1945 r. = 100
Energia elektr. w KWh	mln KWh	6 799	232,6	120,7
Węgiel kamienny	tys. ton	27 300	104,6	79,1
Węgiel brunatny	" "	5 684	241,1	85,7
Koks	" "	5 578	184,6	112,5
Rudy żelaza	" "	70	162,2	70,0
Rudy miedzi	" "	1 257	—	331,4
Surówka żelaza	" "	542	197,9	142,7
Stal surowa	" "	1 155	256,8	217,2
Wyroby walcowane (łącznie z półwyrobami)	" "	946	137,1	112,9
Obrabiarki do metali i drzewa	tony	10 480	793,9	
Wagony kolejowe normalnotorowe towarowe	sztuki	10 914	21-krotnie	
Kwas siarkowy	tys. ton	262	335,8	261,9
Chlor	" "	3 648	521,2	45,7
Przędza sztucznego jedwabiu	tony	5 978	115,8	87,9
Włókno cięte	" "	19 387	706,5	63,3
Szkoło okienne	tys. m ²	5 258	190,1	111,2

* Rok 1936 — bez Gdańska („Odbudowa i rozwój Ziemi Zachodnich”. Gospodarka Planowa nr 7, 1958).



to normalne? Wszak i polscy księża we Francji, USA, Niemczech także nie są podporządkowani polskiemu biskupowi.

Drugim informatorem reportera jest też Niemka, posługaczka kościelna. Charakteryzuje ona sytuację polityczną na Ziemiach Zachodnich. Zresztą na tym koniec. Jeszcze zdjęcie pastora Rutza który pędził niezłomną

„Existenz auf isoliertem, exponiertem Posten”

i odjazd dalej.

„Po obiedzie pojechaliśmy z pastorem do Dzierżoniowa w Górach Sowich”.

Popas w Dzierżonowie nie trwa długo. Ledwie starcza czasu na spisanie wrażeń z miejscowej świątyni protestanckiej i zdjęcie wystraszonych błyskami flesza konfirmanów pastora. Reporter spieszył się. Uzupełnimy więc jego spostrzeżenia. Oprócz kościoła ewangelickiego są jeszcze w Dzierżonowie zbudowane po wojnie zakłady radiowe DIORA o produkcji pół miliona radioodbiorników rocznie i liczne zakłady włókiennicze.

Do Świebodzic

Zanim auto Wassermanna dojedzie do pierwszych domów miasteczka, my na moment zoboczymy z trasy aby odwiedzić Wielką Rogoźnicę. Jej niemiecka nazwa Gross Rosen znana jest znacznie lepiej w całej Europie, tu bowiem mieścił się obóz pracy karnej. Nie był to obóz wielki, nie liczył nigdy więcej niż półtora tysiąca ludzi pracujących w pobliskim kamieniołomie. Zresztą i tu zdołano zamordować 2 tysiące więźniów. Wassermann tu nie przyjechał.

Ale oto Świebodzice nie wychodząc z auta. Ponieważ „wir sahen hier weniger Kriegsschäden als in anderen Orten”, gdzie tu wetknąć szpilkę? Oto sposób. Przez okno widać dymiące kominy fabryk, a więc: Fabriken sind in Betrieb.

To jednak brzmiałoby pozytywnie, wobec czego:

„E i n i g e Fabriken sind n o c h in Betrieb”.

Takimi słowami zamyka się opinia Ch. Wassermanna o stanie przemysłu na Śląsku. Bowiem wiadomo, iż Polacy stopniowo zamykają fabryki.

Podobnie w Kamiennej Górze:

„es sah als ob einige der Textilfabriken wieder im Betrieb wären”. „ALS OB” — JAK GDYBY. Dym puszcza się z kominów dla celów propagandowych, również niby to na kolejne zmiany idą tłumy statystów w kombinezonach. Skąd miał to wiedzieć Wassermann skoro nie chciał nikogo zapytać?

Jelenia Góra

Ślady zniszczeń wojennych w zestawieniu z rozpoczętą odbudową zabytkowych kamieniczek w rynku taką oto myśl podsunęły dziennikarzowi:

„Jednakże barokowe domy w rynku są odbudowywane z wielkim nakładem pieniędzy. Jeszcze raz musimy pomyśleć o naszej bajce o dzieciach i zabawkach”.

Fakt odbudowy, niezależnie od formy w jakiej się ona odbywa, jest faktem pozytywnym. Ze zaś procent faktów pozytywnych w obiektywnym reportażu może być bardzo niewielki, trzeba tę formę potępić. W wielu miastach Europy zniszczone centra miast odbudowano wg nowoczesnych projektów. W Polsce zaś staramy się zachować tradycyjną architekturę, gdzie tylko to możliwe i potrzebne ze względu nie tylko na „Geldaufwand” — nakład pieniężny, bo w miastach trwają dłużej niż myśl „o naszych bajkach...” Zaś Jelenia Góra jest miastem polskim.

Dalsza trasa wiedzie przez Jagniątków. I tu znów rozmowa z jedynym wiarygodnym informatorem — Niemcem, byłym właścicielem fabryki likieru i hurtowni win, obecnie buchalterem w polskiej firmie. Wassermann wydobywa od niego zaskakujące wyznanie: otóż człowiek ten jest NIEZADOWOLONY z istniejącego stanu rzeczy.

Samochód mknie do Legnicy. Autostrada przebiega wzdłuż masywu górskiego Ślezy. Na szczycie masztu stacji telewizyjnej o najsilniejszej w kraju aparaturze nadawczej. Stację zbudowano ze składek miejscowego społeczeństwa.

Wjeżdżamy do Legnicy. Miasto niezbyt zniszczone, ładne parki, spory ruch. A więc? Statysty na scenę.

„Sie waren unsagbar schmutzig, und (oczywiście) schon zur frühen Morgenstunde waren einige von ihnen betrunken.” Dobrze, że nie wszyscy. Za to miejsce na scenie zajmują Podejrzliwi Milicjanci, oto są:

„In den Strassen der Stadt begegneten wir drei Polizeiwagen, beladen mit Milizleuten...”

„wir beschlossen, so bald wie möglich weiterzufahren”. Oto dalsza trasa: Rudno-Głogów-Ścinawa-Wołów.

Taśma magnetofonu notuje słowa wypowiedziane do mikrofonu trzymanego jedną ręką, druga na kierownicy jadącego auta. Brudne dzieci, Ruiny, Ludzie O Wyglądzie Azjatów, Nieobsiane Pola, Ściany Pokryte Napisami i już krystalizuje się pogląd:

„die wirtschaftliche Katastrophe, die sich hier entwickelt...”

Wydana w Berlinie w 1941 roku, encyklopedia gospodarcza, „Studienreihe aus allen Gebieten des Lebens und Wissens”, podaje na str. 431, w tomie III, że rolnictwo na niemieckich terenach

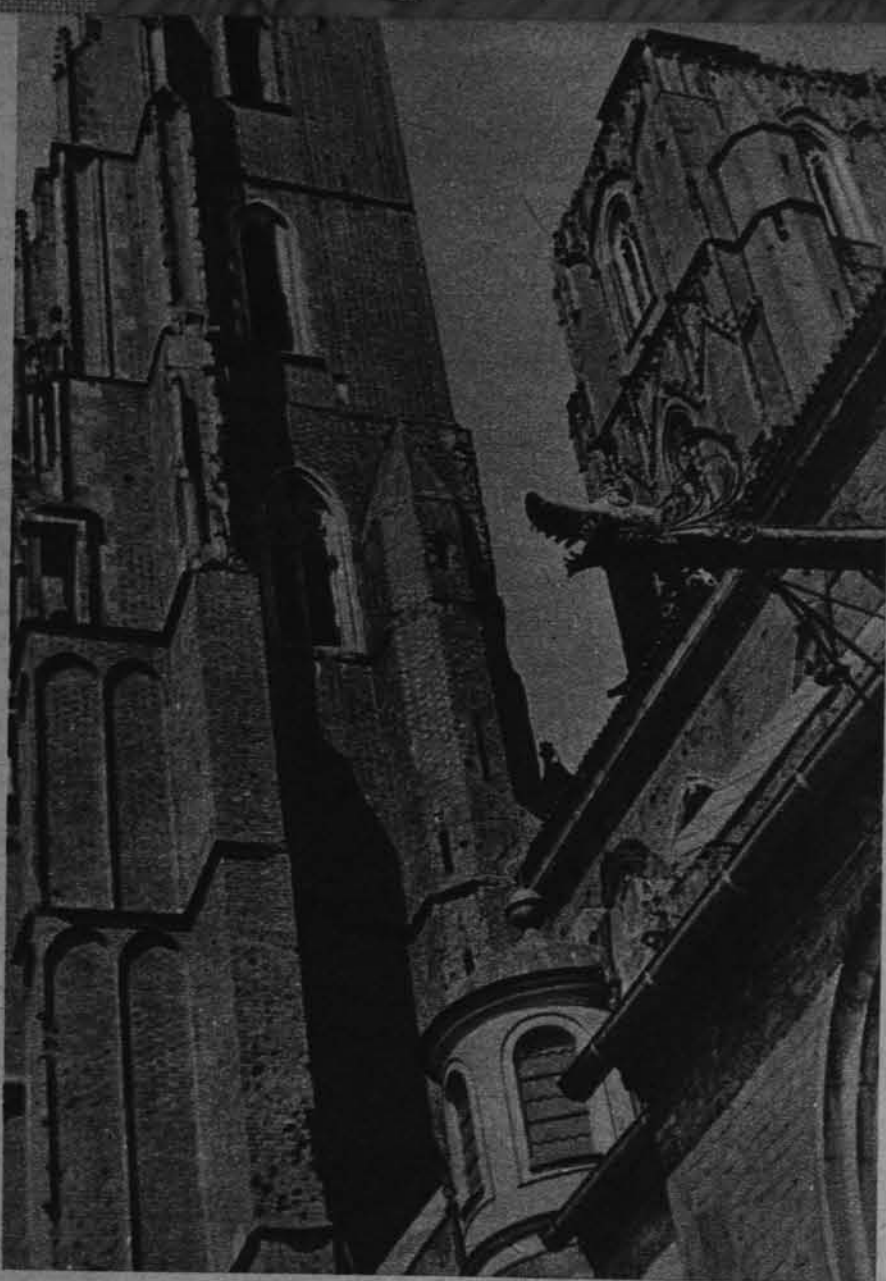
ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE WROCŁAWIA



Fabryka wagonów
Fabryka maszyn elektrycznych
M-5
Piacownia i rafineria metali
kolorowych
Zakłady samochodowe
Fabryka wodomierzy
Stocznie rzeczne
Zakłady past i lakierów
Kombinat elektroniczny (w budowie)

Kolejno od góry: Most Pomorski we Wrocławiu. Kawiarnia „Ratuszowa” na rynku przed hotelem „Monopol”. Czytelnia Instytutu Immunologii im. L. Hirschleida





Powyżej: Wieża odbudowanej katedry wrocławskiej.

U dołu: Odbudowana kamieniczka na Ostrowiu Tumskim we Wrocławiu.



Zabytkowa papiernia w Dusznikach-Zdroju, wzniesiona w XVII wieku, restaurowana przez polski Urząd Konserwatorski.

wschodnich przynosi od końca XIX wieku deficyt. W 1933 każdy hektar ziemi uprawnej na tych terenach zadłużony był w bankach na 754 marki w złocie. Potem Skarb Rzeszy wydał w okresie 1933—1939 kilka miliardów marek w złocie na podreperowanie zadłużonych gospodarstw. Pod koniec wojny ludność zamieszkała na tych terenach masowo uciekała na zachód. Z 8,5 miliona pozostało tu zaledwie 3,5 w 1945 roku. 80% gruntów ornych leżało odłogiem. 30% gospodarstw wiejskich było zdewastowanych. Pogłowie w porównaniu z 1938 r.: bydło — 7%, trzoda chlewna i owce — 3%, konie — 10%. W takim stanie objęły te gospodarstwa Polacy. To jest punkt wyjściowy do wszelkich dyskusji na temat produkcji rolnej na tych terenach.

Jaki był faktyczny stan gospodarki rolnej w r. 1957? Powierzchnia zasiewów w porównaniu z przeciętną z lat 1934—38 była niższa zaledwie o 2,4%. Ile zaś powstało po wojnie „w szczerym polu” zakładów przemysłowych?

Plony zbóż wynosiły przeciętnie 14,5 q wobec 17,6 z ha w latach 1934/38. Na Opolszczyźnie i niektórych innych terenach przekroczono obecnie przedwojenną wydajność z hektara.

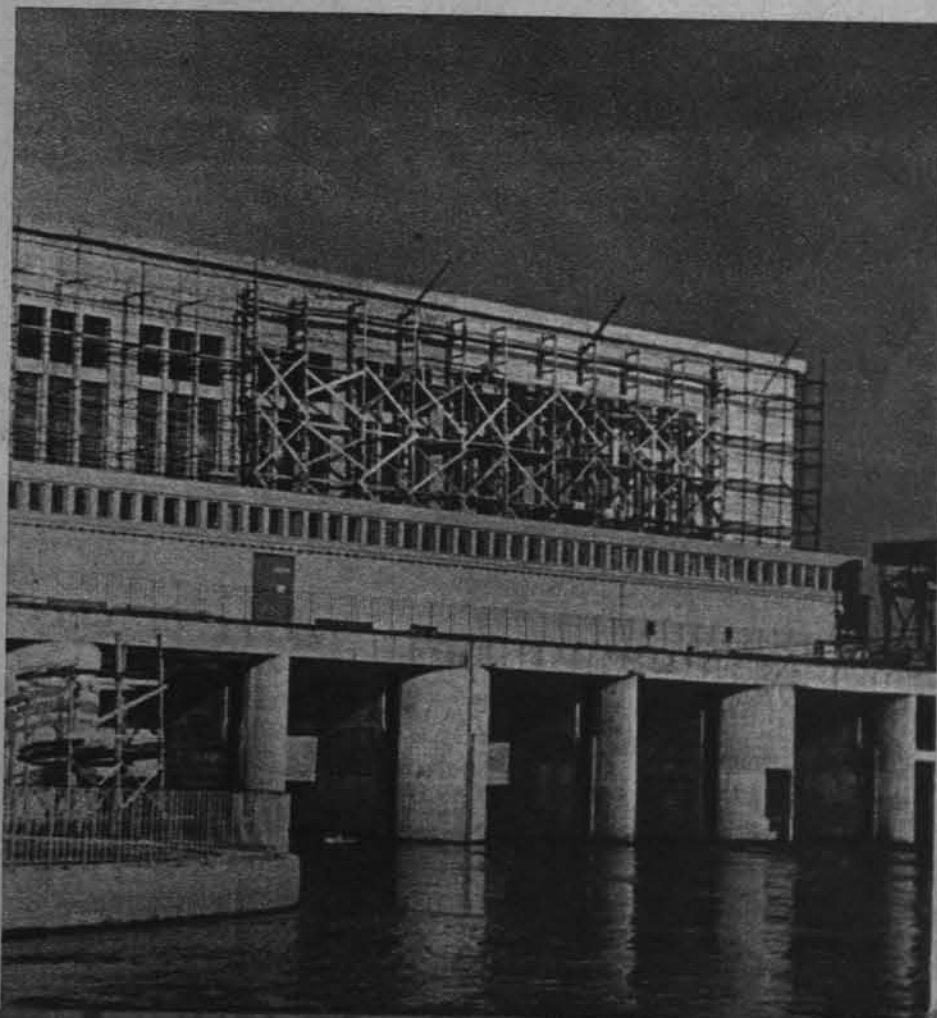
W 1957 dochody wsi dolnośląskiej wynosiły 3,1 miliarda złotych, co w porównaniu z 1956 oznacza 31% wzrostu. Z tej sumy 2,7 mld przypada na dochody uzyskane ze zwiększonej produkcji rolnej.

Ząbkowice Śląskie

Jacqueline czeka w aucie na męża, notuje:

„Wszędzie wokół mnie są ludzie. Pchają się na wóz, pchają się na mnie, opierają się na oknach... Przyszedł, wepchnął się przede mnie i narkotyzował mnie swoim oddechem. Dziewiąta rano to zbyt wcześnie na taką narkozę (wódka)”.

Nowa hydroelektrownia o mocy 10 MW w Wałach koło Brzegu Dolnego.





Jawor. Postój taksówek na rynku



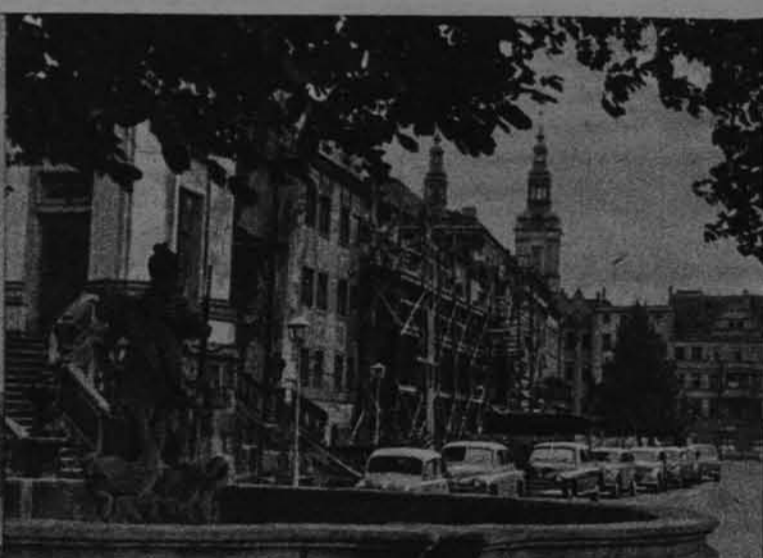
Fragment ulicy w Jeleniej Górze



Nowa szkoła w Wołowie



Jarosów k. Świdnicy. Nowa palarnia glin, oddana do użytku w 1956 r.



Legnica. Restauracja zabytkowych kamieniczek w rynku

Dzierżoniów. Hala montażowa zakładów radiowych „Dłora” uruchomionych w r. 1947. Pół miliona odbiorników rocznie



Świdnica. Fragment ulicy



RYCERZ I ZAKONNICA

Z pięknej, obszernej sieni ratusza w Lwówku wchodzimy na piętro, gdzie w korytarzu zwraca uwagę wmurowana w ścianę kamienna płyta. Jest to płaskorzeźba kobiety i mężczyzny. Postacie są wysmukłe, zgrabne. Ich ręce łączą się w uścisku. Pomiedzy głowami widnieje rycerski szyszak. Skąd pochodzi ta niewątpliwie nagrobna płyta i kogo na niej wyrzeźbiono?

Jeszcze w czasie sekularyzacji miejscowego klasztoru franciszkańskiego w roku 1812 płyta znajdowała się w kościele i stanowiła pokrywę prostej tumbi grobowej. Przeniesiona stąd i wmontowana w mur otaczający kościół parafialny, długo niszczała na deszczu i mrozie. Wreszcie w roku 1906 rzeźba wędruje do ratusza.

Legenda dotycząca zagadkowej pary pojawia się w literaturze po raz pierwszy już w roku 1667. Popularnie nazywano rzeźbę „Rycerzem i Zakonnica”. W XIX wieku rzecz stała się głośna bo oto wyobrażone na nagrobku postacie stają się głównymi bohaterami obszernej sentymentalnej opowieści o Ottonie i Klarze. Napisał ją Jan Godfryd Bergmann i wydał w r. 1832. Oczywiście cała romantyczna opowieść opierać się jakoby miała na historycznych źródłach. W rzeczywistości była wynikiem nieznamośności średniowiecznych strojów kobiecych, które uważano za szaty zakonne. Kim więc są ci wyrzeźbieni na nagrobku zmarli? Problem ten interesował wielu uczonych. Ustalili oni czas powstania płyty. Jest nim połowa XIV wieku. Stwierdzili również że domniemany rycerz i zakonnica to po prostu jakaś piastowska para książęca. Istnieje duże prawdopodobieństwo, iż chodzi tu o księcia Henryka I Jaworskiego (1315—46) i jego małżonkę Agnieszkę, córkę króla czeskiego Wacława II (zmarła w r. 1337). Nie ma wszakże na to danych, czy nagrobek lwówecki nakrywał w ogóle zwłoki. Faktem jest jednak, że książę Henryk uchodził za dobrodzieja Lwówka.

Lwówecka płyta pozostaje w związku stylowym z szeregiem zabytków plastyki nagrobnej na Śląsku. Jest bezsprzecznie najpiękniejszym zabytkiem rzeźby w Lwówku i należy do najcenniejszych średniowiecznych zabytków kamiennych tego regionu.



POLSKIE KSIĄŻKI,
CZASOPISMA, NUTY, PŁYTY
GRAMOFONOWE,
ZNACZKI POCZTOWE DLA
FILATELISTÓW

eksportuje

CENTRALA HANDLU
ZAGRANICZNEGO

„ARS POLONA”

EKSPORT-IMPORT

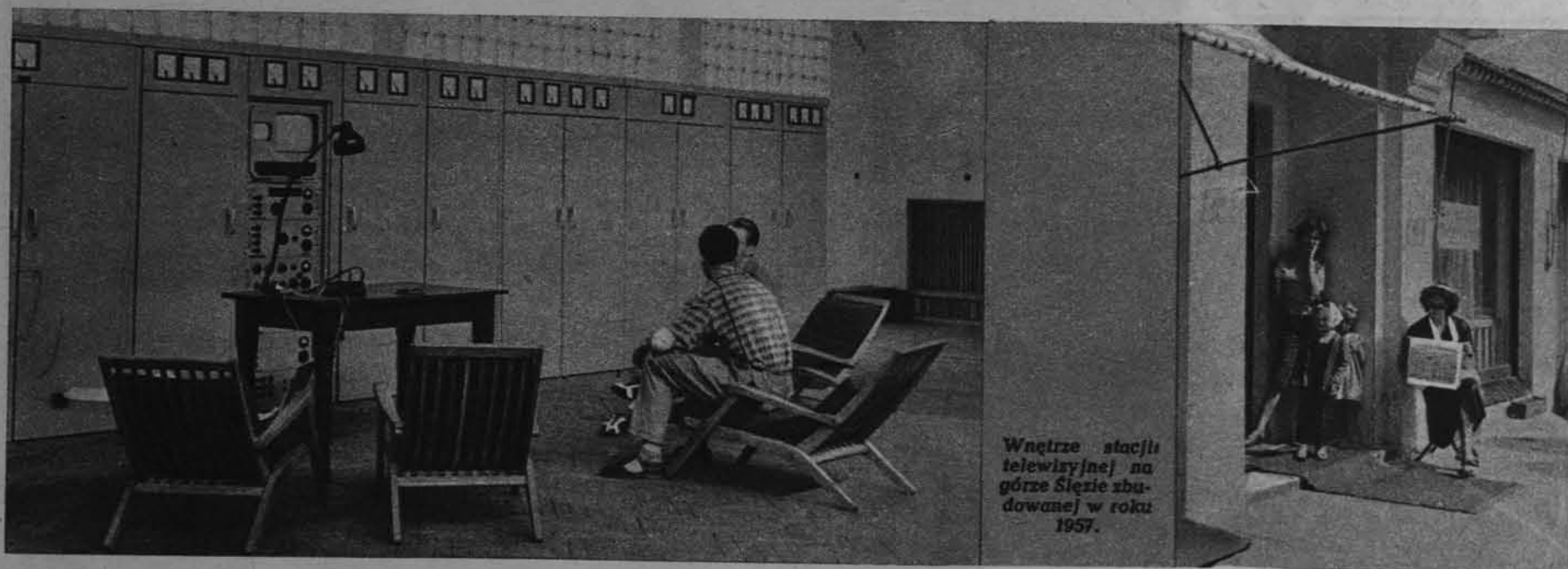
WARSZAWA

Krakowskie Przedmieście 7

Adres telegraficzny:

ARSPOLONA WARSZAWA

Katalogi i prospekty na żądanie



Wnętrze stacji
televizyjnej na
górze Sierze zbu-
dowanej w roku
1957.

ZATRUDNIENIE W PRZEMYSŁE ZIEM ZACHODNICH

„Tuż przed wojną na Ziemiach Zachodnich według statystyki niemieckiej pracowało w przemyśle nieco ponad 700 000 robotników. Na 1 stycznia 1958 osiągnęliśmy już zatrudnienie w przemyśle Ziem Za-

chodnich zbliżające się do 1 miliona osób. A pamiętajmy, że zatrudnienie to odnosi się z reguły do zakładów przemysłowych znacznie rozbudowanych w stosunku do stanu przedwojennego i w przeważ-

nej części wyposażonych technicznie”.

Prof. Kazimierz Se-comski „Dorobek i perspektywy rozwoju ekonomicznego Ziem Zachodnich”. Biuletyn Zachodniej Agencji Prasowej. Nr 26, 1958.



FINLANDIA „...PORACHUNKI OSOBISTE ZŁĘTWA KROTLIWA LUDNOŚĆ W ŁĄŻNI, WALCZĄC PRZY POMOCY MIOTEŁ ...”



Na Śląsku koniec dynastii Piastów przypada na rok 1675, w którym niespodziewaną, prawie nagłą śmiercią umiera ostatni potomek rodu, kilkunastoletni Jerzy Wilhelm, książę na Legnicy, Brzegu i Wołowie. Poprzednikami jego byli trzej wspólnie panujący bracia: jego ojciec Chrystian i dwaj stryjeci, Ludwik IV i Jerzy III. Ich wspólny talar z roku 1657 z trzema półpostaciami i wspaniałym herbem przedstawiamy na rycinie. Średnica talara 45,5 mm, waga 28,6 gramów.



Brama obozu pracy karnej w Rogoźnicy Wielkiej (Gross Rosen) koło Strzegomia. Zginęło tutaj ok. 2000 więźniów.



W 1953 roku wzniesiono pomnik ku czci pomordowanych w obozie więźniów.



Dzwonnica obozowa w Rogoźnicy Wielkiej.

Lubin

Niedawno odkryte złoża rud miedzi w okolicach Lubina i Głogowa, legitymują się trzykrotnie większą zawartością miedzi niż rudy wydobywane w Zagłębiu Bolesławiecko-Złotoryjskim. Całość prac inwestycyjnych nad budową szeregu kopalni potrwa kilkanaście lat a nakłady wyniosą kwotę rzędu 8 milionów zł.

Legnica

Pół miliarda złotych to łączny koszt budowy wielkiej Huty Miedzi w Legnicy. Rozruch nastąpi w pierwszym kwartale 1959 r. W następnych miesiącach odbędzie się uruchomienie związanej z hutą fabryki kwasu siarkowego. Zdolność produkcyjna huty legnickiej — wybudowanej w szczyrim polu poczynając od roku 1952 — wynosić ma początkowo 12,3 tysiąca ton rocznie, w dalszej perspektywie — 50 tysięcy ton. Huta pracować będzie w oparciu o rudy miedzi wydobywane w rejonie Bolesławca i Złotoryi, a także w powstającym zagłębiu lubińsko-głogowskim.

Wrocław

Zniszczenia wojenne objęły we Wrocławiu 70% powierzchni miasta. Dzielnice zachodnia i południowa uległy zniszczeniom w przeszło 90%. Po wyzwoleniu zalegały miasto gruzy w ilości 16 milionów metrów sześciennych.

Winę za tak straszliwe spustoszenie miasta ponosi niemieckie dowództwo wojskowe, które przekształciło Wrocław w twierdzę — Festung Breslau. Gauleiter Hanke kazał wyburzyć całe kwatery w zachodniej dzielnicy, aby stworzyć lepsze pole ostrzału dla niemieckiej artylerii. Protestujący przeciw temu wiceburmistrz Wrocławia Spielhagen został rozstrzelany. W dzielnicy południowej cofające się oddziały niemieckie paliły dom za domem.

Do roku 1949 oddano do użytku 10 tysięcy budynków ze 180 tysiącami izb mieszkalnych.

Do roku 1955 z nowego budownictwa otrzymał Wrocław 50 tysięcy izb mieszkalnych. Obecnie miasto liczy łącznie 260 tysięcy izb mieszkalnych.

A przecież trzeba było odbudować nie tylko mieszkania ale i fabryki — łącznie ze zdewastowanym parkiem maszynowym, zakłady komunalne i szpitale, szkoły, kina, teatry. W roku 1948 ukończono odbudowę starego ratusza, w 1951 — katedry na Ostrowiu Tumskim. Na ukończeniu jest odbudowa wielkiego śródmieścia.

Świdnica

Ponad 600 parafii liczy archidiecezja wrocławska. Nie ma parafii, w której w ciągu ubiegłego 13-lecia nie prowadzono prac związanych z renowacją czy odbudową kościołów. W wielu wypadkach poważny udział w kosztach odbudowy kościołów zabytkowych miały fundusze państwowe. Na najbliższe dziesięciolecie władze kościelne prelinują kwotę 117 milionów złotych na cele odbudowy i budowy nowych kościołów.

40 milionów złotych wydali w pierwszym półroczu br. chłopcy Dolnego Śląska na zakup maszyn rolniczych. Przez cały rok 1957 wydali 42 miliony. W stosunku do roku 1957 przybyło 8 tysięcy koni. Przeciętne zbiory z hektara są wyższe od średniej krajowej. W roku 1956 wynosiły one 14,8 q pszenicy i 143 q ziemniaków.

Brzeg

Od roku 1946 do chwili obecnej włożono 650 milionów złotych w budowę zakładów przemysłu organicznego „ROKITA” w Brzegu Dolnym. Do roku 1964 inwestycje pochłoną 1 miliard 300 milionów zł. Wartość rocznej produkcji ROKITY wynosi obecnie 340 milionów zł. ROKITA produkuje chlor i fenol oraz około 50 związków pochodnych.



Po raz pierwszy

Kopalnia Węgla Kamiennego „WUJEK” w Katowicach-Brynowie od początku swego istnienia (to jest od roku 1898) po raz pierwszy w roku 1958 doczekała się nowoczesnych urządzeń dyspozytorskich. Projektodawcą automatycznej dyspozytorni jest dyrektor kopalni „WUJEK” inż. Franciszek Wszolek, zaś wykonawcami inżynierowie i technicy kopalni.

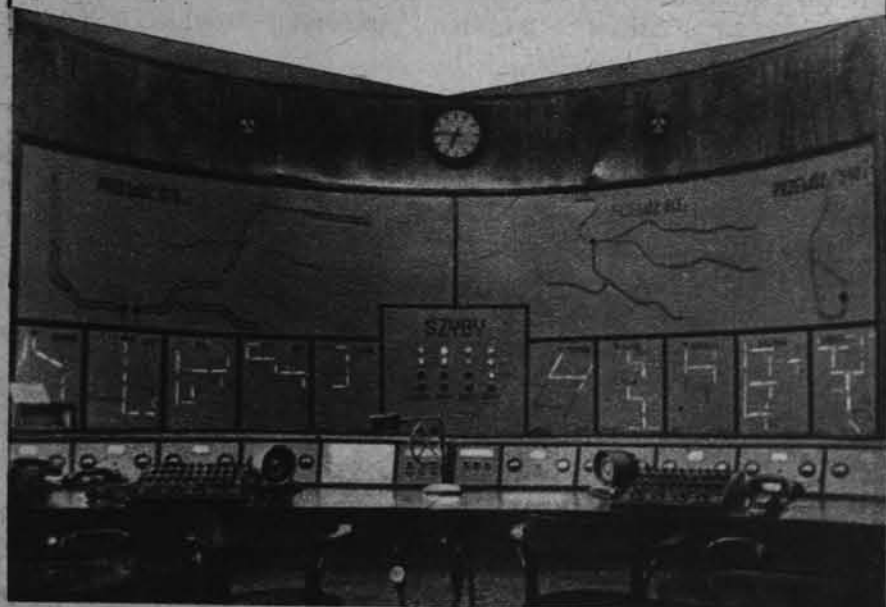
System łączności dyspozytorskiej kierowany z jednego punktu pozwala śledzić na bieżąco pracę oddziałów produkcyjnych, pracę maszyn i urządzeń zainstalowanych na dole oraz pracę szybów wydobywczych, sortowni i urządzeń podsadzkowych. Po raz pierwszy w Polsce w podziemiach kopalni „WUJEK” zastosowano łączność radiową za pomocą krótkofalówek. W każdym elektrowozie znajduje się stacja nadawcza i odbiorcza, dzięki której kierowcy elektrowozów mają stałą łączność z głównym dyspozytorem kopalni. Ten zaś może kierować ruchem elektrowozów tak, aby były one jak najekonomiczniej wykorzystane.

Ostatnio przeprowadzono próby z telewizją przemysłową, które wypadły pomyślnie. Przepuszczalnie kopalnia otrzyma jeszcze w tym roku 5 telenadajników, przy pomocy których dyspozytor będzie mógł kontrolować czas zjazdu i wyjazdu górników oraz porządek i przestrzeganie przepisów BHP na powierzchni i pod ziemią. Poza tym zainstalowana będzie sygnalizacja alarmowa wykrywacza gazów tlenku i dwutlenku węgla oraz metanu.

Tak pomyślana dyspozytornia pozwala dyspozytorowi panować nad ruchem całej kopalni, pozwala mu na wydawanie poleceń organizacyjno-ruchowych mających zapewnić uniknięcie awarii, ciągłość ruchu maszyn i urządzeń, oraz daje mu możliwość wydawania i przekazywania poleceń dotyczących przebiegu procesów produkcyjnych kopalni. Dzięki zainstalowaniu dyspozytorni kopalnia uzyskuje dobre wyniki ekonomiczne — wzrost wydobywania i wydajności, obniżenie kosztów własnych produkcji oraz zmniejszenie ilości awarii i rytmiczności w wykonywaniu planów produkcyjnych.

Opisane urządzenia wzbudzają podziw inżynierów polskich i zagranicznych zwiedzających kopalnię „Wujek”.

Zainteresowanie jakim cieszy się w świecie dobry węgiel eksportowany na rynki Europy i Ameryki Południowej, dotyczy także wzrastającej mechanizacji i automatyzacji procesów produkcyjnych, będącej dziełem myśli twórczej polskich inżynierów i techników.



miasta	ludność w 1939 r. w tysiącach	% ocalałych zabudowań w 1945 r.	ludność dn. 30. 6. 57 w tysiącach
Zabrze	126,2	95	184,5
Bytom	101,1	85	178,0
Gliwice	117,3	80	120,5
Pila	45,8	25	29,8
Opole	53,0	75	55,6
Nysa	37,9	45	20,4
Racibórz	50,00	40	20,6
Brzeg	31,4	30	20,9

ŚLĄSKA NIESPODZIANKA

...I w końcu samochód kanadyjskiego podróżnika wjechał w krajinę gdzie wszystko było inaczej. Czyste, uporządkowane osiedla, uprawne pola, zagrody wiejskie tonące wśród drzew i kwiatów. Ba, nawet przydrożny PGR robi na przybyszu zgola przyjemne wrażenie. Gdzie zniknęły ruiny, wśród których obdarci, nihilistyczni Polacy podniecają się wojskowymi pieśniami? Gdzież uprawne szpalery kniazia Patiomkina?

Na szczęście w samą porę pojawia się na horyzoncie sylwetka wieśniaka. Tak, to Niemiec, który informuje: „Zwischen hier und Oppeln (rzecz dzieje się pod Niemodlinem) und auch noch ein Stück östlich von Oppeln sind die Dörfer fast alle hundertprozentig deutsch”.

A więc sprawa wyjaśniona. Teraz Kanadyjczyk rusza już spokojnie na południowy wschód. Nie zaskoczą go ani odbudowane kamieniczki opolskiego rynku, ani wychylające się z za horyzontu kominy „ciężkiego przemysłu, który idzie pełną parą”, ani ruchliwe, ludne miasta śląskiego zagłębia. Co chwilę, w odpowiednich momentach, na drodze eksploatatora wyrastają postacie „Niemców”, którzy uzupełniają rozważania Wassermanna nadając im nieodzowne piętno autentyzmu. W zasadzie jednak rzecz jest jasna od początku. W dawnej rejencji opolskiej mieszkają „Niemcy” i to właśnie oni sprawiają, że po staremu panuje tu jaki taki ład, czystość i porządek. Przybyli tu Polanie zdolni są co najwyżej do bezsensownych tańców na opolskim rynku przy dźwiękach harmonijki. Odbudowane przez nich patrycjuszowskie kamienice pewnie się niebawem i tak zawalą.

Charles Wassermann jest zmęczony. Jest wyraźnie znudzony powtarzaniem tych samych twierdzeń, dokonywaniem tych samych odkryć i nerwy odmawiają mu posłuszeństwa pod koniec długiej podróży. Postanowił się więc rozprawić z problemem w sposób generalny. A nie orientując się bliżej w lokalnej specyfice opisywanych obszarów — potknął się na kilka metrów przed taśmą mety.

Cóż to bowiem za „Niemcy”, którzy — rzecz dziwna — w takiej masie pozostali w rodzinnych wsiach i osiedlach, nie korzystając z repatriacji na Zachód?

Województwo opolskie i zachodnia część województwa katowickiego tworzyły w okresie międzywojennym rejencję opolską. Obejmowała ona część Górnego Śląska, którą po pierwszej wojnie światowej przyznano Niemcom, mimo że żyło tu 800 tys. Polaków.

To właśnie z tych ziem, germanizowanych usilnie od czasu Starego Fryca wyszedł w XIX wieku ruch odrodzenia narodowego Ślązaków. To właśnie Górny Śląsk był najtrudniejszym problemem narodowościowym dla cesarsko-pruskich polityków. Bano się tej ogromnej, zorganizowanej „mniejszości narodowej”, pilnie obserwującej rozwój wypadków wreszcie ziem polskich. Z niepokojem śledził ją niemiecki urzędnik z ciężkich, pokrytych węglowym pyłem



Brama wejściowa, prowadząca na dziedziniec zamkowy w Niemodlinie. Dziś w niemodlińskim zamku mieści się liceum ogólnokształcące.

Amtów. Zdawał sobie sprawę z jej obecności niemiecki przemysłowiec z secesyjnych rezydencji i ziemianin z pseudostylowych, myśliwskich „zameczków”. Ci mężczyźni ruszający w niedzielę na „polską” mszę w tradycyjnych kolorowych strojach, te kobiety w połyskliwych bluzkach i dzwonowatych spódnicach nadające czarnym od dymu i sadzy przemysłowym miastom piętno egzotyki — wszystko to było wysoce niepokojące. Obcy język, strój, inny obyczaj, inna nawet religia w tym pruskim, protestanckim państwie. Ale najbardziej niepokoiła pewność siebie tych ludzi i owa odwieczna zasiedloność, którą posiada społeczeństwo od całych pokoleń gospodarujące na swoim i która znakomicie utwierdza w nim pewność siebie. Ci ludzie ośmielali się traktować Niemca jak intruza, drwili z jego pieśni, mowy, obyczajów. Nie impnowała im niemiecka państwowość. Co ciekawsze, roili o polskim państwie, o czymś co bardzo dawno temu przestało istnieć.

A kiedy w wyniku nieprzychylnych losów na wschodzie zaczęli tworzyć twór polityczny Polską zwany, wówczas niewdzięcznicy śląscy zaczęli dochodzić swych praw narodowych usiłując przyłączyć te ziemie do nowopowstałego państwa polskiego. Trzeba było niezmiernego wysiłku niemieckiej maszyny wojennej i niemieckich polityków, by przynajmniej częściowo naprawić skutki

OPOLE

Stanął na opolskim rynku Charles Wassermann i spostrzegł ratusz „zbyt wielki i niezbyt piękny”... „Widocznie... nowo postawiony albo co najmniej odbudowany”. To prawda, że dziś ratusz opolski jest brzydki, wielką budowlą, którą cechuje typowy dla niemieckich architektów zawieszony romantyzm. Ale bo też srożyli się oni tu w latach 30-tych na potęgę. To właśnie oni „poprawili” stylową attykę ratusza, zbudowali mu nową

wieżę w miejsce dawnej, ich zdaniem niezbyt pięknej. Oni także... rozebrali tutejszy doskonale zachowany średniowieczny zamek piastowski wznosząc na jego miejscu biurowiec. Basztę zamkową zachowano lecz skrócono umieszczając na szczycie obelisk z orłem.

„Patrycjuszowskie domy wokół ratusza są wszystkie nieuszkodzone, także centrum miasta robi przyjemne, czyste wrażenie”. Ale wrażenie to popsuje w porę pewien 18-letni „Niemiec si decki”, który podbiegnie

do naszego podróżnika wyjaśniając: „Te domy, zaledwie gotowe, zawalają się już wewnątrz z powrotem”. Trudno bez obawy narażenia się na śmieszność zbijać tego rodzaju dziecinne argumenty.

GLIWICE

„Także tutaj miasto przemysłowe oszczędziła wojna. Szkody jakie niewątpliwie mogły być, są dawno naprawione — przede wszystkim w bu-

dynkach ciężkiego przemysłu i kopalniach węgla”. — pisze Wassermann. A dalej o tychże samych Gliwicach: „Przypuszczalnie wszystko jest bardziej brudne i zaniedbane niż było dawniej”.

W rzeczywistości to nie miejscowy przemysł ucierpiał w czasie wojny. Tego bowiem nie zdążyli zniszczyć wycofujący się Niemcy, a ponadto w wielu wypadkach uniemożliwiły to polskie załogi hut, kopalń i stalowni. Zniszczonych natomiast zostało w Gliwicach 20% budynków mieszkal-



Atyka obronnego kościoła św. Jana w Paczkowie. W ostatnich latach przeprowadza się kosztowną konserwację zespołu zabytków Paczkowa.

Stary zegar słoneczny na gmachu ratuszowym w Otmuchowie.

trzech kolejnych powstań Polaków śląskich (lata 1919, 1920 i 1921).

W okresie międzywojennym sytuacja w zachodniej, opolskiej części Górnego Śląska komplikuje się nadal. O międzę znajduje się państwo polskie, na które zwrócone są oczy „śląskiej mniejszości”. Państwo to zdaje sobie sprawę ze słabości niemieckiego panowania w tej części Rzeszy, która klinem zapuszcza się między Czechosłowacją i Wielkopolską. A klin to ważny. Tu pracują huty i stalownie wzmacniające potencjał szykującej się do skoku armii. Nie czas na sentymenty „niemieckiego obiektywizmu”. „Dywersję narodowościową” trzeba potraktować na Górnym Śląsku z całą surowością policyjnego państwa. Coraz częściej urzędników administracji publicznej uzupełnia bardziej sprężysta organizacja: Gestapo. Organizuje się cały system szpiegostwa, prowokacji, szantażu. Fałszuje się statystyki narodowościowe. Wypracowuje się system zastraszenia.

A tymczasem „mniejszość” mówiąca językiem „górnos Śląskopolskim” stawia opór. Co gorsza, to właśnie Górny Śląsk jest głównym ogniskiem walki narodowościowej Polaków zamieszkujących wschodnie obszary Rzeszy. Tu właśnie, na Opolszczyźnie jest np. najsilniejsze polskie harcerstwo. Tu odbywają się ogólnokrajowe polskie obozy harcerskie, na które przybywa młodzież aż z Prus Wschodnich. Tajne raporty Związku Niemieckiego Wschodu ostrzegają nadal przed infiltracją polską.

Nie pomagają represje wobec przyznających się do polskości Ślązaków stosowane od chwili wybuchu wojny. O prześladowaniach, o zsyłkach do obozów koncentracyjnych, o egzekucjach, przesłuchaniach i sieci wzajemnego szpiegowania — pisano już wiele. A w 1944 roku urzędnicy hitlerowskich instytucji w stolicy rejencji, w Opolu muszą upominać swych podwładnych by... chociaż w miejscach publicznych mówili po niemiecku.

Nic dziwnego że w roku 1945 na Śląsku Opolskim opowiada się za pozostaniem 750-tysięczna masa Polaków miejscowego pochodzenia. Przetrwali kilkadziesiąt lat prześladowań potęgujących się z pokolenia na pokolenie i utrzymali swą narodowość, stanowiąc nielada fenomen dla socjologa i polityka. Zjawiska tego Charles Wassermann nie dostrzegł. Czy nie chciał dostrzec? Wątpliwe, gdyż w przeciwnym razie potraktowałby tę ziemię w swym propagandowym opisie o wiele ostrożniej. Tymczasem jest to relacja człowieka, który wprawdzie sam sobie wybrał temat reportażu ale już wielce się nim znużył. Zmęczyło go wielodniowe dopasowywanie widzianych obrazów do gotowych тез, z którymi wjechał do Polski. Dodaje gazu i jego wielki zielony samochód, żegnany uprzejmie przez polskiego milicjanta znika za horyzontem.

nych. Wszystkie domy zostały odbudowane.

Gliwice są dziś najczystszy miastem Górnego Śląska. Dopiero po wojnie, za czasów polskich założono tu wyższą uczelnię: Politechnikę Śląską, kształcąca kadry specjalistów dla górnos Śląskiego przemysłu. Przed wojną Gliwice były prowincjonalnym, nadgranicznym miastem przemysłowym, odciętym granicą od wschodnich części Górnos Śląskiego Okręgu Przemysłowego, z którym związane były od początków w tu-

tejszej industrializacji. Dziś, kiedy GOP tworzy znów jednolity organizm, miasto rozwija swój przemysł i instytucje naukowo-badawcze. Powstało tu szereg instytucji takich jak Instytut Chemii Nieorganicznej, Materiałów Ogniorwałych, Metali Nieżelaznych. W Gliwicach również mieści się połączony ze szpitalem Instytut Onkologii. Miasto jest siedzibą licznych towarzystw naukowych i instytucji kulturalnych.



Mapa Śląska z niemieckiego atlasu Andreago, wydanego w roku 1923. Stwierdziła ona wyraźnie, że Polacy stanowią bezwzględną większość na Śląsku Opolskim. Nic tedy dziwnego, że z nowego wydania atlasu, które nastąpiło w tym samym roku — mapę usunięto.



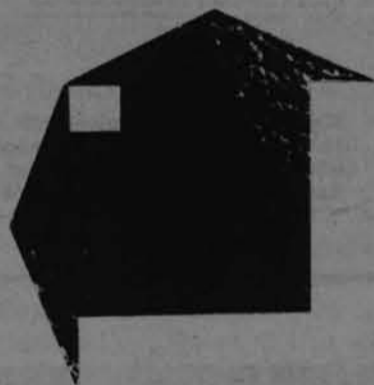
W wyniku działań wojennych 60% Opola zostało zniszczone. Na zdjęciu jeden ze zbudowanych po wojnie gmachów.



KOPALNIA „BOBREK”

Największa w Polsce kopalnia węgla kamiennego „BOBREK” w Bytomiu obchodziła na zeszłoroczną „Barburkę” pięćdziesięciolecie swego istnienia. Kopalnia stara się stworzyć jak najlepsze warunki dla blisko 8000 pracowników. Będzie w nich 200 mieszkań. W parku znajdują się dwa budynki Domu Kultury kopalni,

z własnym kinem, kawiarnią, salą telewizyjną itd. W tymże parku powstanie w najbliższym czasie przystań kajakowa, teren zabaw, oraz ogród matki i dziecka. Kopalnia posiada 6 domów górnika. W roku bieżącym uruchomiono własny dom wczasowy na 100 miejsc w miejscowości Uszyce, pow. Olesno. Został on zbudowany i luksusowo wyposażony z funduszu zakładowego. Rodziny górnicze — bo dla tych głównie jest dom przeznaczony — korzystają z 14-dniowych turnusów wczasowych. Kopalnia przewozi swych pracowników w obie strony pięknymi autokarami. Dom wczasowy znajduje się w dużym, pięknym parku, wczasowicze chwalą sobie bardzo wyżywienie oraz urządzenie wnętrza.



Powyżej: Gliwice — najczystsze miasto przemysłowego Śląska. Fontanna z łańcuchowymi łaunami przed budynkiem Instytutu Chemicznego.



Strzelce Opolskie. Przed gmachem Prezydium Miejskiej Rady Narodowej.



Odbudowane zabytkowe kamieniczki na rynku w Głogówku.

Centralny Zarząd Gospodarki Żłomem
Katowice, ul. Powstańców 34

NIE wyrzucaj
 pieniędzy w błoto!!!

Zbieraj i sprzedawaj
 zbiornicom żłom:

STALI **ŻELIWA** **MIEDZI**
MOSIĄDZU **BRAZU**
I INNYCH METALI

Cena złomu jest bardzo korzystna!

„Niemiecki Śląsk” w oczach hitlerowców

Ludność polska, przygnębiona początkowo katastrofalnym załamaniem się państwa polskiego, nie przestała jednak wierzyć w jego odrodzenie. Jeszcze we wrześniu 1939 roku szef policji w górnośląskim okręgu przemysłowym stwierdzał ze zdumieniem:

„Niektórzy fanatycy ciągle jeszcze wierzą, że Polska powstanie po Odrę”.

Starosta kozielski pisał w roku 1940:

„niektórzy fanatyczni Polacy wierzą, że dawna Polska jeszcze raz powstanie...”

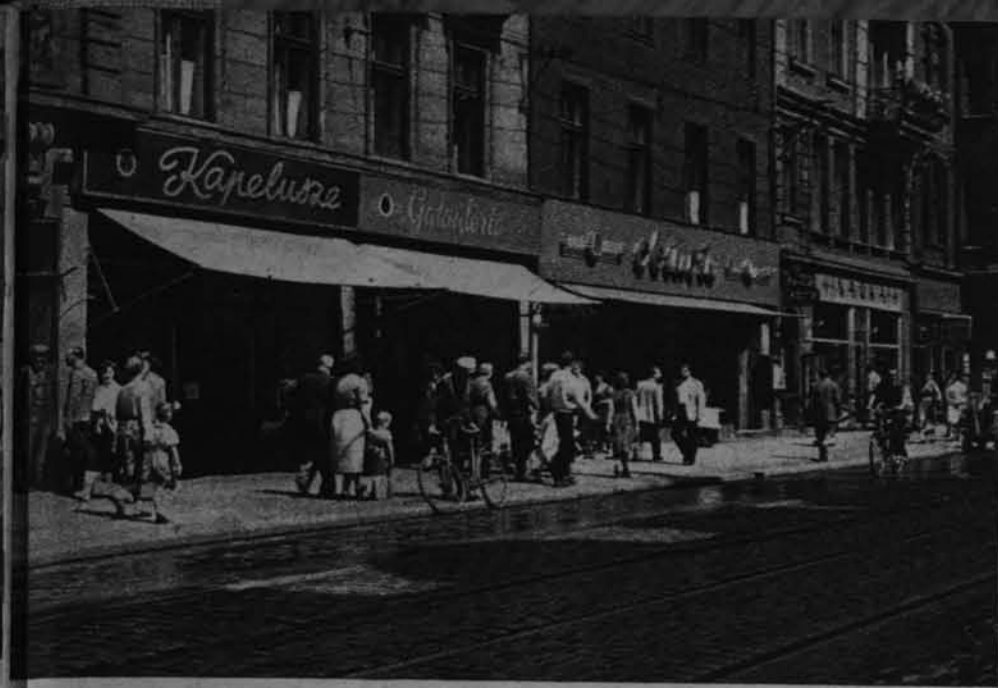
Oczywiście czynne manifestacje

w stosunku do okupanta, mogły mieć miejsce tylko sporadycznie. Była natomiast jedna dziedzina, w której ludność manifestowała swoją polskość jawnie i powszechnie. Było nią używanie potocznie języka polskiego.

„Ludność (niemiecka — przyp. red.) skarży się ustawicznie, że ciągle jeszcze mówi się bardzo wiele po polsku. Według moich obserwacji, skargi te odpowiadają faktycznemu stanowi rzeczy”.

meldował w pierwszym tygodniu wojny szef policji na Górnym Śląsku. Jednak surowe represje odniosły pewien skutek. W sprawozdaniach starostów i policyjnych z roku 1940 i pierwszej połowy 1941, spotykamy optymistyczne wypowiedzi:

„Ujmując sprawę ogólnie, uży-



Główna ulica Gliwic, Aleja Zwycięstwa. Poniżej: Odbudowane po wojennych zniszczeniach kamienice w Koźlu.



**KATOWICKA FABRYKA
ARMATUR**
PRODUKUJE I DOSTARCZA
W KAŻDEJ ILOŚCI



armaturę żeliwną jak: zasuw-
y klinowe na ciśn. nom 16
kG/cm² o przelotach \varnothing 40—
1000 mm żurawie wodne ob-
rotowe \varnothing 200 mm do napelnia-
nia zbiorników parowozów
oraz napędy elektryczne do
zasuw

SZCZEGÓLOWE PROSPEKTY
WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE

KATOWICKA FABRYKA ARMATUR,
Katowice ul. Gen. Świerczewskiego 8

Skrót telegraf.: „Armatura” Katowice
telefon: 337-11-12-13



We wszystkich asortymentach
i dowolnej ilości dostarczą odbior-
com państwowym, spółdzielczym
i indywidualnym

**MYŚLENICKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU
GUZIKARSKO-GALANTERYJNEGO**

MYŚLENICE UL. JAGIELLY 2 — DZIAŁ OBROTU TOWAROWEGO

»TATERNIK«

KWARTALNIK

KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

PISZE O GÓRACH

CAŁEGO ŚWIATA



ZAKŁADY RADIOWE
W DZIERŻONIOWIE
DŚI. ul. Gottwalda 38

**POLECA WŁASNEJ PRODUKCJI
RADIOODBIORNIKI**

bateryjne — Juhas (zasilenie 90 V)

uniwersalne — Promyk, Beskid,

Nokturn, Sonatina

sieciowe — Czardasz, Kaprys,

sieciowe z gramofonem — Poemat,

Preludium, Serenada

sieciowy II kl. — „Podhale”

II kl. z gramofonem i trzema gło-

śnikami — Symfonia

Szczegóły w katalogu wyrobów,

który można otrzymać na żądanie.

Poza tym poleca kondensatory

obrotowe i powietrzne o pojem-

ności 2x465 pF i 2x272 pF.

wanie polskiego dialektu zmniej-
szyło się. Można stwierdzić, że
ludność wiejska stara się na ogół
rozmawiać po niemiecku, chociaż
często przychodzi jej to dość tru-
dno...”

meldował z końcem roku 1940 sta-
rosta powiatu opolskiego.

Nie trwało to jednak długo. Już
wkrótce, coraz częściej pojawiać się
zaczynają alarmy o wzroście siły
polskiego języka. Oto dla przykładu
parę, spośród całej masy raportów:

„...Ludność wiejska posługuje
się w większości między sobą gór-
nośląskim (tzn. polskim — przyp.
red.) dialektem...” (powiat opolski,
październik 1941).

„...w powiecie kozielskim mówi
się obecnie po polsku znacznie wię-
cej niż dawniej...” (powiat kozielski,
kwiecień 1942).

„...Używanie polskiego języka,

które na skutek działalności partii
zmniejszyło się, szczególnie w mie-
ście — wzmagą się ponownie na
przedmieściach” (miasto Opole,
kwiecień 1942).

A oto opinia prezydenta regencji
opolskiej z końcem roku 1943:

„Należy ogólnie stwierdzić, że
używanie polskiego języka... w dal-
szym ciągu przybiera na sile...”

W kwietniu 1944 r. starosta opol-
ski domagał się od swych podwład-
nych już tylko

„aby przynajmniej na ulicach
mówiono po niemiecku”.

Była to niewątpliwie kapitulacja
hitlerowskiego okupanta wobec po-
stawy polskiej ludności na Śląsku,
wobec jej wierności dla ojczystego
języka. (Fragmenty z pracy K. Po-
piolka: „Niemiecki” Śląsk w oczach
hitlerowców. Biuletyn ZAP, nr. 23
z maja 1957).

MIŁOST

Oto średniowieczny „brakteat“, jednostronnie bita srebrna moneta, tak cienka, że stempel menniczny od-ciska się negatywnem na jej odwro-cie. Przyjrzyjmy się jej uważnie. Zabytek to nie bylejak. W śro-dku — w polu monety, prymitywny zarys twarzy, zapewne panującego księcia. Wokoło — w otoku, czyta-my legendę: dużymi, kształtnymi literami romańskimi wybite słowo „MIŁOST“, pierwsze polskie słowo, jakie kiedykolwiek wybito na mo-necie. Wówczas, pod koniec XII wie-ku znaczyło ono tyle co „cześć“, „uszanowanie“. W każdym razie by-ło to słowo pokojowego współżycia, słowo pokoju. Uczni polscy odnoszą ten ciekawy napis do okresu po-koju, jaki po roku 1190 zapanował na Śląsku po serii bratobójczych walk. Toczyli je dwaj bracia: Miesz-ko I Piłanogi, książę opolski z Bo-lesławem Wysokim, księciem wroc-ławskim i dolnośląskim.



Słynny brakteat śląski z polskim napisem MIŁOST ze skarbu, wykopanego w roku 1906 w Jarosławinie, pow. Środa Śląska. Średnica 17 mm, waga 0,188 grama. Wy-bity prawdopodobnie około roku 1200 przez Mieszka I Piłanogiego, księcia opolskiego.



Odbudowa spalonej w 1945 r. Ka-tedry św. Jakuba w Nysie, prze-kształconej przez Niemców w cza-sie wojny w miasto-twierdzę. Poni-żej: Pyskowice, żłobek miejski.



Toszek. W restaurowanym zamku powstaje schronisko turystyczne. Po-niżej: Bytom. Wycieczka szkolna przed gmachem Muzeum Górnoślą-skiego.



Z KRAKOWA

najbliżej



do

WIELICZKI
sławna kopalnia soli

P I E N I N
osobliwość turystyki Europy

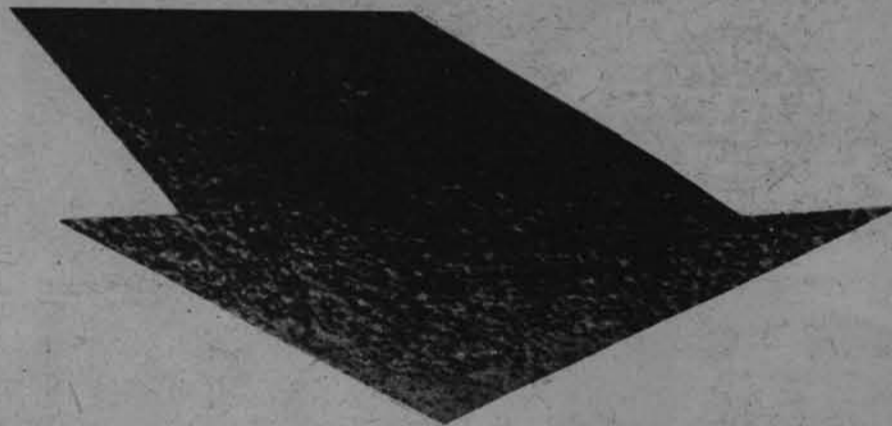
O ŚWIĘCIMIA
dawny obóz koncentracyjny
AUSCHWITZ

ZAKOPANEGO
Tatry

organizuje:
WYCIECZKI
ZWIEDZANIE

PTTK

Kraków, ul. Szpitalna 32 Telefon 573-65
Telegr.: Turystyka, Kraków, Szpitalna 32



Kopalnia Węgla Kamiennego „MYSŁOWICE“ jest jedyną kopalnią eksportującą antracyt do Austrii.

Kopalnia rozwinęła ponadto produkcję uboczną, bardzo poszukiwanego łupku laterytowego oraz cegły przeznaczonej dla budownictwa indywi-dualnego, a wykorzystując parę odlotową prowadzi Kombinat Ogrodni-czo-Warzywniczy największy tego rodzaju w Polsce.

Pracownicy zamiejscowi są zakwaterowani w dwóch domach Młodego Górnika.

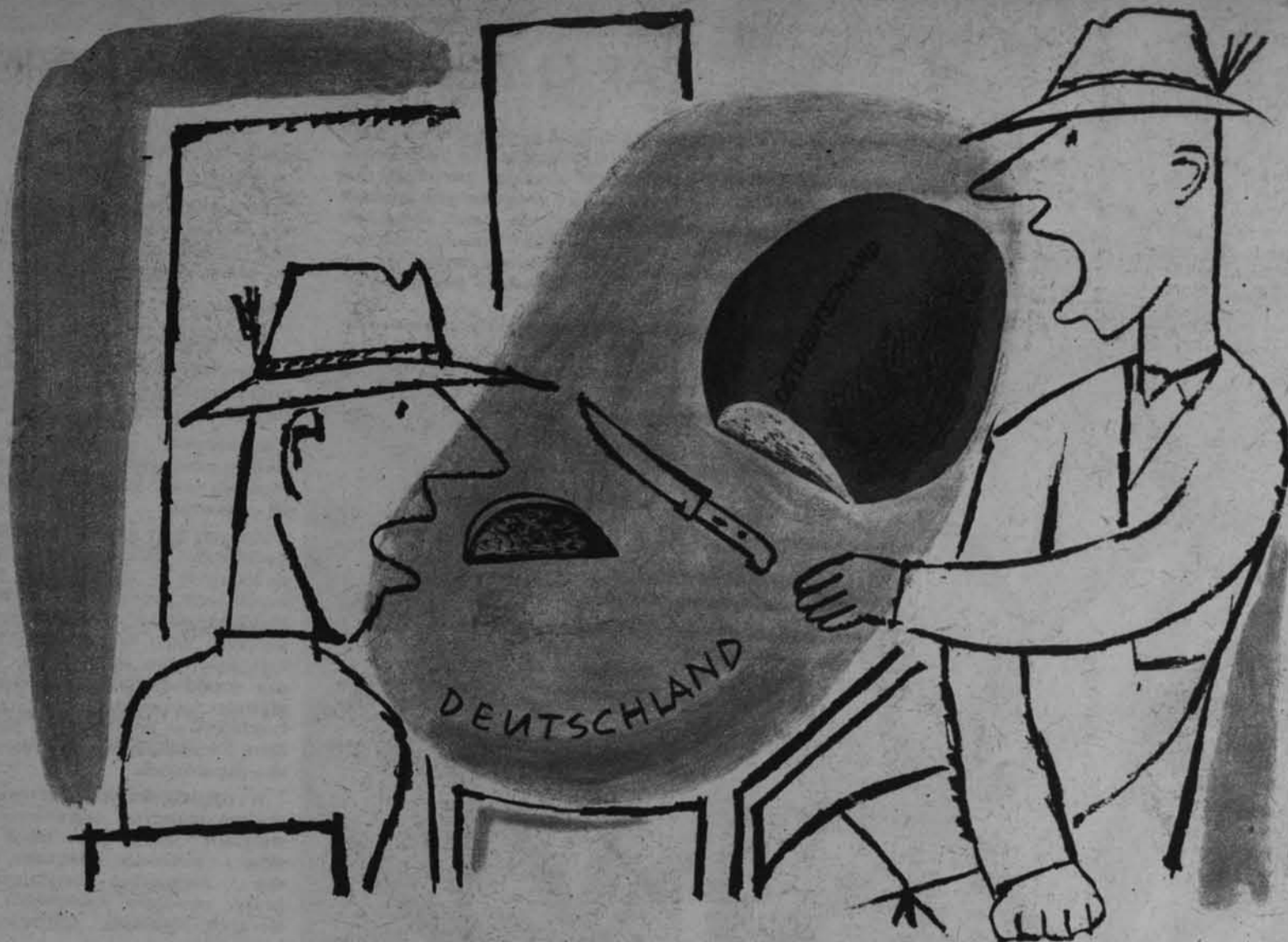
Dom Górnika nr 1 mieści się przy ul. Krakowskiej 14. Mieszka w nim 514 młodych górników dołowych. Dom wyposażony jest w kino, świetlicę, salę gier, jadalnię, kantinę, umywanie, i urządzenia sportowe. Dla pozo-stałych pracowników kopalnia buduje osiedle mieszkaniowe przy ul. G. Świerczewskiego. — Ponadto zawiązano spółdzielnię mieszkaniową.

Werbunek ludzi do prac dołowych trwa nadal.



Poniżej: Ulica Wolności w Zabrze.





Zaledwie znikomą część produkcji żywnościowej obecnych Ziemi Zachodnich konsumowały inne obszary państwa niemieckiego. Pozostała większość spożywała ludność miejscowa.

NIEMIECKA WYPOWIEDŹ O POWSTANIACH ŚLĄSKICH

„nie jak powódź, która wtargnęła do kraju ze wschodu lub południa, ale tak jakby nagle podniosły się wody zaskórne i zalały kraj, tak została w jednej chwili zalana większa część Górnego Śląska przez oddziały powstańców; większe miasta, odcięte od wszelkiej łączności

z krajem, wystawały jakby wyspy, niemieczyny, jak resztki wieloletniej kultury otoczone wzburzoną powodzią dzikich powstańców“.

(Katsch „Der Oberschlesische Selbstschutz im dritten Polen-aufstande“, Berlin 1921, str. 16).

zur Konstantinlinie!

Nicht wie eine Flut, die aus Osten oder Süden in das Land gebrochen wäre, sondern als ob die Grundwässer plötzlich emporgestiegen wären und das Land überschwemmt hätten, so war der größere Teil Oberschlesiens in einem Augenblicke von Insurgentenscharen übersflutet; die größeren Städte, von allem Zusammenhang mit dem Lande abgeschnitten, ragten als Inseln des Deutschtums, als Reste einer vielhundertjährigen Kultur von einer trüben Flut wilder Aufständischer umringt. Sie muhten, wenn ihnen nicht irgendwoher Hilfe wurde, wegen mangelnder Zufuhren an ländlichen Erzeugnissen und an Kohlen in Kürze auch eine Beute der Aufständischen werden. Sie hatten allerdings mehr oder weniger Ententetruppen als Besatzung, Franzosen, Engländer oder Italiener, vor denen die Insurgenten wenigstens den Schein des Respektes wahrten. Aber ein Verstoß auf diese Besatzungen, ein

«ZIEMIA» O ZIEMIACH ZACHODNICH

70 artykułów, reportaży, felietonów i notatek o polskich Ziemiach Zachodnich znajdziesz w wydanych dotychczas 21 numerach ZIEMI. Tematyka ich jest różnorodna. Obok problematyki historycznej uwzględniliśmy zagadnienia etnograficzne, społeczne, przyrodnicze. Obok artykułów omawiających zjawiska ogólne charakterystyczne dla całych obszarów, daliśmy serię monografii, a także krótkie ciekawostki, o których nikt dotychczas nie pisał.

Amatorów historycznej anegdoty zainteresują niewątpliwie artykuły o tragicznym finale pasywnego przedstawienia w pomorskim miasteczku Banie, o dziejach słynnego tryptyku zrabowanego przez gdańskich korsarzy, o bitwie polskich ułanów z Prusakami pod Szczawnem, o tradycjach historycznych ataku Tatarów na Mazury czy śląskiej Wysokiej Drodze.

Ci, których interesuje historia techniki i dzieje ośrodków przemysłowych, znajdą w ZIEMI artykuły na temat rozwoju przemysłu Opolszczyzny w ciągu ostatnich 150 lat, o wiatrakach Warmii, Mazur i Powiśla, o średniowiecznych kopalniach złota na Śląsku, prywatnej hucie na Mazurach i pierwszej polskiej stoczni wojennej w Elblągu.

Kto zajmuje się kulturą ludową

wsi i małych miasteczek na Ziemiach Zachodnich ten przeczyta o „chłopskich pałacach“ w delcie Wisły, o odkryciu ludowych kafli na Mazurach, o okucjach drzwi w kształcie figurek ludzi i zwierząt i falsyfikatach mazurskiego skansenu.

O tym jak ubierali się dawni Prusowie, co oznaczała znaleziona na Wolinie spiszowa figurka konia, jak wyglądał wczesnośredniowieczny Kołobrzeg, dlaczego niegdyś na Pomorzu budowano okrągłe zamki — mówią artykuły będące publikacją najnowszych badań archeologicznych.

Liczne na Ziemiach Zachodnich zabytki architektury, rzeźby i malarstwa omawiają artykuły o najwyższej w Polsce drewnianej wieży, o gotyckich ołtarzach wiejskich z okolic Kluczborka, o krzeszowskim Mauzoleum Piastów, o dawnych dzwonnicach na Żuławach czy o malowidłach ściennych w Wierzbicy.

Problem ochrony zabytków na Ziemiach Zachodnich poruszaliśmy niejednokrotnie przy okazji omawiania poszczególnych obiektów. Ponadto zagadnieniu temu poświęciliśmy osobne artykuły i reportaże, takie jak np. „Renesansowe pałace śląskie“ lub „Wizyta w Lubiążu“.

Na temat walki o polskość tych ziem pisaliśmy w artykułach o szkol-

nictwie na Mazurach i Warmii, o warmijskim harcerstwie i akcji oświatowej polskich organizacji społecznych w Lubawie.

W numerach ZIEMI zamieściliśmy ponadto serię historycznych monografii typu „przewodnikowego“ następujących miejscowości: Bolków, Otmuchów, Kętrzyn, Lubomierz i Paczków.

Warto wreszcie wspomnieć o artykułach i reportażach omawiających osobliwości przyrodnicze i krajozrazowe Ziemi Zachodnich. Pisaliśmy m. in. o szczecińskich rezerwach przyrody, o powstawaniu „klifu“ na

wyspie Wolin, o „tundrze“ u podnóża Sudetów, o mazurskich rezerwach tabedzi i nadmorskich wydmach Leby.

Na zakończenie jeszcze raz przypominaemy, że komplety ZIEMI i poszczególne egzemplarze z lat ubiegłych (z wyjątkiem nrów 1 i 2/56) można nabyć w redakcji, ul. Basztowa 6, Kraków. Komplet nieoprawny 12 zeszytów z r. 1957 kosztuje 60 zł., rocznik w trwałej, płóciennej oprawie ze złoceniami — 100 zł., poszczególne zeszyty z r. 1957 i 1958 — 5 zł. sztuka. Przy wysyłce pocztowej doliczamy koszt.



ZAP O ZIEMIACH ZACHODNICH

Zachodnia Agencja Prasowa (ZAP) — dziennikarska spółdzielnia pracy, jest agencją specjalistyczną, zajmującą się problematyką polskich Ziemi Zachodnich oraz stosunków polsko-niemieckich. Rozwija ona swą działalność czterema torami:

1. Biuletyn i akcja prasowa krajowa,
2. Biuletyny i akcja prasowa zagraniczna,

3. Wydawnictwo Zachodnie (na kraj i zagranicę).

4. Działalność społeczną.

Oto krótkie omówienie działalności dotychczasowej i planowanej. ZAP wydaje następujące biuletyny dla prasy krajowej:

- a) informacyjny codzienny,
- b) materiałowy tygodniowy,

c) **żeglugowo-morski**, omawiający problematykę Wybrzeża, portów, żeglugi i rybołówstwa polskiego,

d) **osadniczy**, omawiający problematykę osadnictwa na Ziemiach Zachodnich oraz konkretne możliwości osadnicze.

Dla użytku grona specjalistów: naukowców, publicystów, działaczy społecznych — ZAP podjęła wydawanie serii pod nazwą: „Archiwum Przekładów ZAP”. W skład serii pomyślanej jako warsztatowe narzędzie pracy dla specjalistów, wchodzi przekłady prac zagranicznych, głównie niemieckich rewizjonistów, traktujące o problematyce polskich Ziemi Zachodnich czy stosunków polsko-niemieckich.

W działalności zagranicznej ZAP wydaje biuletyny zagraniczne w 5 wersjach językowych (obok polskiej — angielska, francuska, rosyjska i niemiecka) rozsyłanych do prasy, ośrodków naukowych, społecznych, działaczy politycznych i publicystów.

Biuletyny te zawierają artykuły o aktualnej problematyce Ziemi Zachodnich, prace przyczynkarskie i monograficzne z dziedziny historii tych ziem i stosunków polsko-niemieckich, jak też krótkie wiadomości. Obok tego ukazuje się seria broszur „Świadectwa niemieckie” — zawierająca dokumenty niemieckie dotyczące spraw polskich, opatrzone komentarzem redakcyjnym.

a) Biuletynu — „Materiały i Komentarze” będącego w zamierzeniu szybką reakcją na ważne fakty i wystąpienia publicystyczne, związane z problematyką Ziemi Zachodnich.

b) Serwis artykułów indywidualnych, rozsyłanych do prasy polonijnej dostosowanych w miarę możliwości do profilu danego pisma, a poświęconych problematyce Ziemi Zachodnich i rewizjonizmowi niemieckiemu.

c) Od stycznia 1939 r. wydawać będziemy dodatkowo jako dwumiesięcznik — niewielki biuletyn w wersjach językowych angielskiej i hiszpańskiej zawierający materiały zsyntetyzowane o naszej problematyce.

Przy ZAP działa Wydawnictwo Zachodnie reaktywowane w bieżącym roku, do tej pory zdołało wydać jedynie kilka broszurek dla dzieci i masowego odbiorcy (czytelnik krajowy) między innymi T. Kraszewskiego „Byli i będą nasze”, małą broszurkę o historii polskości Ziemi Zachodnich i naszym na nim dorobku.

W przygotowaniu autorskim i edytorskim są poważne prace które ukazać się w r. 1959 i następnym, m.in.: „Encyklopedia Ziemi Zachodnich”, (2 tomy), która ukaże się w r. 1960; „Atlas Polski ze szczególnym uwzględnieniem Ziemi Zachodnich”, zawierający kilkadziesiąt map i planów wykazujących stan odbudowy i integracji Ziemi Zachodnich na odcinkach gospodarczym, społecznym, kulturalnym itp. Atlas ukaże się w 1959 r. i będzie zawierał kilkunastotomowe objaśnienia.

WARUNKI PRENUMERATY ZIEMI NA 1959 ROK

PRENUMERATA W KRAJU

Prenumeratę przyjmują placówki pocztowe, listonosze, centrala „Ruchu” w Warszawie, oraz Oddziały „Ruchu” w W-wie, w miastach wojewódzkich i powiatowych.

Cena prenumeraty: na rok 1959 kwartalnie 9 zł, półrocznie 18 zł, rocznie 36 zł.

PRENUMERATA ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĄ

Czytelnicy posiadający krewnych i znajomych za granicą mogą zaprenumerować nasze pismo ze zleceniem wysyłki za granicę w PKWZ „Ruch”, W-wa, ul. Wilcza 46, nr konta PKO 1-6-100 024. Cena tej prenumeraty — kwartalnie 21 zł, półrocznie 42 zł, rocznie 84 zł.

POPZEDNIE NUMERY ZIEMI

można nabywać w redakcji Ziemi, Basztowa 6 w Krakowie, a także w sklepach prasy antykwarycznej „Ruch” w Warszawie, przy ul. Wiejskiej 14 i Puławskiej 108, oraz zamawiać listownie pod tymi adresami lub w centrali „Ruchu” w W-wie, Srebrna 12, Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej

RÓCZNIKI ZIEMI

za rok 1957 można nabywać w redakcji, Kraków, Basztowa 6, lub zamawiać listownie pod tym adresem. Wysyłka w kolejności zgłoszeń za pobraniem pocztowym. Cena rocznika odpowiednio 100 zł + porto, nieopranego — 60 zł + porto

ZA GRANICĄ

zamawiać można ZIEMIĘ na 15 dni przed datą prenumeraty wpłacając odpowiednią su-

mę na konto 2-38-51 Narodowy Bank Polski, Warszawa, Traugutta 7, dla CHZ „Ars Polona”, zaznaczając wyraźnie: „wpłata na prenumeratę ZIEMI” i podając dokładny adres, na który pismo ma być wysyłane.

Cena ZIEMI: w St. Zjednoczonych AP — dol. 0,35, rocznie 4,20; w Wielkiej Brytanii £ 0,2,3, rocznie 1.8,9; we Francji — Fr. 105, rocznie 1380, w Niem. Republice Federalnej — DM 1,30, rocznie 19,20; w Australii — £ A 0,2,7, rocznie 1. 10,7. Cena egzemplarzy archiwalnych jest wyższa o 10%.

Zamówienia na ZIEMIĘ można także składać m. in. w następujących księgarniach: ZSRR — w „miastkich i miejskich Oddziałach Sojuzpieczati” NRD — Zeitungsvertriebsamt II C, Berlin NW, Clara Zetkin-str. 62; Czechosłowacja — 1) Melantrich, Abt. 1, Ausl. Presse, Praha XVI, V. Hugo 4, 2) PZKO Knihupecvi Karvina II/Doly tr. Calow, Armady, 3) PZKO C. Tesin Gotvaldova 15; Anglia — Cracovia Book Company, 58 Pembroke Rd, London W 8; Australia — 1) Current Book Distributors, 40, Market Street Sydney, New South Wales, 2) Gordon & Gotch (A) Asia Ltd, Melbourne; Israel — 1) „Sifriat Poalim” Workers Book-Guild (Hasomer Hatzair) Ltd, Tel-Aviv, 73 Allenby St. P.O.B. 526, 2) „Haifepac”, Haifa, Arlosorov St. 11 Nordan St. 15 P.O.B. 1794, 3) „Lepac”, Tel-Aviv, P.O.B. 1136; Kanada — Syrena Book and Travel Agency 2 P. 94 A Dundas Street, W. Toronto 3, Ontario; Francja — 1) Le Livre Polonais en Franco, Paris VIII-ème, 29 bis, rue Jean Goujon, 2) Agence Littéraire et Artistique Parisienne, 7, rue Debelleyme, Paris III-e; USA — Dolphin Service, 441 Belleview Drive, Falls Church 1, Virginia.